

COMMUNITAS 2

2009
XXXI

PISMO WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W PRZEMYŚLU

WSTĘP

Od redaktora	<i>kl. Łukasz Sowa</i>	3
--------------	------------------------	---

KAPŁAŃSTWO

Kapłaństwo w słowie natchnionym	<i>kl. Kamil Gniwek</i>	4
Prorok – Kapłan – Pasterz	<i>dk. Kamil Szpilka</i>	7
Współczesne zagrożenia kapłaństwa	<i>kl. Maciej Flader</i>	10
„Kogo widzę w kapłanie?”	<i>dk. Kamil Szpilka</i>	12
„Dzisiaj kapłani się z siebie nie śmieją – bo się nie znają...!”	<i>kl. Sowa Łukasz</i>	15
Zrozumieć. Dowiedzieć się. Doświadczyć. Kim jestem?	<i>kl. Kamil Gniwek</i>	19
Powiedzieli o kapłanach...	<i>kl. Mateusz Rutkowski</i>	21
Kapłan na nasze czasy !	<i>kl. Karol Burda</i>	24
Ks. Eugeniusz Sabat – kapłan z powołania	<i>kl. Wojciech Sobański</i>	26

ŚWIĄTYNIE

Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Leżajsku	<i>kl. Wiktor Florek</i>	28
Niezwykły jubileusz w Tuligłowach	<i>kl. Wojciech Sobański</i>	30

DLA DUCHA

J. M. Henri Nouwen Ojciec Duchowy wielu	<i>kl. Mateusz Rutkowski</i>	32
Dlaczego ewangelizować?	<i>kl. Łukasz Nycz</i>	36
Początek Drogi!	<i>kl. Maksymilian Lorens</i>	38
Jezus – kapłan, Piotr i ja	<i>kl. Łukasz Mroczek</i>	40
Daniel Ange — Prorok jedności	<i>kl. Piotr Leja</i>	42

ŚWIĄTYNIE

Nowa encyklika – nowe spojrzenie na rozwój?	<i>kl. Maciej Flader</i>	45
Prawo kościelne i prawo świeckie – rywalizacja czy współpraca?	<i>kl. Paweł Kowal</i>	47
Moralne aspekty sztucznego zapłodnienia	<i>ks. dr Tomasz Picur</i>	49

ROZMAITOŚCI

Niezwykła przyjaźń - Wieszczy oczyma Świętego	<i>s. Justyna Kwiecień</i>	56
--	----------------------------	----

Z NASZEGO PODWÓRKA

Dzieło Pomocy Powołaniom im. bł. Jana Balickiego	<i>kl. Paweł Miara</i>	59
„Cenne jest życie poświęcone misjom”	<i>kl. Łukasz Hołub</i>	61
Świadczyli o Miłości... Doświadczali Miłości	<i>kl. Łukasz Sowa</i>	63
Odział mnie Pan szatą zbawienia	<i>kl. Damian Wierdak</i>	67
Kalendarium	<i>kl. Łukasz Sowa</i>	70

POEZJA

Przemyslenia	<i>kl. Sebastian Lasota</i>	74
---------------------	-----------------------------	----



"Dopiero w niebie zrozumiemy wielkość kapłaństwa; gdybyśmy ją zrozumieli na ziemi, umarlibyśmy nie z przerażenia, lecz z miłości"

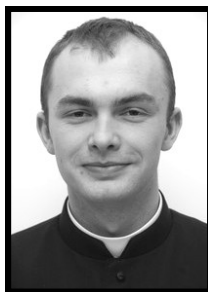
św. J. M. Vianney

"Każdy kapłan winien gorąco dziękować Bogu za ten zaszczyt i cenić go wyżej, aniżeli wszystkie korony i skarby świata"

św. J. S. Pelczar

OD REDAKTORA...

„Nie ma na świecie misji piękniejszej i godniejszej niż posługiwanie w Bożym imieniu, niż głoszenie Słowa Bożego i sakramentalne sprowadzanie Boga na ziemię, oczyszczanie i uwalnianie z grzechów ludzkich serc (...)”, (Ks. Abp Józef Michalik, List pasterski na Rok Kapłański 2009-09/2010).



Kapłaństwo, bo o nim mówi Ks. Arcybiskup – wpisując się w tematykę roku, ogłoszonego 16 czerwca przez Ojca Świętego, Benedykta XVI – nie mogło nie znaleźć echa w naszym seminaryjnym periodyku. Tytuł numeru „Miłość, Powołanie, Kapłaństwo” jest zachętą do szerszego spojrzenia na tę niezwykłą misję. Kapłan bowiem, to „Budowniczy mostów” między światem boskim a ludzkim. Obiektywne spojrzenie na taką dualistyczną rzeczywistość wymaga od człowieka prawdziwej wiary. Ks. Arcybiskup w cytowanym Liście napisał, że „bez wiary umyka to, co najważniejsze” w roli i funkcji kapłanów. Te słowa powinny być dla wiernych apelem do zadania sobie trudu, by mimo popularnych nurtów nie szukali tylko zła w życiu kapłanów, ale dostrzegali i akcentowali dobro, które ma większą wartość i jest bardziej znaczące.

Ponadto wiara jest potrzebna samym kapłanom – do odpowiedniej motywacji duszpasterskiej i wytrwania na drodze powołania. Z doświadczenia mogę powiedzieć, że kapłańskie życie przepełnione wiarą było dla mnie najbardziej porywającym świadectwem i najlepszą katechezą... Do takiego ideału uzdalnia nas miłość chrześcijańska – jest on realny do osiągnięcia przez nas, przygotowujących się do kapłaństwa.

Treści zawarte w numerze nie są jednak skierowane wyłącznie do alumnów. Mogą i powinny być okazją do refleksji nad tajemnicą kapłańskiej posługi, budzić wdzięczność i

modlitewną troskę wśród wiernych, zwłaszcza w dobie narastających ataków na Ojca Świętego, księży i całą rzeczywistość Kościoła – a więc także na mnie i każdego z Was, Drodzy Czytelnicy. Ufam, że i kapłani po lekturze pomyślą choć przez chwilę o tożsamości swego życia, właśnie w kategoriach wiary, miłości, powołania i służebności swego kapłaństwa. Niniejszy numer, w imieniu całej redakcji Communitas, dedykuję wszystkim kapłanom – szczególnie tym, którzy na co dzień swoim przykładem umacniają nas na drodze ku kapłaństwu.

Obok opracowań tematycznych na Czytelnika czekają stałe rubryki. Nowością stanowi dział „Dla ducha”, w którym odnajdzie on treści z różnych dziedzin duchowości.

Wszystkim Czytelnikom dziękuję za wspieranie kleryckiej twórczości i życzę owocnej lektury. Niech pochylanie się nad tajemnicą Wcielenia Chrystusa obudzi w nas Miłość do Kościoła i Jego Pasterzy.

Szczęść Boże!

W. Paweł Lubow

COMMUNITAS



Kapłaństwo w słowie natchnionym



kl. Kamil Gniwek

Omówienie kapłaństwa w Piśmie Świętym należy rozpocząć oczywiście od Starego Testamentu, którego kapłaństwo stało się typem dla innego i doskonalszego kapłaństwa Nowego Testamentu. Mówiąc o ideale kapłaństwa w Starym Testamencie warto zastanowić się podczas lektury tego artykułu, czy jest on rzeczywiście zrozumiały, czy są w nim wartości ponadczasowe, których wcielenie w życie stanowi równocześnie znak realizowania ideału Chrystusowego sługi ołtarza.

Hebrajski wyraz *kohen* pojawia się w Biblii hebrajskiej aż 740 razy i jest użyty tak w odniesieniu do kapłanów izraelskich, jak też do kapłanów bóstw obcych narodów (Egipcjan, Moabitów, Filistynów itd.). Etymologia tego terminu nie jest jednoznaczna, lecz wspólna wszystkim terminom jest myśl służenia Bogu w charakterze pośrednika. W czasach patriarchów nie było stanu kapłańskiego. Pojawił się on wówczas, gdy Izraelici rozpoczęli życie osiadłe i zaistniała potrzeba, stałej opieki nad sanktuarium. W starożytnym Izraelu nie istniało kapłaństwo z powołania. Jednakże tradycja mówi, że Jahwe wybrał ród Lewiego do swojej służby (Lb 3,44-48) i nie można zaprzeczyć faktowi, że lewici mieli szczególnie bliskie relacje z Jahwe (Sdz 17,13). Aaron uchodzi za pierwszego kapłana (Wj 28,29;39; Kpł 8-10) i w tym, że dorównuje lewitom, świadczy dialog Jahwe z Mojżeszem przed udaniem się do Egipcjan (Wj 4,14).

W okresie przedkrólewskim tylko potomek Lewiego, mógł wejść w krąg ludzi sprawujących kult Boży i nabierał prawa do darów ofiarnych lub części tej ofiary. Rozkwit zapoczątkowanych instytucji kapłanów następuje w okresie królewskim. Na znaczeniu zyskali przede wszystkim kapłani stojący blisko króla, co doprowadziło do wytworzenia się jakby wyższej klasy kapłanów (2Krl 10,11,19nn; 11,1-12). Król Jozjasz centralizując kult wokół świątyni Jerozolimskiej zaszeręgował kapłanów lokalnych ośrodków kultycznych do „niższego kleru” (2Krl 27,5-9).

Niewola babilońska wpłynęła na

nowy układ stanu kapłańskiego, dzieląc go na dwie grupy, na kapłanów i lewitów. Obok tych dwóch grup za kapłanów uważano potomków Aarona (Wj 29,29n) oraz potomków Sadoka (2Sm 8,17; 1Krn 24,3). Z biegiem czasu potomkowie Sadoka sięgali po najwyższą władzę kapłańską. Wprawdzie Judaizm po niewoli łączył urząd arcykapłana z Aaronem, jednakże faktycznie arcykapłanem był ktoś z rodu Sadokitów. Taki stan utrzymywał się aż do 172 r. przed Chr., kiedy to Hasmonejczycy położyli kres władzy Sadokitów.

W czasach po niewoli wymagano pochodzenia Sadokickiego od kapłanów zajmujących wyższe stanowiska, a od zwykłych kapłanów i od sług świątyni pochodzenia Lewickiego (1Krn 24). W nowo odbudowanej świątyni przez Zorobabela sprawowano regularną liturgię, której zwieńczeniem były ofiary. Niemniej Tora i jej wykładnia zajmowały równorzędne miejsca (Ne 8). Tu należy upatrywać początków instytucji „uczonych w prawie”, którzy



w krótkim czasie objęli hegemonię w życiu religijnym i politycznym Judejczyków. Uczeń w piśmie nie zdołał jednak całkowicie zaćmić powagi najwyższych kapłanów.

Stary Testament ustanowił dla kapłanów szczególne przepisy umieszczone w kodeksie świętości z księgi kapłańskiej (Kpł 17-26). Właśnie w nim określona jest istota duchowości kapłańskiej. Rozwijające się kapłaństwo ma pewne stałe cechy w całym Starym Testamencie. Odnoszą się one do dwojakiego rodzaju czynności kapłańskich: była to posługa obrzędu i posługa słowa.

Posługa obrzędu była bardziej rozbudowana i obejmowała pięć zasadniczych czynności. Po pierwsze kapłani byli pośrednikami w składaniu ofiar krwawych, pokarmowych i kadzielnych (Kpł 1-7). Drugą funkcją było błogosławienie Ludu Bożego. W Starym Testamencie to nie był jedynie gest połączony z formułą słowną, błogosławieństwo było uważane za przeniesienie na błogosławionego Bożej rzeczywistości (Lb 6,22-27). Trzecia funkcja kapłanów to opieka nad sanktuarium, strzeżenie go i przewodniczenie liturgii. Czwartą funkcją było oczyszczenie wiernych od zmały legalnej. Człowiek nieczysty oczyszcza się przez złożenie ofiary. Ostatnią funkcją z dziedziny posługi obrzędu było przepowiadanie sądu Bożego (Lb 5,11-31).

W ramach posługi słowa kapłani autorytatywnie interpretowali Prawo i Tradycję. Wiązało się to z ich wiedzą, oni decydowali o sprawie czystości i nieczystości, mieli też pewne uprawnienia sądownicze. Drugą funkcją posługi słowa było uczestniczenie w wyroczni Jahwe. Kapłani pytali Boga o Jego wolę, poznawali ją za pośrednictwem efodu (Wj 28,6-14; 1Sam 23; Wj 30,8), Urim i Tummim (Wj 28,30; Lb 27,21; 1Sam 14,36). Od czasów króla Dawida ginie owa forma pośrednictwa kapłańskiego przez wyrocznię, a charyzmat pielęgnowania słowa Jahwe przechodzi na proroków.

Wszystkie wyżej wymienione funkcje i obowiązki starotestamentalnego kapłaństwa wraz z godnością sędziego - rozjemcy, o której mówi tekst (Pwt 17,8-14; 21,5) nie są w księgach Starego Testamentu tak dobitnie podkreślone jak posłannictwo nauczyciela i stróża Prawa Bożego (Pwt 31,9-18; 33,9b-10). Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że prorocy Jahwe stawiali



pod adresem kapłanów wiele różnych zarzutów, ale żadnych wykroczeń nie piętnowali z taką pasją i bezwzględnością, jak brak znajomości Prawa Bożego i zaniedbywanie nauczania Ludu Bożego (Oz 4,4-6; 5,1; Iz 56,9-11; Ez 22,26). To przez swój zawiniony brak wiedzy kapłani nie byli zdolni do odkrywania i rozumienia zamiarów Bożych u swych wiernych, a tym samym do prowadzenia ludu bożymi drogami zbawienia.

Nie przeceniając roli starotestamentalnego kapłaństwa trzeba przyznać, że jego wkład w religijno-moralne życie narodu oraz utrzymanie w nim świadomości posłannictwa były znaczące.

W Nowym Testamencie jedynym kapłanem jest Wcielony Syn Boży, Jezus Chrystus. Objawia się on przede wszystkim jako Mesjasz. W czasach obejmujących przyjście Jezusa Żydzi oczekiwali Mesjasza politycznego, który by ich wyzwolił z niewoli rzymskiej, założył państwo, przez co oni zapanują nad całym światem. Takie rozumienie pozostało w judaizmie, którego nauczanie o Mesjaszu i oczekiwanie jego przyszłego przyjścia są diametralnie różne od pojęć chrześcijańskiej teologii biblijnej. Kościół po wydarzeniach życia, śmierci i zmartwychwstania Jezusa ideę Mesjasza widzi jako zespolenie funkcji wszystkich namaszczonej, tj. królów, kapłanów i pro-

roków. W niniejszym artykule chodzi nam o funkcję kapłańską.

Wypowiedzi o kapłaństwie Chrystusa znajdujemy w listach św. Pawła (Rz 3,25; Ef 5,2; 1Tm 2,5-6; Tt 2,13-14). Wypowiedzi te odznaczają się terminologią kultyczną, dzieło Chrystusa interpretują jako ofiarę z siebie. Dziełem, w którym są aluzje do kapłaństwa Chrystusa jest Ewangelia św. Łukasza. Podjęta problematyka kapłaństwa przenika bowiem przede wszystkim ewangelię dzieciństwa (Łk 1-2). Nieodłącznym tłem całego opowiadania jest świątynia i kult liturgiczny, które wymagają kapłaństwa, a przecież kapłan Zachariasz, starzec Symeon czy inni kapłani nie stanowią centralnych postaci tego opowiadania. Św. Łukasz nie nazwie Jezusa kapłanem, ale dyskretnie podkreśli Jego arcykapłańskie pochodzenie. Elżbieta jest krewną Maryi, a zostało o Niej wyraźnie powiedziane, że była z rodu Aarona (Łk 1,5) w żyłach Jezusa płynie więc obok krwi Dawida także krew Aarona (Lb 25,12-13). Aaronickie kapłaństwo w formie starotestamentalnej się skończyło, ale mając udział w kapłaństwie Chrystusa trwa na wieki. Objawienie się Chrystusa w opisie wniebowstąpienia ma charakter uroczysty i liturgiczny (Łk 24,50-52). Ku niej zdąża cała relacja Łukaszczej Ewangelii. Chrystus czyni tak, jak czynili to arcykapłani (Syr 50.16-17).

Problem Chrystusowego kapłaństwa został szeroko potraktowany w liście do Hebrajczyków, który mówi wprost o kapłaństwie Chrystusa i używa w stosunku do Niego odpowiedniej terminologii, nazywając Go kapłanem i arcykapłanem. Autor sięga do głębokich korzeni kapłaństwa mówiąc, że Chrystus jest kapłanem na wzór Melchizedeka, który był postacią wyprzedzającą ustanowienie kapłaństwa przez Mojżesza w związ-

ku z przymierzem synajskim. List do Hebrajczyków ukazuje, że Chrystus jest kapłanem wiernym i miłosiernym. Chrystus jest nazwany pierworodnym, co w odniesieniu do Niego oznacza kapłana. Syn Boży realizuje obietnice Mesjańskie i staje się takim kapłanem, który w sposób doskonały na zawsze jako arcykapłan Nowego Przymierza pojednał ludzkość z Bogiem.

BIBLIOGRAFIA:

1. Jelonek T., *Biblijna teologia kapłaństwa*, Kraków 2006.
2. Witaszek G., *Życie religijne w Biblii*, Lublin 1999.
- Homerski J., *Idéal kapłana w pismach natchnionych Starego Testamentu*, AK 78 (1986) 1, s.3-12.





dk. Kamil Szpilka

PROROK – KAPŁAN – PASTERZ

Nie da się ukryć, że podejmując się pisanie o kapłaństwie staje przed niezwykłym zadaniem. Jest to dla mnie tym bardziej istotne, że od ponad pięciu lat przygotowuję się do przyjęcia tego sakramentu. Teraz, gdy już od pół roku pełnię posługę diakona, w zupełnie innych „kolorach” widzę posługę i życie kapłana, gdy bezpośrednio do niej wraz z kolegami się przygotowuję. W tym krótkim opracowaniu chciałbym zwrócić uwagę na kilka spraw, które przybliżą nam osobę kapłana od strony jego zadań, jakie Pan Bóg przed nim stawia w Kościele. Kwestie biblijne zostaną pominięte, gdyż rozwinęto je w innym artykule bieżącego numeru. Aby dokładnie przedstawić wyżej wspomniane funkcje posłużymy się dokumentami Kościoła, które w tej materii dają nam jednoznaczną wykładnię. Jeszcze jedną rzeczą godną uwagi na samym wstępie jest to, iż dzisiaj jesteśmy w posiadaniu naprawdę wielu cennych wypowiedzi, począwszy od soborowych poprzez nauczanie papieskie aż do dokumentów publikowanych w Kościołach lokalnych.

Uczestnictwo w jedynym kapłaństwie Chrystusa istnieje z Jego woli, gdyż chciał, aby w Kościele były spełniane różnorakie funkcje. Dlatego też do spełniania owych funkcji wyznaczył ludzi - sługi swego kapłaństwa (Por. *Katechizm Kościoła Katolickiego* 1562, dalej dz. cyt. jako: KKK - z podaniem odpowiedniego numeru). Im to właśnie udzielił sakramentu kapłaństwa, by ustanowić ich kapłanami działającymi z Jego mandatu i w Jego mocy, składającymi ofiarę i odpuszczającymi grzechy (Por. JAN PAWEŁ II, *Prezbiterat – służebne uczestnictwo w kapłaństwie Chrystusa*, w: tenże, *Posługa prezbiterów i diakonów*, Poznań 1998, s. 12; dalej dz. cyt. jako: *Posługa prezbiterów*). Można więc powiedzieć, że ta niezwykła tożsamość kapłana wynika właśnie z tego uczestnictwa w Kapłaństwie Chrystusa, dzięki któremu on sam staje się żywym i przejrzystym obrazem Jezusa Chrystusa, a także Jego sakramentalnym uobecnieniem (Por. JAN PAWEŁ II, *Adhortacja apostolska Pastores dabo vobis* 15, dalej

dz. cyt. jako: PDV - z podaniem odpowiedniego numeru).

W posługiwaniu wyświęconego kapłana, jakie podejmuje on we wspólnocie jest obecny sam Chrystus, jako Arcykapłan odkupieńczej ofiary, Nauczyciel prawdy, a także Pasterz swojej owczarni (KKK 15-48). Z racji wielu różnorodnych funkcji podejmowanych przez prezbiterów, istotą niniejszego opracowania będą trzy podstawowe funkcje kapłana: kapłańska, prorocka i pasterska, do których nawiązałem w tytule.

Dekret Soboru Watykańskiego II: *O posłudze i życiu kapłanów* (DK), jako pierwszą wymienia funkcję nauczycielską, czyli **prorocką**. Prezbiterzy jako współpracownicy biskupów mają obowiązek opowiadania, czyli głoszenia wiernym Ewangelii Chrystusowej, tworząc przez to Lud Boży (Por. DK 4; KKK 1564). Wiara bowiem, będąca podstawą życia chrześcijańskiego, jest pobudzana przez słowo Boże i nim w głównej mierze się karmi (Por. Rz 10, 17; Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium* 28, dalej dz. cyt. jako: KK - z podaniem odpowiedniego numeru). A zatem widzimy, że posługa głoszenia homilii, kazań



COMMUNITAS



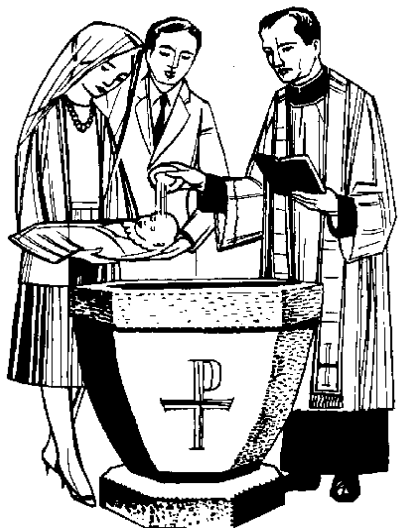
i konferencji, katecheza czy kierownictwo duchowe, a także inne zadania, które kapłani podejmują w naszych parafiach, przynależą do owej funkcji nauczycielskiej. Kapłan staje się nauczycielem na wzór Chrystusa, by jak prorok być ustami Boga, a przez to ogłaszać ludowi Jego orędzie. Kościół bardzo mocno podkreśla, że w tym dziele kapłani nie powinni uczyć własnych przekonań i mądrości, ale Słowa Bożego, a przez to usilnie zachęcać do nawrócenia i świętości (Por. DK 4). Dla owocniejszej posługi słowa, prezbiter powinien dawać dobre świadectwo życia, które wiernym pozwoli odkryć moc Bożej miłości i uczyni niezwykle przekonującym głoszone przez niego słowo (Por. KONGREGACJA DS. DUCHOWIEŃSTWA, *Dyrektorium o posłudze i życiu kapłanów* 45, dalej dz. cyt. jako: DPZK).

Dziś można zauważyć, że głoszenie słowa w znacznej mierze jest realizowane podczas sprawowania sakramentów, a zwłaszcza Eucharystii. I tu wchodzimy w kolejną misję prezbitera – **kapłańską**. Misja ewangelizacyjna kapłanów jest istotnie związana z posługą uświęcania za pośrednictwem sakramentów (Por. KKK 893). Dlatego też Bóg sam będąc świętym wybie-

ra ludzi, którzy jako Jego sprzymierzeńcy i pomocnicy będą służyć dziełu uświęcania wszystkich ludzi (DK 5). Prezbiterzy wraz ze swoim biskupem uświęcają Kościół przez swoją modlitwę i pracę, sprawowanie sakramentów, jak również przez swój przykład, by razem z powierzoną sobie trzodą osiągnąć życie wieczne (Por. KK 26). Tak więc kapłan idzie razem z nami drogą świętości. Św. Jan Vianney zauważa jednak, że kapłan nie jest nigdy sam dla siebie, gdyż nie może samemu sobie udzielić żadnego sakramentu. On żyje dla nas! (Por. Św. J. M. VIANNEY, *Kazanie o kapłanach*, w: A. MONIN, *Zapiski z Ars*, Kraków 2009, s. 120). Podkreśla się także, że jak służba słowu jest podstawowym elementem kapłańskiej posługi, tak niewątpliwie samym jej sercem jest Eucharystia (Por. JAN PAWEŁ II, *Katecheza w czasie audiencji ogólnej* (12 maja 1993), 3: OsRomPol, 14 maja 1993, cyt. za: DPZK 48). Sprawując Ucztę Eucharystyczną kapłan - *in persona Christi* (w osobie Chrystusa) - uczy zgromadzonych wiernych składać Bogu Ojcu w ofierze Mszy swoje życie, jako żertwę miłą Bogu. W Duchu Chrystusowym kapłan naucza również, by wierni zawsze z sercem skruszonym poddawali swe

grzechy Kościołowi w sakramencie pokuty, aby z dnia na dzień coraz to bardziej się uświęcali i nawracali się do Boga (Por. JAN PAWEŁ II, *Misja prezbiterów w sakramentalnej posłudze uświęcania*, w: *Posługa prezbiterów*, s. 25). Istotnym zadaniem kapłana jest też prowadzenie wiernych do rozmiłowania się w liturgii świętej, aby w niej doszli do szczerej i pięknej modlitwy duszy (Por. DK 5).

Misja **pasterska** jest ostatnim



z trzech podstawowych wymiarów posługi kapłańskiej. W perspektywie eklesjalnej zadanie pasterskie oznacza głównie posługę na rzecz jedności, czyli zapewnienie zjednoczenia wszystkich w Ciele Chrystusa, którym jest Kościół (Por. JAN PAWEŁ II, *Prezbiter pasterzem wspólnoty*, w: *Posługa prezbiterów*, s. 33). Kapłan jako pasterz wspólnoty jest i żyje dla niej, dla niej się modli, pracuje i poświęca się. Jego troska o powierzona mu przez Najwyższego Pasterza owczarnię powinna się przejawiać w całkowitym poświęceniu jej wszystkich swoich sił, by czynić ją na obraz oblubienicy Chrystusa, coraz piękniejszą i godną Bożego upodobania (DPZK 55). W szczególności, jak podkreśla Sobór Watykański II, kapłani są wezwani do troski o potrzebujących, chorych i biednych, z którymi sam Chrystus był ściśle złączony. Spoiwem tej pasterskiej działalności kapłana jest zawsze miłość z odpowiednią na wzór Pana dobrocią, przy czym winien on jednak zawsze stawiać konkretne wymagania (DK 6). Nie da się pomi-

nać faktu, że na pasterzu jest również złożona odpowiedzialność za wspólnotę. Do niego należy również troska o właściwe wypełnienie posług niezbędnych dla dobra wszystkich (Por. JAN PAWEŁ II, tamże, s. 34). Całokształt duszpasterstwa, z jakim się spotykamy na co dzień jest właśnie powierzony przez biskupa konkretnemu kapłanowi (KKK 1567). W końcu trzeba podkreślić, że dobry pasterz strzeże swoje owce przed zagrożeniami. I właśnie dlatego jest on przewodnikiem swojego ludu, uważnie rozpoznającym znaki czasu i w porę informującym o potencjalnym zagrożeniu. W tym posługiwaniu Kościół wzywa prezbiterów do pogłębionej refleksji nad światem, by go dobrze poznać, a nieocenioną pomocą w tym względzie jest dla kapłana zasada *sentire cum Ecclesia* (czucia z Kościołem).

Trzeba przyznać, że pod kątem podstawowych zadań kapłana nigdy nie zrozumiemy jego misji, patrząc tylko na jedną z nich - w oderwaniu od pozostałych. One wszystkie, oparte na trwałym i mocnym fundamencie Chrystusowego wybrania i uświęcenia w sakramencie święceń, stanowią istotę kapłańskiego życia i posługiwania. Z doświadczenia własnego wiemy, że jeśli przykładowo: wikariusz jest dobrym katechetą, żyjącym na co dzień prawdami, których naucza, z pewnością wierni będą widzieć w nim duszpasterza na wzór Chrystusa, Jedyne i Wiecznego Kapłana. Na koniec możemy sobie życzyć, aby ten rok kapłański, którego połowa już prawie za nami, owocował głębszym poznaniem i umiłowaniem misji kapłańskiej.



Współczesne zagrożenia kapłaństwa



kl. Maciej Flader

„Własnego kapłaństwa się boję
Własnego kapłaństwa się lękam!”

Nic chyba piękniej nie oddaje serca młodego kapłana jak ten pełen patosu wiersz. A gdyby głębiej się zastanowić nad istotą kapłaństwa słowa te brzmią niezwykle prawdziwie. Lękać się kapłaństwa to mieć głęboki szacunek wobec Chrystusa, który kapłaństwo ustanawia. Lęk oznacza, że to kapłaństwo traktuje się zupełnie poważnie, bez nuty dystansu czy powątpiewania.

Kapłaństwo to rzeczywistość, którą konstituuje Chrystus. Z drugiej strony tej rzeczywistości staje grzeszny człowiek, który poprzez akt przyjęcia Chrystusa, Jego wołania, czyni to kapłaństwo niejako swoim. Wobec tak pojmowanego kapłaństwa w każdym okresie czasu narastały wyzwania. Zawsze były one związane z ówczesną kulturą i mentalnością. Podobnie jest dzisiaj. Spróbujmy, zatem się przyjrzeć niektórym z nich.

Papież Benedykt XVI podczas pielgrzymki do Polski przestrzegał duchowieństwo przed relatywizmem i permisywizmem.

Pierwsze z nich korzeniami swymi sięga antycznej Grecji i etycznego sporu Sokratesa z sofistami. Wówczas to jeden z sofistów – Protagoras, stworzył teorię według której człowiek jest miarą wszystkiego. Postawił, zatem człowieka w centrum kładąc mu pod nogi wszystko co z natury go przewyższało. Relatywizm Protagoras łączył z konwencjonalizmem i praktycyzmem. Niewinnie wyglądający relatywizm przeszedł do naszych czasów sięgając ogromny zamęt i zagubienie. Znajduje on swoje ujście w etyce, kiedy człowiek traktuje człowieka jako środek do celu, kiedy wartości nadrzędne przestają być nadrzędnymi z powodu wysiłku jaki im towarzyszy, kiedy cnoty niegdyś szanowane i pielęgnowane dzisiaj dotyka resentyment, kiedy wartość życia ludzkiego wyznaczana jest umową nie natomiast prawem naturalnym, kiedy człowiek rezerwuje sobie prawo do bycia jedynym prawodawcą. Dalszą konsekwencją relaty-

wizmu jest praktycyzm. Przyjmuje on prawa wyłącznie dogodne życiowo i te tylko mogą być miarodajne. Dziś praktycyzm łączy się z konsumpcjonizmem (nie bez wpływu hedonizmu), który stawia na pierwszym miejscu dobra materialne czyniąc życie maksymalnie wygodnym i przyjemnym, aż do kultu dóbr materialnych, którego wyrazem są pełne parkingi supermarketów w niedzielne popołudnia.

Drugim wyzwaniem jest permisywizm czyli zbyt tolerowanie zachowań mocno odbiegających od przyjętych norm. Tworzy on zatem jakby nowe normy postępowania przewartościowując te obowiązujące. Permisywizm znajduje swe ujście najpierw we wszelakich wynaturzeniach, które dzisiaj są tak głośno lansowane, następnie w rewolucji aksjologicznego świata łamiąc stereotypy wraz z dziedzictwem całej kultury. W konsekwencji uderza on w instytucje rodziny, zakłamując jej prawdziwe oblicze oraz chrześcijańskie korzenie kultury europejskiej.

Do katalogu wyzwań dodać należy



filozoficzne dziedzictwo wieku ubiegłego. Z wielu nurtów na niechlubną uwagę zasługują neopozytywizm i egzystencjalizm (w wersji ateistycznej).

Neopozytywizm kwestionuje istnienie rzeczy, których istnienie sensualnie nie możemy poznać. Wyłącza zatem z rzeczywistości wszelakie abstrakcyjne pojęcia, a przy tym bardzo ważne pojęcie Absolutu. Upraszczając nieco, zaprzecza istnieniu Boga. Świat taki jest światem bez refleksji nad



„jutrem”, akcentując jedynie „tu i teraz” mocno stąpając po ziemi bez odniesienia do rzeczywistości nadprzyrodzonej. Wydaje się, że neopozytywizm niesie z sobą życie poukładane, bardzo systematyczne, ale w pewnym sensie puste. Tę pustkę bardziej jeszcze akcentuje egzystencjalizm ateistyczny. Oprócz Boga bowiem kwestionuje racje życia i jego sens dając w zamian melancholię, bezsens, strach przed końcem życia czyli przed nicością, która się za nim kryje. Rzeczywistość egzystencjalistów to świat ludzi błakających się bez sensu po szarych ulicach miasta spowitego mgłą; ludzi szukających szczęścia w „teraz” i zadawałających się tylko jego namiastką. Jedyny optymistyczny akcent to fakt, że to życie - choć tak absurdalne, od narodzin aż do śmierci jest własnością człowieka. Nie trudno zauważyć tutaj bardzo ciężką atmosferę, która prowadzi często do depresji. Choć egzystencjalizm to nurt lat 50 i 60 XX w. do dziś jest obecny w naszej kulturze.

Ostatnim przedstawionym wyzwaniem będzie liberalizm. Nieco dyletancko traktując jego genezę można powiedzieć, że wziął się ze złego rozumienia wolności. W pewnym okresie wolność zaczęto rozumieć jako możliwość robienia wszystkiego, cokolwiek człowiek zapragnie. Połączony z subiektywną wizją szczęścia stał się bardzo niebezpieczny. Człowiek bowiem gdy

jest przekonany, że nowy światopogląd przełamuje granicę wolności, pragnie zainwestować w zdobyci nowego systemu. Już sama możliwość przekraczania wcześniej niedostępnych przestrzeni niesie w sobie pokusę. Tak o to człowiek przekraczając granicę wolności zaczyna tracić jej właściwe pojęcie. Wolność prawidłowo rozumiana ucieka sprzed jego oczu. Konsekwencjami liberalizmu są zachowania, które nie służą ani zdrowiu ani kondycji ducha, ani budowaniu relacji z drugim człowiekiem, ani – co chyba najistotniejsze, poczucia szczęścia.

Listę wyzwań mnożyć by można bez końca, ale nie to jest celem. W celu pogłębienia tematyki należałoby sięgnąć do bardziej kompetentnych czasopism i artykułów. Autor miał na celu jedynie zasygnalizować problem.

Na koniec należałoby dodać jeszcze jedną uwagę. Każde wyzwanie źle podjęte przez kapłana stać się może dla niego zagrożeniem. Podjęcie zaś tych wymienionych wymaga innych bezpośrednio związanych z jego posługą – wewnętrzne. Przed kapłanem staje, zatem wyzwania pokornego a zarazem odważnego wejścia na drogę głębokiego życia duchowego. Powinien on przemieniać swe serce na wzór Serca Jezusowego, z Jezusem się utożsamiać i mieć świadomość tego, że drogą życiową każdego kapłana jest droga krzyżowa. Szczegółem i źródłem kapłańskiego życia winna być Eucharystia, powinien on codziennie na ten szczyt się wspinać i z tego źródła czerpać. Innym wyzwaniem jest wyzwanie autentycznej służby i otwartości na człowieka, wyzwanie gotowości do głoszenia Dobrej Nowiny i doprowadzenia człowieka do spotkania z Bogiem, wyzwanie pielęgnowania miłości braterskiej w kapłańskiej wspólnocie i umiejętności przeżywania kryzysów. Benedykt XVI w przytaczanym już przemówieniu wołał do kapłanów: „Wierście w moc swego kapłaństwa”, dalej zaś nalegał, by kapłan był ekspertem od spotkania człowieka z Bogiem. Aby takim był sam musi dbać o jakość tej relacji.

Kapłan pokonując te wyzwania „(...) nadziwić się nie może swej duszy tajemnicą (...)”, która przemieniona mocą Chrystusowego kapłaństwa, jak Jezus zwycięża mroki nocy zwiastując nadejście poranka.

Kogo widzę w kapłanie?



dk. Kamil Szpilka

Niewątpliwie rok kapłański, aktualnie przeżywany w Kościele powszechnym jest doskonałą okazją do różnego rodzaju refleksji, w głównej mierze poświęconych właśnie kapłaństwu. Jak widać, nasz „seminaryjny periodyk” również w znacznym stopniu odpowiada potrzebom chwili. To spojrzenie na kapłana nie jest moim osobistym świadectwem, ale próbą zebrania kilku głosów czy dotknięcia pewnych aspektów jego życia i posługi.

Dziś ludzie dużo wymagają od swoich kapłanów – i mają rację. Muszą jednak zrozumieć, że nie łatwo jest być księdzem. Ofiaruje on siebie Bogu, będąc w pełni młodzińczego zapału, do końca życia pozostanie jednak człowiekiem takim jak my. Jego ludzka natura każdego dnia stara się odzyskać to, z czego kiedyś zrezygnowała. Tak więc ksiądz toczy nieustanną walkę, by w pełni posługiwać Chrystusowi i bliźnim. Kapłan wybrałszy raz w życiu, każdego dnia wybierać musi. Niech zagadnienia poruszone w tym opracowaniu, będą dla nas pomocą w zrozumieniu godności i poznaniu piękna kapłaństwa.

Nasze pierwsze skojarzenia z osobą kapłana, rodzą w umyśle konkretne wydarzenia z naszego życia. Gdy myślimy o jakimś kapłanie, często widzimy go oczyma wyobraźni przy ołtarzu, udzielającego chrztu czy spowiadającego wiernych. I to jest sedno jego życia. Działa on w osobie Chrystusa, któremu udziela swoich rąk, głosu, całego swojego życia. Dlatego kapłan **JEST DRUGIM CHRYSTUSEM**, który we Mszy św. słowami konsekracji zmienia substancję chleba i wina w swoje Ciało i Krew. Podobnie też sam Jezus przez kapłana, którego widzimy w konfesjonale, mówi do nas ojcowskim słowem: *Odpuszczone są ci twoje grzechy*. Mamy też głębokie przekonanie, że

to sam Chrystus troszczy się o chorych, o dzieci, o grzeszników wówczas, gdy kapłan z miłością pełni święte posługi. W tym szczególnym wybraniu go przez Chrystusa na szafarza jego tajemnic upatrujemy właśnie źródła należnego mu szacunku i czci. Dostrzegamy jednak, że gdy chodzi o posługę kapłańską, to zamiast doceniać ogromną ilość dobra, jakie kapłani świadczą na całym świecie, łatwiej chłonimy sensacje oraz pojedyncze, negatywne przypadki z ich życia.

Z wielu stron da się słyszeć głos, że ktoś wcale nie potrzebuje Kościoła i kapłanów, bo modlić się można wszędzie. Pan

Bóg przecież widzi wszystko, więc spokojnie sam dam sobie radę z moim zbawieniem! Myślę, że nie ma najmniejszej potrzeby udowadniać, że nie ma zbawienia poza Kościołem, bo dla nas jest to naprawdę jasne. Ale czy rzeczywiście kapłan jest dziś niepotrzebny? To nieprawda, że ludzie i świat chcą żyć w ciemno-

ściach, aby nie ujawniono ich uczynków. To nieprawda, że unikają światła, aby żyć w nalogach i namietnościach. Człowiek tęskni do prawdziwego światła, które oświeci cel jego ziemskiej pielgrzymki i ucieszy serce autentyczną radością. Na kapłana czekają ludzie ze swoim losem, często pokręconym życiem... czekają na miłość kapłana, który będzie na nich otwarty, a nie zamknie się w getcie prywatności. Dlatego po drugie, w kapłanie widzimy człowieka, który **JEST POTRZEBNY**.

Myślę, że we współczesnym świecie możemy dostrzec zanik autorytetów. Potrzeba więc, aby kapłani w swoim życiu i działaniu ewangelicznym byli autentycznymi świadkami. Jesteśmy przekonani, mówiąc za Pawłem VI, że *człowiek naszych czasów chętniej słucha świadków, aniżeli nauczycieli; a jeśli słucha nauczycieli, to dlatego, że są*



świadkami. Można postawić pytanie, jaką cechę dostrzegamy u kapłana, że chcemy go naśladować? Co w jego życiu tak bardzo nas pociąga? W tym miejscu prawdopodobnie nie uda mi się być obiektywnym, ale mam nadzieję, że ktokolwiek z czytelników będzie mógł podzielić moje zdanie. Kapłan w pierwszym rzędzie **JEST ŚWIADKIEM WIARY**. To właśnie wiara jako fundament naszego życia wewnętrznego daje nam siłę i moc do stawienia czoła temu, co nas po ludzku przerasta. To także sposób patrzenia na świat, podejmowania decyzji, po prostu to konkretna perspektywa mojego życia. A ponieważ nikt z nas nie potrafi wierzyć sam z siebie, gdyż wiara jest łaską, dlatego niezmiernie ważni są dla nas ci, którzy nią żyją. I to nie od czasu do czasu, ale chciałoby się powiedzieć non-stop. Obserwując życie kapłanów widzimy, że codzienność nie szczędzi im trudności, nieporozumień, a nawet cierpienia. W takich sytuacjach ich świadectwo jest o wiele cenniejsze, niż wiele pięknych homilii i nauk rekolekcyjnych. Zatem kapłan żyjąc wiarą i z wiary już tu na ziemi, podobnie jak my wszyscy, może doświadczać Boga, choć okrytego mrokiem, jakby w zwierciadle. A zatem mocna i dobrze ugruntowana wiara, stanowiąca drogę kapłana do Boga i życie w Nim jest jedną z cnót, które nam imponują.

Idąc dalej, trzeba przyznać, że wiara to dopiero początek; duszpasterz dla swoich wiernych **JEST NAUCZYZIELEM MODLITWY**. Nikogo z nas nie trzeba przekonywać, że dla wierzącego modlitwa jest wręcz czymś koniecznym. Moje odniesienie do Boga, czyli wiara musi stale być podtrzymywane mocą tej niezwykle rozmowy z Nim. Ucząc się pierwszych modlitw w domu rodzinnym doświadczamy czegoś nowego. Kapłan, zazwyczaj na katechezie, to zasiane w nas ziarno modlitwy pielęgnuje, dogląda, a przede wszystkim troszczy się o jego wzrost, ucząc nowych sposobów rozmowy z Panem. Dlatego doświadczamy tu szczególnego wymiaru misji kapłana jako na-

uczyciela. Jeden z kapłanów pisze o swojej modlitwie: *Chrystus jest dla mnie tym, z kim się modłę; zresztą wszystkie moje modlitwy są jego modlitwami, od chwili, gdy On jest moim Panem*. Wzorem modlitwy kapłana jest sam Jezus, który nieustannie obcował z Ojcem, a przed ważnymi wydarzeniami wręcz oddawał się modlitwie przez długi czas. Każdy więc kapłan przez swoje modlitewne posługiwanie uznaje modlitwę jako wyraz głębokiej potrzeby wewnętrznego kontaktu z Bogiem. Tak więc zadaniem duchownego nie tyle jest być kapłanem modlącym się, ile coraz bardziej „stawać się” modlitwą.

Kolejna rzecz, o której chciałbym wspomnieć, również wiąże się z modlitwą. W moim domu rodzinnym, od kiedy tylko pamiętam rodzice „dawali” na Mszę, oczywiście w różnych intencjach. Nie znając do końca celu, w jakim to robili, po prostu ich pytałem. Dowiedziałem się wówczas, że każdy kapłan sprawując Mszę św., wstawia się w tej naszej intencji do Pana Boga. Teraz już - powiedzmy ze zdecydowaniem większym doświadczeniem w tej materii - mogę powiedzieć, iż faktycznie kapłan **JEST NASZYM ORĘDOWNIKIEM PRZED BOGIEM**. Przypominają się w tym miejscu liczne teksty Pisma św., ale myślę, że życie dostarcza nam, jeśli nie tyle samo, to może nawet więcej przykładów. Być może nie każdy z nas wie, że liturgia godzin (brewiarz) - szczególnie modlitwa kapłana - jest przez niego odmawiana kilka razy w ciągu dnia. To podczas tej modlitwy psalmami wstawia się on do Boga za całym Ludem Bożym. Znanе są nam też przykłady świętych kapłanów, którzy podejmowali szczególne praktyki, posty, jak też umartwienia za swoich parafian, by prosić o potrzebne dla nich łaski, bądź to przebłagać Boga za ich przewiny. Wśród

nich wyróżnia się zapewne patron roku kapłańskiego, św. Jan Maria Vianney.

I znowu powraca pytanie, *kogo widzę w kapłanie?* Do przedstawienia pełnego obrazu kapłana musieliśmy



prawdopodobnie podwoić albo potroić objętość numeru. Dlatego, by nie przedłużać, chciałbym poruszyć dwie ostatnie kwestie, które są niezwykle istotne. Chrystus przychodząc na świat, całe prawo, według którego człowiek winien postępować, streścił w przykazaniu miłości. Ta miłość jako Boży dar dla człowieka, którym on z kolei dzieli się z innymi, jest nie tylko nam dana, lecz również zdana. W życiu kapłana ma ona szczególnie wymiar. Rzeczą wiadomą jest, że kapłani nie posiadają żony, gdyż składają oni przyrzeczenie celibatu (beźżeństwa), więc zdawać by się mogło, że nie posiadają obiektu miłości. Niestety nic bardziej mylnego. Otóż każdy z nas jest powołany najpierw do miłości Boga, dopiero później do miłości ludzkiej, np. w małżeństwie. Miłość łączy się tu bezpośrednio z obraniem konkretnej drogi życia i realizacji własnego powołania.

Inaczej wygląda to w małżeństwie, inaczej w życiu samotnym, jeszcze inaczej w oddaniu się na służbę Bożą. Alumn rozeznawszy, że kapłaństwo jest drogą, na którą wzywa go sam Chrystus, w seminarium odkrywa prawdę, że Bóg ukochał go pierwszy odwieczną miłością, na którą winien odpowiedzieć swoim życiem. Dalej doświadcza, że Bóg przeznaczył mu piękną misję miłości nie jednej kobiety, z którą mógłby się pobrać, ale do całej wspólnoty Ludu Bożego, którego sługą się stanie. Rezygnuje on zatem z założenia rodziny na rzecz wspólnoty Kościoła, której się oddaje. Można więc powiedzieć, że kapłan nie musi dzielić swego serca między Boga, żonę i dzieci, gdyż **MA NIEPODZIELONE SERCE – DLA CHRYSTUSA I KOŚCIOŁA**. Takim właśnie niepodzielnym sercem duszpasterz trwa przy Chrystusie, odpowiadając tym samym na Jego miłość. Czyni to najlepiej przez naśladowanie życia Jezusa, będącego stanem dziewictwa, czyli całkowitym oddaniem się miłości i służbie Ojcu i ludziom. Takie właśnie możliwości otwiera przed kapłanem celibat. Podobnie też miłość, jaką kapłan może ofiarować swoim wiernym przez gorliwe sprawowanie obowiązków i robienie wielu rzeczy ponad to, co konieczne - właśnie z troski i miłości do powierzonych

mu owiec - jest źródłem niezwyklej satysfakcji i realnym spełnieniem ojcostwa, z tą tylko różnicą, że w wymiarze duchowym. Dla mnie zawsze rzeczą godną podziwu było to, w jaki sposób księży przeżywają ważne chwile, jak święta, dni odpoczynku, itd. Oni wtedy są w kościele i posługują! Jest to naprawdę wymagające powołanie, które powinno nas tym bardziej motywować do częstszej modlitwy w ich intencjach. Kapłan oddał Chrystusowi wszystko. Na pewno *ciężko jest oddać swe ciało, gdyż ono chciałoby się oddać innym. Ciężko jest ścisnąć dłonie innych i nie móc ich zatrzymać. Ciężko jest kochać wszystkich i nie pożądać nikogo. Ciężko jest wywalać miłość w innych i nie zatrzymać jej sobie, ale ofiarować Bogu. Ciężko jest być niczym dla siebie, aby stać się wszystkim dla innych*. Są to słowa modlitwy kapłana w niedzielny wieczór, gdy



ucichły już w kościele wszystkie głosy, a w mieszkaniu został sam. Konkluzją jest jednak zapewnienie Chrystusa, że On jest zawsze przy nim, bo go potrzebuje. *Potrzebuję cię. Potrzebuję twych dłoni, aby móc nadal błogosławić. Potrzebuję twych ust, by móc dalej przemawiać. Potrzebuję twego ciała, by móc nadal cierpieć. Potrzebuję ciebie, by móc nadal zbawiać* (M. QUOIST, *Modlitwy życia*, Wrocław 2006, s. 71-75).

Na koniec chciałbym powiedzieć o tym, co według mnie jest istotne w kapłańskim posługiwaniu. Jakim więc kapłanem chciałbym być w przyszłości? Moim ideałem, a także życzeniem dla wszystkich duszpasterzy jest to, by w sprawowanej posłudze być **KAPŁANEM WIERNYM CHRYSTUSOWI**. Podobnie głosi hasło bieżącego roku kapłańskiego „Wierność Chrystusa. Wierność kapłana”. Nigdzie indziej, jak tylko w Chrystusie, kapłan nie znajdzie piękniejszego wzoru wiernego wypełniania powierzonych przez Ojca misji. Być wiernym aż do końca, mimo trudów, zniechęceń i cierpienia, nawet w opozycji do świata. Chrystusowa wierność w miłości Ojca i wypełnianiu Jego woli, niech będzie dla nas wszystkich wzorem do naśladowania i punktem odniesienia w refleksji nad realizacją naszego powołania.



„Dzisiaj kapłani się z siebie nie śmieją – bo się nie znają...!”

kl. Sowa Łukasz

Te słowa wypowiedział jeden z wykładowców, gdy przywoływał „sytuacyjnie” pewną anegdotkę dotyczącą życia któregoś z księży. Właściwie nie ma w nich nic szczególnego, ale po ich usłyszeniu byłem pewien, czego dotyczyć będzie opracowanie w numerze poświęconym kapłaństwu... Wróćmy jeszcze do tego zdania: „Dzisiaj kapłani się z siebie nie śmieją.” – czy to oznacza, że kiedyś się śmiali? I o jaki śmiech chodzi? Podkreślić należy, że nie chodzi tu o wyśmiewanie się, które zawsze niesie ze sobą element pogardy, poniżenia drugiego człowieka. Kontekst wypowiedzi Ks. Profesora, jak i moja interpretacja, nakazuje widzieć w tym „śmiechu” swoiste poczucie humoru, które dopuszcza drobne, uszczypliwe żarty, „droczenie się”, którego źródłem jest sympatia i życzliwość do osoby. Z takim zjawiskiem spotkać się możemy pośród przyjaciół, członków rodziny czy innych bliskich sobie ludzi. Popularne było

ono także wśród kapłanów, jeszcze „kilka pokoleń” wstecz, którzy dostrzegając pewne osobliwe cechy konfratrów, zwykli wykorzystywać je do rozbawienia towarzystwa, utrzymując wszystko w dobrym tonie, tak by nikogo nie obrazić. Dzisiaj my młodzi bardzo chętnie słuchamy tych wielu, wielu opowieści ze spotkań kapłańskich, odpustów, itp., emanujących radością i ogromną dawką pozytywnej energii, oraz tego co moglibyśmy nazwać jednością i braterstwem owych kapłanów. Przejdźmy teraz do przyczyn zaniechania przejawów tego braterstwa, co obserwuje się coraz częściej.

Nie śmieją się „bo się nie znają!” Czym jest ta znajomość? I z czego się bierze? Aby ludzie mogli się poznać muszą ze sobą przebywać i spotykać się. Nie da się wyznaczyć rachuby czasu i długości spotkań, które wystarczą na „poznanie” człowieka. To zawsze pozostanie elementem subiektywnym... Tak czy inaczej zostaliśmy



Uśmiech jest najprawdziwszym,
kiedy jednocześnie uśmiechają się oczy.

ks. Jan Twardowski

COMMUNITAS

przy tym ogólnym wyjaśnieniu, które mówi, że aby się poznać, trzeba spędzać wspólnie czas. **Gdy ludzie się spotykają to niejako oswiają się ze sobą, poznają swoje zainteresowania, słabe i mocne strony, wiedzą co ich bawi a co smuci... granice wynikające z indywidualizmu każdego człowieka wydają się zacierać. Pojawia się ta niesamowita więź, zwana jednością, przejawiająca się w przyjaźni i miłości braterskiej.**

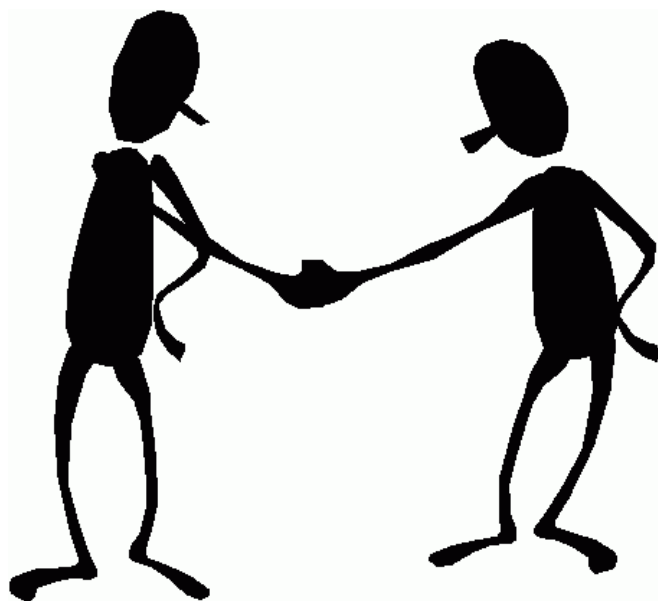
„Dzisiaj kapłani się nie znają...”, wynika to z tego, że rzadziej się spotykają, nie darzą się braterską miłością w takim stopniu, jak to bywało kiedyś, czy po prostu nie w takim stopniu, na jaki ich stać i do jakiego zostali wezwani. Dlatego coraz trudniej jest mówić o jedności prezbiterów. Tu dochodzimy do paradoksu!! Ci którzy mają być pośrednikami, nauczycielami jedności z Bogiem i drugim człowiekiem nie są zjednoczeni sami ze sobą! I gdyby chodziło tylko o problem obecny w temacie – nie znają się, więc się nie śmieją – nie warto by go poruszać (choć sam w sobie, mimo pozornej infantylności niesie ogromnie ważne prawdy). Sytuacja tej „nieznajomości” jest jednak bardziej brzemenna w skutki, czego świadkami stajemy się coraz częściej. Spróbujmy pochylić się przez chwilę nad zagadnieniem wspólnoty, jedności czy zwyczajnie „znajomości” wśród duchownych.

Dzieje człowieka od początku pokazują, że z natury jest on istotą społeczną. Od zawsze tworzył grupy, które z czasem

nabierały stopnia złożoności. Obecnie funkcjonuje wiele form zbiorowości opartych na różnych kategoriach: zrzeszenia, koła zainteresowań, wspólnoty, związki zawodowe, religie, itp. Jedność chrześcijańska bierze się z wezwania samego Jezusa, który modlił się: „*Ojcze spraw aby byli jedno...*” (por. J 14,21). Szczególnie wezwani do niej są kapłani, mający pełnić posługę m.in. jednania. Kościół często uczy o kolegalności prezbiterów z biskupem i pomiędzy sobą. **Duchowość życia kapłańskiego wymaga, by kapłani darząc się miłością, w duchu braterstwa, wspierali się wzajemnie na drodze powołania, w pracy duszpasterskiej, w codziennym życiu.** Jest to wymóg bardzo akcentowany i podkreślany, oparty o prawdy zawarte w Piśmie Świętym, wypracowane przed Tradycję i doświadczenie Kościoła. Co więc sprawia, że dzisiaj w praktyce napotyka tyle przeszkód, iż w rzeczywistości można śmiało mówić o innym modelu „wspólnotowości prezbiterów”, który trudno nazwać „wspólnotowym”?

Powodów można by wyliczyć wiele, począwszy od obiektywnych jak ogrom pracy i biurokracja, wiele codziennych form aktywności duszpasterskiej, przez wygodnictwo, konformizm, a skończywszy na zawnionych, jak nieumiejętność organizacji czasu, złe jego wykorzystywanie, lenistwo, pycha, zazdrość o powodzenie innych czy przekonanie o własnej doskonałości, która nie pozwala na „zadawanie się” z innymi „gorszymi” od siebie kapłanami, alumnami.

Wnioski te nie pochodzą z doświadczenia życia kapłańskiego (z obiektywnych powodów), ale z obserwacji otoczenia, świadectwa spotkanych kapłanów i doświadczenia życia kleryckiego. Bo podobnie jak niegdyś w seminarium alumni uczyli się wspólnego życia, kształtowali nastawienie „ku drugiemu” człowiekowi, szczególnie bratu klerykowi/kapłanowi, tak dzisiaj, w ciągu kilku zaledwie lat obserwuje się dość drastyczne zmiany i współczesny alumn, czy inny młody człowiek (bo problem zatacza szersze kręgi) wydaje się kształtować bardziej nastawienie „ku sobie”. Nie można tu bynajmniej mówić



o błędzie w formacji, ale bardziej właściwe i trafne wydaje się uczulać na zmiany zachodzące w dzisiejszym świecie, styl życia lansowany przez media i współczesne ideologie. „Świat” zmienia hierarchię wartości z „być” na „mieć”, wzywa do zabiegania o szczęście „ulotne”, posiadanie „przemijające”, życie „płytkie” i bezwartościowe. Czyni się to w sposób ukryty, zawoalowany, zmieniając i relatywizując pojęcie prawdy, wartości i natury człowieka. Młody człowiek dojrzewający w takich warunkach, często bezwiednie przesiąka tymi tendencjami. I trudno doszukiwać się tu jego winy. Widzieć ją jednak



należy wtedy, gdy uczulany na taki stan, zachęcany do zmiany postępowania nie chce tego uczynić (odnosi się to do każdego człowieka, nie tylko młodego czy alumna, ale także dorosłego i kapłana). I tak podczas licznych rekolekcji, konferencji przełożonych, rozmaitych homilii i kazań niejednokrotnie słyszymy wezwania do jedności, w których jak refren przewijają się słowa Jezusa: „*Miłujcie się wzajemnie, jak ja was umiłowalem, po tym wszyscy poznają żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie*” (J 13,35); Dzisiaj wielu narzeka na niewiarę ludzi, ich niechęć do Kościoła, kapłaństwa... Czy po części nie ma w tym winy samych kapłanów – w kontekście omawianej problematyki? Przecież Jezus powiedział: „po tym wszyscy poznają żeście moimi...” – jak więc mają dostrzegać

Uczniów Chrystusa, Kapłanów Boga, gdy Ci zwyczajnie przestają żyć tą jednością, szacunkiem, troską, miłością wzajemną...? „*To jest moje przykazanie abyście się wzajemnie miłowali* (J 15,12)”.

Jezus wzywa do miłości wzajemnej, a dzisiejszy człowiek żyje tak jak gdyby był wezwany do miłości siebie samego. Jest to bardzo widoczne we współczesnym świecie i niestety staje się coraz bardziej obecne wśród powołanych do służby Boga i ludziom.

Zjawisko można dostrzec w codziennym życiu, gdy idzie o różne sytuacje, które wymagają od nas ustępowania, poświęcenia, ofiarowania czegoś, zrezygnowania z siebie..., i tak na polu kleryckim są to kwestie pomocy w nauce, pracy, dobrego słowa, odwiedzin mniej sympatycznego kolegi, wspólnego spaceru czy innej formy spędzania wolnego czasu. Jeżeli teraz w seminarium tego brakuje, to nie ma co się tłumaczyć brakiem czasu i ludzi, że „po święceniach będzie inaczej” bo nie będzie, chyba że jeszcze gorzej. Jeśli teraz, gdy dzieli nas co najwyżej kilka piętér w budynku nie możemy znaleźć dla siebie czasu, to jak go znajdziemy gdy w grę wejdzie kilka do kilkudziesięciu kilometrów, a obowiązków będzie stale przybywać? Staje się to widoczne już w okresie wakacji i ferii – można zadać sobie pytanie, ile wysiłku włożyłem w to, by podczas ostatnich wakacji odwiedzić, spotkać się czy choćby zadzwonić do kolegi z roku, z seminarium...?!

Należy tu wspomnieć o jeszcze jednym, ważnym aspekcie wiążącym się - zdaniem autora i nie tylko – z omawianymi sytuacjami. Chodzi tu mianowicie o przypadki zmarnowanego powołania poprzez odejścia z szeregów kapłaństwa czy murów seminarium, które zawsze są pogubieniem się człowieka na którymś z etapów obranej drogi. Kiedyś jeden z rekolekcjonistów wypowiedział kultowe zdanie: „*Brat odszedł, bo za mało był kochany*”. **Można z niego wyciągnąć prawdę, którą potwierdza ży-**

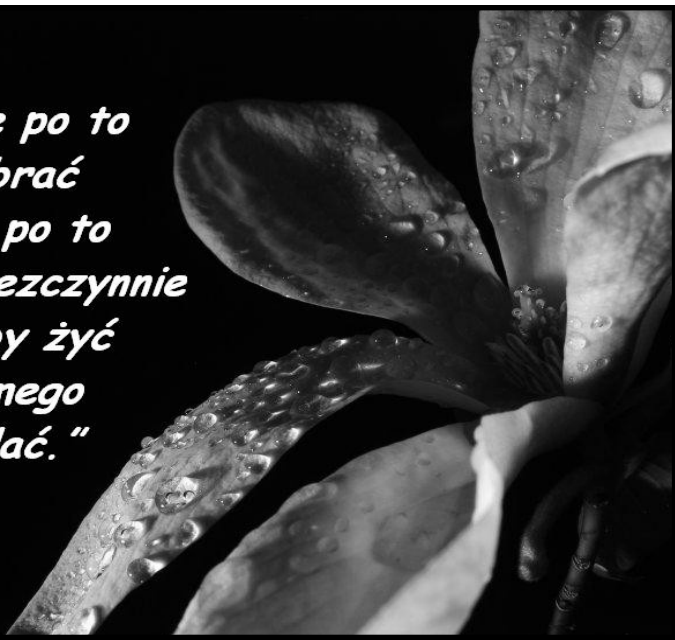
cie, że jednym z pierwszych symptomów pojawiających się problemów jest alienacja kapłana, kłeryka, zakonnika od wspólnoty, kolegów. Dopiero potem następują i stają się widoczne zaniedbania w pracy, brak gorliwości, oschłość, itp., aż do kroku ostatecznego, gdy jest „za późno”... Tu należy rozróżnić dwie postawy – osoby, która w wymienione problemy popada i alienuje się, nie szuka pomocy z różnych względów: z poczucia wstydu, nieobiektywnej oceny siebie, z zagubienia..., i postawa osób „najbliższych”: kolegów, współbraci, przyjaciół. Jeżeli dostrzegając sytuację, podejmą kroki zmierzające do pomocy, mówić należy o zajęciu właściwego stanowiska. Jeśli z kolei nie będą chcieli widzieć problemu, zadać sobie trudu by budować relacje koleżeńskie, przyjacielskie, braterskie z innymi alumnami czy księżmi, w efekcie dopuszczając do odejścia można mówić o jakiejś winie i zastanowić się nad stopniem odpowiedzialności, wszak sam Jezus dał nam przykład modlitwy: „*Ojcze za nimi proszę, ustrzeż ich od złego, abym nie utracił żadnego z tych, których mi dałeś*” (por. J 17,9-15).

Standardowym pytaniem po odejściu, skierowanym do kolegów danego alumna czy kapłana, jest pytanie o to: *czy nie wiedzieliście, że coś się dzieje z tego?*, zwykle w odpowiedzi słyszy się: *Nie, bo przestał dzwonić, nie przyjeżdżał, nie chciał się spotykać* itp., Gdy z kolei zapytamy: *czy ty (czy*

Ksiądz) zadzwoniłeś, odwiedziłeś, zainteresowałeś się, zadałeś sobie trud?, w ramach odpowiedzi zapada cisza..., „*Kto zaś umie dobrze czynić, a nie czyni grzeszy*” (Jk 4,17) „*A zatem póki mamy czas czynimy dobrze wszystkim, zwłaszcza zaś naszym braciom w wierze*” (Ga 6,10).

Polskie przysłowie mówi: „*Mądrzej głowie dość dwie słowie!*”, dlatego celem tego opracowania nie jest omówienie wszystkich aspektów zjawiska, ale jedynie zasygnalizowanie problemu, uwrażliwienie każdego z nas na relacje z tymi, w stosunku do których szczególnie wezwani jesteśmy do jedności i odpowiedzialności za wspólną drogę powołania. Niezbędny do tego jest taki stopień „znajomości”, który pozwala na „śmianie” się z siebie wzajemnie, opierający się na miłości wzajemnej, miłości pierwszej, często miłości nieprzyjaciół, zawsze bezinteresownej i gotowej do ofiary, aż do oddania życia za drugiego człowieka. Nie są to postawy naiwne, „nie możliwe” w dzisiejszym świecie – jak wielu uważa – powtarzane przez Focolarinów, pobożniejszych Ojców duchownych czy mistyków, ale realne i możliwe do spełnienia. **Wzywa do nich Chrystus, który jako sprawiedliwy nie wymagalby od nas rzeczy niemożliwych.** A zatem drogi bracie do dzieła, śpiesz się kochać, a „*gdy pora nadejdzie będziemy zbierać plony, jeżeli w drodze nie ustaniemy*” (Ga 6,9).

*„Życie nie po to
jest, by brać
Życie nie po to
jest, by beczynnie
stać i aby żyć
siebie samego
trzeba dać.”*





kl. Kamil Gniwek

ZROZUMIEĆ. DOWIEDZIEĆ SIĘ. DOŚWIADCZYĆ. KIM JESTEM?

Tego roku w Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa papież Benedykt XVI rozpoczął w Kościele Świętym „Rok Kapłański”, którego głównym patronem został święty Proboszcz z Ars Jan Maria Vianney. Wielu chrześcijan, a przede wszystkim kapłani odwołują się i rozważają teksty o życiu świątobliwych biskupów jak nasz św. bp Józef Sebastian Pelczar, czy też kapłanów jak bł. Rektor Jan Wojciech Balicki. Starają się szukać u tych, którzy tak bardzo umiłowali Jezusa Chrystusa, Jego Kościół i drugiego człowieka sił, motywacji, pokory i miłości na każdy dzień kapłańskiego życia. Moje rozważania, a konkretnie krótkie ich spisanie będą pochodziły od kapłana ani nie świętego, ani nie błogosławionego, a jest nim śp. ks. Jan Twardowski. Myślę, że każdy z nas spotkał na swojej drodze takiego kapłana, który w mniejszy lub większy sposób wpłynął bądź wpływa na jego życie. Ja spotkałem, ale i do dnia dzisiejszego Pan Bóg stawia na mojej drodze kapłanów świętych, mądrych, pokornych i oddanych sprawie zbawienia dusz ludzkich.

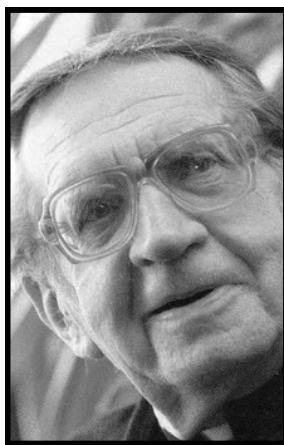
Zdecydowana większość myśli, rozważań księdza Jana Twardowskiego na różne tematy jest prosta, kolokwialna, notorycznie niewykończona, zawsze zamykająca się w krótkich odcinkach. Dlatego też taki styl będą miały przekazane przeze mnie myśli tegoż kapłana o kapłaństwie, gdyż celem księdza Jana jest, by naszkicowane przemyślenia czytelnik sam kontynuował, przekładając na własne doświadczenia, na swój osobisty dialog z Bogiem.

KIM TY JESTEŚ?

To pytanie zostało postawione na jednym z bardziej poruszających kazań, jakie kiedykolwiek słyszałem. Niech ono towarzyszy nam i pomaga w zastanowieniu się nad rolą kapłana i człowieka świeckiego dla którego też kapłan żyje, w tym bardzo trudnym świecie, a pojawiający się co jakiś czas trzykropek będzie znakiem, że teraz jest moment ujrzenia obrazu, który kształtuje moją duszę, który wiele mówi o mnie,

który pokazuje jak nie umiem żyć i doświadczać Boga.

Ksiądz to człowiek, który musi mieć bardzo głębokie umiłowanie drugiego człowieka aż do końca. Ma wady tak jak wszyscy ludzie, ale powinien mieć szczerą chęć przezwyciężania pychy, egoizmu i budzenia prawdziwej miłości do człowieka. Ksiądz jest tym, który wciąż ustępuje, aby przez niego mógł Chrystus działać pośród ludzi. Taką miłość muszę mieć! ... Najtrudniej przyjąć kapłanowi bądź komuś innemu to, czego Pan Bóg żąda wtedy, kiedy on sam nie może się pokazać ... Jak bardzo ksiądz przestaje być księdzem, kiedy zaniedbuje swoje rozmowy z Bogiem i tylko poświęca się pracy zewnętrznej. O wadach człowieka decyduje to, czy się modli, czy się nie modli. Nikt wiary nie zachowa i w kapłaństwie nie wytrwa, jeżeli nie będzie się modlił. Ksiądz musi mszę odprawić. Breviarz odmawia, bo jest tak nauczony, że grzeszy, jeśli go nie odmówi. Modlitwa osobista nie jest nakazana i właśnie dlatego jest najważniejsza, ale i najtrudniejsza. Czasem jest tak, że nikt cię nie widzi. Zamknąłeś się i nikt nie obserwuje tylko Pan Bóg cię jeden widzi. To jest autentyczna modlitwa, bo nie jesteś na widowni żadnej, tylko jesteś wobec samego Pana Boga ... Ksiądz i każdy z nas ma uczyć ludzi jednej błagalnej modlitwy, żeby odczytać wolę Bożą i w swojej chorobie, i w swoich trudnościach, i w cierpieniach. Jak Pan Bóg chce - to się stanie, nie będzie chciał - to nie. Mam o to prosić, żebym zrozumiał, czego On ode mnie chce. W cierpieniu mam coś zrozumieć, coś we mnie ma się pogłębić ... Przyjąć to, co jest we mnie dobre, podziwiane, ale przyjąć w pokorze - mam to nie od siebie. Bóg może w każdej



chwili mi to zabrać. Pokora to jest zdolność przyjmowania wszystkiego ... Ksiądz musi w pewnym momencie osobie spowiadającej się u niego powiedzieć: *Ciebie Bóg słucha. Spowiadasz się Bogu. Przed Bogiem mówisz, tak jakbyś miał umrzeć za kilka minut czy sekund - tak spójrz na siebie. On cię widzi - ja jestem tylko Jego narzędziem. Grzech Twój jest grzechem przeciwko samemu Bogu.* Czasem wystarczy jedno zdanie, niemniej jednak zdanie, które musi wypływać z głębokiej wiary księdza, podyktowanej Duchem Świętym ... Do kapłaństwa trzeba dojrzywać całe życie. Nie tylko w radościach, ale i w trudzie, upokorzeniach, cierpieniu. Ksiądz zazwyczaj dopiero przed śmiercią dojrzywa do zrozumienia swojego kapłaństwa ... Dla ludzi niewierzących ksiądz może być jedynym znakiem nadziei, dlatego, że oni patrzą na niego, obserwują, czy on naprawdę żyje Ewangelią Świętą? ... Modlitwa jest poruszająca w tym, że człowiek się w ogóle modli i Boga potrzebuje. Kiedy tak na to patrzymy, modlitwa staje się przejmująca. Jest to potrzeba człowieka, który się modli, i prostego, i wykształconego ... Miłość odnosi się do tego, co jest trudne. Nie bać się tej miłości. Czasem może ona uratować człowiekowi życie - jak chleb. Tak jak chleba czasem brakuje, tak brakuje czasem serca i wtedy ksiądz musi je dawać. To też jest miłość miłosierna, która zbliża się, żeby potem kogoś podnieść do Pana Boga ... Materializm jest w życiu księdza naprawdę rzeczą brzydką. Ludzie księdzu wiele wybaczą ale nie wybaczą materializmu ... Jeżeli prosi cię ktoś o modlitwę i ty mu obiecasz i nie mo-



dlisz się, to straszną krzywdę temu człowiekowi wyrządzasz ... Ofiarności mamy się uczyć, żeby dawać Boga poprzez siebie, dawać myśli o Bogu, nie o sobie samym. Ważne jest, by pamiętać, że jeśli człowiek

sam się oddaje Bogu, to Pan Bóg również mu się oddaje. Ksiądz coraz bardziej rozumie kapłaństwo, jeśli nie żyje dla siebie samego ... Żeby być wspaniałym kapłanem, trzeba być najpierw zwykłym, ludzkim, dobrym człowiekiem ... Żeby kogoś innego nawrócić najpierw siebie samego trzeba nawrócić ... Pan Jezus prosi o takich kapłanów, na których ludzie patrząc, mogą w Niego uwierzyć! ...

Na zakończenie pragnę przytoczyć fragment wspomnianego już kazania, które szczególnie dotyczyło księdza Jana Balickiego i tego co każdemu z nas zostawił. Niech ten tekst razem z myślami śp. ks. Jana Twardowskiego poruszy Twoje serce i pomoże odpowiedzieć na pytanie: Kim ty jesteś kapłanie? Kim jesteś drugi człowiekowi dla którego też kapłan żyje? *Po księdzu Balickim zostały trzy meble: niewygodny klęcznik, małe biurko i prosty konfesjonał. Pytając kim jestem chcę czytać te trzy: klęcznik, biurko, i konfesjonał. Jesteśmy ludźmi, którzy się mało modlą, w modlitwie szukają poklasku, udziwnień i wzlotów. Pozwól, Ojcze Janie, dotknąć twojego klęcznika, bo boję się na nim klęczeć, i naucz uniażać serce przed Bogiem, abym zrozumiał kim jestem. Jesteśmy ludźmi, którzy mało wiedzą i uczyć się nie chcą. Pozwól, Ojcze Janie usiąść przy twoim biurku, popatrzeć na krzyż i tam szukać mądrości i siły do pracy, i naucz uniażać rozum przed Bogiem, abym się dowiedział kim jestem. Jesteśmy ludźmi, którzy nie umią żyć. Pozwól mi klęknąć przy twoim konfesjonale, i naucz w pokucie oddawać życie Bogu, abym doświadczył kim jestem.*



Powiedzieli o kapłanach...

kl. Mateusz Rutkowski

Papież Benedykt XVI w czerwcu tego roku zainaugurował Rok Kapłański. Jest to szczególnie czas rozmyślania nad tą tajemnicą w Kościele. To także czas wielu łask i odpustów przewidzianych na ten rok. By ukazać w szerszym spektrum patrzenie na kapłaństwo i kapłana przeprowadziłem wywiad z kilkoma osobami. Oto co usłyszałem:

zawdzięczam; np.: to, że jestem aktualnie człowiekiem wierzącym, żyjącym w przyjaźni z Bogiem. Szczególnym człowiekiem, którego Bóg postawił na mojej drodze jest z pewnością mój Ks. Proboszcz. Pokazał mi czym jest bycie „ludzkim kapłanem”, jak być księdzem wobec dzieci, młodzieży, dorosłych, starszych i cierpiących, kochać każdego człowieka, każdego parafianina.



Wywiad I:

Kl. Mateusz: Witaj! Czy mógłbyś podzielić się swoimi spostrzeżeniami o kapłaństwie, podać swoją definicję kapłana?

Łukasz (Maturzysta): Kapłan - człowiek wybrany, namaszczoney, aby służyć Bogu, ale także i ludziom. Współcześnie jest to zadanie trudne, ale i bardzo potrzebne. Potrzebne ludziom młodym, którym świat daje wiele dróg do wyboru, często dróg bez Boga. Kapłan pomaga im (nam) wybierać drogi z Bogiem, sposób na życie wedle Ewangelii.

Kl. M.: Kim jest dla ciebie ksiądz? Może jest taki kapłan, któremu wiele zawdzięczasz?

Ł.: Ksiądz zawsze był w moim życiu osobą ważną, szczególną. Wielu ich na swej drodze życia spotkałem, wiele im

„Trzeba być dobrym, jak chleb” tak mówił św. Brat Albert patron naszej parafii. On pięknie wcielał w życie te słowa, wcielał je w kapłaństwo.

Kl. M.: Czego oczekuje młody człowiek od kapłana?

Ł.: Myślę że zrozumienia jego buntów, wątpliwości i rozterek, a nie tylko suchych haseł i upomnień. Młody człowiek chce mieć w kimś oparcie, często znajduje je w kapłanach, niejednokrotnie bardzo wiele im zawdzięcza i nigdy nie zapomni wyciągniętej ręki tego sługi Kościoła.

Kl. M.: Czy jest coś, co ci się nie podoba u księży?

Ł.: Ksiądz jest „z ludzi brany i dla ludzi ustanawiany”, zatem też ma swoje wady i problemy, ale czyni tyle dobra, że niedociągnięcia są niezauważalne.

Kl. M.: Co ci najbardziej imponuje

w posłudze i życiu kapłanów?

L.: Życie kapłana jest niewątpliwie trudne, mi osobiście imponuje wiara i realizacja powołania w życiu wielu z nich; porzekadło głosi: „bez Boga ani do proga” - oni to wiedzą i zawsze gdy zauważą jakiegoś bożka w swoim życiu szybko wypełniają to miejsce Chrystusem.

Wywiad II:

Kl. Mateusz: Szczęść Boże! Co mogłaby pani powiedzieć na temat kapłaństwa?

P. Halina (Matka, babcia): Bez kapłaństwa nie widzę sensu całego Kościoła, wiary i uczestnictwa w Kościele. Dla mnie najważniejsza jest Eucharystia, to największa uczta na świecie. Jest wypełnieniem – ukoronowaniem tego, co Jezus dla mnie zostawił i nikt inny jej nie odprawi tylko kapłan. To jemu jest powierzona ta wielka Boża sprawa. Zdaję sobie sprawę z wielkości tego, co się dzieje na stole eucharystycznym. Gdy głęboko wchodzę w te wydarzenia, to po Mszy św. duch taki lekki, a to za sprawą kapłana i z kapłanem. Dzięki kapłaństwu mamy dostęp do wszystkich pozostałych sakramentów. Jak by wyglądało pożegnanie zmarłego bez kapłana...? Tylko sięgnąć głębiej w te sprawy to naprawdę nie widzę tego inaczej.

Kl. M.: Jak pani patrzy na księży?

P. H.: Staram się akceptować każdego kapłana, jacy my jesteśmy tacy kapłani.

ni. Wolę osobiście księży bardziej uduchowionych, ale wszystko jest potrzebne: śpiew, taniec, żart z umiarem. Powinien także mieć odpowiedni charakter, duchowość, podejście, ale ważne - może najważniejsze - że to Pan Bóg takiego sobie wybrał, dlatego ludzkie kategorie przydatności lub nie do stanu kapłańskiego stają się pewnie nie adekwatne.

Kl. M.: Mamy rok kapłański, który jest świętem nie tylko księży, ale wszystkich wiernych. Każdy ochrzczony ma udział w kapłaństwie powszechnym, jak pani rozumie te funkcje?

P. H.: Kapłaństwo powszechne hm... nie da się żeby nie było hierarchii. Jest instytucjonalne i dobrze, bo w przeciwnym wypadku prowadziło by to do chaosu, jak wszędzie musi być ktoś, kto zarządza. Kapłaństwo to także dawanie świadectwa, ewangelizowanie, tak na co dzień, w rodzinie, w pracy, w drodze do szkoły, na spacerze, to życie określonymi zasadami. Myślę, że my świeccy jesteśmy tu szczególnie zobowiązani, aby bronić i prostować mylne wyobrażenia o Kościele.

Kl. M.: Sztandarowe pytanie - ideał kapłana?

P. H.: Nie doszukuję się ideału księdza, bo wiem, że to trudne i chciałabym najpierw sama być idealną matką i żoną.

Kl. M.: Jaka jest Pani zdaniem rola kapłana we wspólnocie kościelnej?

P. H.: Jest na pewno bardzo ważna,



właściwie niezastąpiona w parafii. Mam doświadczenie braku kapłana we wspólnocie... kapłan to taki pasterz, kierownik duchowy, pilnuje, aby nie popadać w skrajności, czy nawet wypaczenia. Dla mnie takie wspólnoty przy parafii są bardzo ważne, bo gdyby nie one moja głębsza relacja do Boga mogłaby nigdy się nie narodzić. Przykro jest słuchać, że proboszczowie nie organizują wspólnot. Cóż ... niechęć niektórych ludzi jest ogromna. To wszystko jest trudne, a kapłani muszą się z tym mierzyć i czynić z nas dzieci Boże.

Pytanie III:

Kl. Mateusz: Jaki według Pana powinien być idealny kapłan?

P. Stanisław: Ksiądz to osoba bardzo kompetentna w odniesieniu do swojej działalności. Nie potrafię stworzyć osobowości, ale taki duchowny powinien nie tylko głosić słowo, ale i o nim świadczyć.

Wywiad IV:

Kl. Mateusz: Jak wspomniałem chciałem z panią przeprowadzić rozmowę (wywiad) na temat kapłaństwa i księży. Czy mogłaby pani powiedzieć: czym jest kapłaństwo?

P. Natalia (Wychowawca): Kapłaństwo to bardzo stara instytucja, której członkami są ludzie - dla mnie o wielkim samozaparcu - którzy kładą duży nacisk na służbę ludziom, nie tylko wierzącym.

Kl. M.: Jaki jest pani obraz księdza?

P. N.: Oj bałam się, że padnie takie pytanie... jeśli mam być szczerą to powiem o dość stereotypowym poglądzie. Ksiądz to facet, z niezłym brzuszkiem, okazałym autem, którym przemierza wiele kilometrów. Podkreślam jednak mocno, że nie dotyczy to wszystkich. Są też księża, wielkiego formatu i spalający się dla wiernych. Nie znam wszystkich kapłanów w diecezji, ale moje obserwacje powstały w oparciu o napotkanych duchownych.

Kl. M.: Proszę powiedzieć coś więcej o jednym z tych księży spalających się dla ludzi.

P. N.: Tu przytoczę osobę mojego ks. Proboszcza. Jest u nas już jakiś czas, wybudował nam kościół, remontuje teraz plebanię. Dobry człowiek, oddany, z jasnymi zasadami, nie angażuje się w politykę, choć swoje poglądy ma. Pamiętam jak ostatnio



oburzył się na ludzi, bo poszła w parafię plotka, że tylko woła o pieniądze, a efektów nie widać. Zdenerwował się, bo robi naprawdę dużo, a nawet dokłada z własnego. Tak to jest trochę, że wszystkim nigdy się nie dogodzi, a z drugiej strony to parafianie wszystkiego, co ksiądz robi nie wiedzą. To tak jak matka pracuje w domu, nie opowiada wszem i wobec, ile to ona już zdążyła zrobić, ale obiad jest, pranie wyprasowane, a w domu schludnie...

Kl. M.: Kobieta wrażliwa to zawsze inaczej patrzy... Proszę powiedzieć jaki jest pani ideał księdza?

P. N.: Wiemy, że nie ma idealnych ludzi. Ale to, co ważne i cenne, to fakt żeby kapłan nie mówił, ale przemawiał, oraz słuchał i umiał rozmawiać. Dzisiaj zewsząd pada na nas lawina słów, tylko jakie to słowo... zatracamy wartość słowa, zdewaluowało się ono miejscami do granic rozsądku. Dlatego w kościele i w życiu chciałoby się, żeby kapłan był świadkiem słowa, aby żył Ewangelią choćby po to, aby być dla nas wyrzutem. Kończąc dodam jeszcze, że kapłan to osoba, której można zaufać, poradzić się. Niestety nie uda się to, jeżeli ksiądz nie posiada umiejętności dotarcia do ludzi i zatroskania o ich życie.

Kapłan na nasze czasy !



kl. Karol Burda

Kiedy przyszedł rok 1818, wioska Ars, leżąca w pobliżu Lyonu, nie była zaliczana do tych, które promieniały pobożnością. Ludzie bez skrupułów nie przychodzili na cotygodniową Mszę świętą, a nawet niedzielę traktowali jak zwyczajny inny dzień. Alkohol, śmiechy, gry... to główne rozrywki mieszkańców, podczas których przepijali swoje majątki. Jaka wewnętrzna determinacja musiała tkwić w Ks. Janie, skoro odwrócił tak diametralnie stan duchowy i moralny mieszkańców wioski.

Okolo 1830 roku w Ars powstało centrum pielgrzymkowe, przyciągające każdego dnia nowe rzesze. Skąd ten tłum? Ars nie było miejscem objawień Najświętszej Maryi Panny jak to miało miejsce w Fatimie lub Lourdes. Ale jest tam pewien ksiądz, a napływające pielgrzymki pragną tylko jednego celu: zobaczyć go, a nade wszystko móc się wyspowiadać.

Tym kapłanem, którego postać pragnę ukazać jest św. Proboszcz Jan Maria Vianney. Urodził się w rodzinie chłopskiej w roku 1786. Z sześciorga rodzeństwa był czwartym dzieckiem. W wieku 13 lat przystąpił do I Komunii Św.; miejscem przyjęcia Pana Jezusa do serca była służąca za kaplicę, stara stodoła. Już wtedy młodemu Jankowi wydawało się, że niebo otwarło się nad nim. Jan Vianney po perypetiach związanych z wojskiem wstąpił do Seminarium. Rozpoczął się dla niego nowy okres w życiu, a zarazem problemy związane z drogą do kapłaństwa. Jednak młody adept nie zniechęcał się problemem nauki, ale z biegiem czasu pomnażał w sobie potrzebną wiedzę i rozwój duchowy

potrzebny do otrzymania święceń. Vianney został wyświęcony na kapłana w katedrze w Grenoble przez biskupa Simona, który poniósł wiele trudu dla wyświęcenia zaledwie jednego kandydata. Jednakże biskup odpowiedział „Nieważny trud, jeśli chce się dobrego księdza”. Już wtedy ks. Jan odznaczał się głęboką pobożnością, ascezą i hojnością serca.

Po trzech latach wikariatu został skierowany do małego miasteczka Ars, gdzie spędził całe swoje życie.

Wzór gorliwości pasterskiej.

Proboszcz z Ars zasłynął jako niezwykle spowiednik. Ludzie przybywali do Ars z odległych stron, w zaskakujących liczbach rocznie ok. 30 tys. osób. Żeby takie

tłumy penitentów mogły się wyspowiadać, Ks. Jan przebywał w konfesjonale po 16 – 17 godzin na dobę. Możemy, zatem stwierdzić, że był „więźniem konfesjonatu”, nie z przymusu, ale z miłości do człowieka. Często wskazywał, że aby spowiedź była owocna, należy odrzucić pychę, która się boi upokorzenia. Mawiał: „pięć minut wstydu – jeśli szczerze oskarżycie się przed kapłanem – uchronicie się od wiecznego nieszczęścia i wiecznej hańby”.

Warto podkreślić, co mówił o ubóstwie. Dla niego ważne było by

wszystko rozdać innym a sobie nie zostawić niczego. Był wrażliwy na biedę, z miłością otwierał swoje drzwi każdemu, kto do nich zapukał. Mówił: „Sam żyję w niedostatku, jestem jednym z pośród was”. Z jednej strony ubogi dla świata, a z drugiej tak bogaty – uzdrawiał, leczył rany serc.

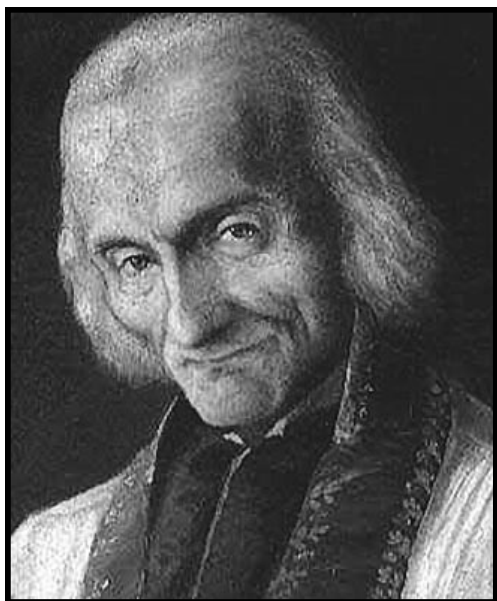


Rola modlitwy Świętego.

Każdego ranka ks. Jan modlił się, co najmniej trzy godziny, a następnie sprawował Eucharystię. „Ubrany w komżę i stulę był tak całkowicie pochłonięty celebrowaniem, że można było do niego podejść, przyjrzeć się mu i ze zdziwieniem stwierdzić, że on i tak niczego nie zauważył”.

Sypiał nie więcej niż trzy godziny. Jeden z wieśniaków stwierdził: „zawsze widziało się go na nogach”, a inny „w oknach jego zawsze paliło się światło”.

Co robił nocą? Większą część swojego czasu, przeznaczonego na spoczynek,



spędzał na modlitwie, a ponadto oddawał się cielesnym umartwieniom. O modlitwie tak mówił: „Wcale nie trzeba wielu słów, aby dobrze się modlić, tylko wierzyć, że w tabernakulum jest obecny dobry Bóg i Jemu otwieramy nasze serca.” To szczególne zjednoczenie z Chrystusem było zapewne źródłem daru poznania ludzkich grzechów, który posiadał Ks. Vianney.

Walka św. Proboszcza z szatanem.

Miłość do Boga i ludzi, pokorna służba i wierność powołaniu sprawiły, że nie wszyscy darzyli Ks. Jana życzliwością. Jego głównym wrogiem stał się Szatan, z którym toczył tajemniczą walkę. Z zapisków wiemy, że spotykał go realnie, jak choćby wtedy, gdy nocą zapukał nieznajomy i chciał go gdzieś zabrać swoim powozem. Zły duch często go kusił starał się mu obrzydzić mo-

dlitwę i posługę w konfesjonale. Ks. Vianney nazywał go swoim „prześladowcą”. Skąd wiedział, że to był diabeł? Kiedyś odpowiedział – „Pomyślałem, że był to diabeł, gdyż odczuwałem strach, Pan Bóg zaś nigdy nie straszy”.

Wzór do naśladowania.

W naszych czasach potrzeba kapłanów takich jak św. Jan Vianney. Model duszpasterstwa, jaki zaproponował ten prosty proboszcz może być trudny do realizowania we współczesnym świecie. Bo przecież czasy się zmieniają, ale jeżeli dobrze przyjrzymy się jego całemu życiu, to dostrzeżemy, że Ks. Jan Maria został świętym ze względu na pokorną wierność swojej misji. Udało się mu dotrzeć do ludzkich serc, nie w oparciu o swoje ludzkie zdolności, ale wyłączone oddanie siebie woli Bożej. Prawdziwym sekretem była jego miłość do eucharystii, głęboko przeżywanej i celebrowanej. Na pewno św. Jan Maria Vianney powinien być wzorem nie tylko dla kapłanów, ale także dla każdego z nas. Każdy, bowiem otrzymał od Boga konkretne dary, nieważne czy mamy ich dużo czy mało. Nie jest ważne, aby ciągle je pomnażać, bo one dają nam wzrost duchowy i sprawiają, że nasze relacje z innymi są o wiele lepsze. Powinniśmy sobie, zatem zadać pytania: Czy zgłębiam Słowo Boże? Jak często się spowiadam? Czy godnie uczestniczę w eucharystii? Ile czasu spędzam na modlitwie? Czy Bóg jest jedyną miłością mojego życia? Czy w tym, co robię jestem pokorny i nie szukam tylko swojej chwały? Na ile jestem gorliwym radosnym dawcą – może tylko z przymusu podejmuję działania duszpasterskie?

Jaką rolę w moim życiu pełni ubóstwo – czy nie jestem zbyt przywiązany do rzeczy materialnych? Czy umiem się dzielić, oddając niczym uboga wdowa z Ewangelii ostatni grosz? Co czuję widząc opuszczonych, chorych, zagubionych – niechęć czy współczucie i chęć niesienia pomocy?

W roku kapłańskim, któremu patronuje św. Jan Maria Vianney, zanośmy modlitwy przez jego wstawiennictwo szczególnie w intencji kapłanów – o nawrócenie i wiarę dla zagubionych, o umocnienie i siły dla gorliwie pracujących – oraz w intencji zatwardziałyłch grzeszników, aby przez sakrament pokuty odnaleźli drogę do Boga

Ks. Eugeniusz Sabat

- kapłan z powołania



kl. Wojciech Sobański

Zgodnie z wolą Ojca Świętego Benedykta XVI przeżywamy obecnie rok kapłański. Ma on na celu głębsze zrozumienie posługi kapłańskiej, a także wyczulenie wiernych na potrzebę modlitwy za swoich duszpasterzy. Na rynku wydawniczym obserwujemy wzrost publikacji poświęconych tym zagadnieniom. Także w prasie pojawia się coraz więcej artykułów dotyczących księży. Bardzo często przedstawiają one

resowności, pokory i cierpienia w życiu i posłudze kapłana.

Przywołamy w tym celu postać śp. ks. Eugeniusza Sabata. Przyszedł na świat 28. 03. 1932r. w Miechocinie. W latach 1945-51 uczęszczał do Szkoły Ogólnokształcącej w Tarnobrzegu. Egzamin maturalny uzyskał 7. 06. 1952r. w Przemyślu, po rocznym pobycie w Niższym Seminarium. Na egzaminie dojrzałości z większości

przedmiotów uzyskał oceny dobre, lub bardzo dobre. Lata 1951-58 to czas jego studiów w Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyślu. Zwieńczeniem seminaryjnej formacji były święcenia kapłańskie, które otrzymał 1. 06. 1958r. w Archikatedrze z rąk Ks. bpa Franciszka Bardy.

Jako wikariusz pracował kolejno w parafiach: Kobylany, Lesko, Humniska, Samokleski, Sieniawa, Chmielnik, Rzeszów pw. Chrystusa Króla. Posługa kapłańska ks. Eugeniusza od początku naznaczona była cierpieniem. Podczas pracy w Sieniawie stan jego zdrowia tak się pogorszył, że zaopatrzone go Ostatnimi Sakramentami. Badający go lekarz oświadczył, iż *życie księdza jest tylko w ręku Boga, bo nie ma żadnej nadziei*. Chory odzyskał jednak zdrowie i wrócił do pracy. Problemy zdrowotne były na stałe wpisane w jego życie. Wszystkie swoje uzdrowienia ks. Sabat przypisywał wstawiennictwu Matki Bożej, której był bez reszty oddany.

Dnia 13. 07. 1973r. ks. Eugeniusz Sabat został mianowany duszpasterzem w Maćkowicach, gdzie pozostał aż do swojej śmierci. Parafia, którą objął była bardzo młoda (wydzielona 3 lata wcześniej z parafii Kosienice). Stary, drewniany kościółek pw. Matki Bożej Różańcowej był za mały, aby pomieścić wiernych. Dlatego też ks. Eugeniusz rozpoczął budowę nowego kościoła oraz plebanii. Był to wielki wysiłek wszystkich parafian i ich duszpasterza. Władze komunistyczne wcale nie ułatwiały tego



księży w niekorzystnym świetle, mając za cel zdyskredytowanie ich w oczach ludzi. Słyszymy o tym, że duchowni dbają tylko o sprawy materialne, zaniedbując duszpasterstwo i pomoc biednym. Czy jednak tak jest naprawdę? Czy rzeczywiście nie ma już księży - jak potocznie mówimy - „z powołania”, oddanych bezgranicznie służbie Bogu i ludziom? Zastanówmy się, co oznaczają w praktyce wzniosłe pojęcia ofiary, bezinte-

zadania. Ksiądz Sabat, nie zważając na swoje problemy zdrowotne bez reszty poświęcił się temu dziełu. Jak wspomina, *za materiałami jeździłem sam, wyjeżdżałem zwykle na noc, aby rano być już na miejscu i wracałem ponownie nocami. Zawsze byłem w sutannie. Łącznie po materiałach poza Przemysłem wyjeżdżałem 67 razy do 16 miast (np. Katowice, Warszawa). Zarówno budowę nowego kościoła, jak i całą parafię ks. Sabat zawierzył Matce Bożej Nieustającej Pomocy. Był wielkim propagatorem jej kultu, starając się zaszczepić go również wśród*

wiernych. Dzięki niemu od 28. 04. 1978r. w parafii Maćkowice odprowadzana jest Nieustanna Nowenna. W każdą środę ludzie gromadzą się u stóp Matki Nieustającej Pomocy, powierzając jej swoje problemy i troski, ufni w jej przemożne orędownictwo. Zwieńczeniem wielkiego trudu budowy było uroczyste poświęcenie nowego kościoła i nadanie mu tytułu Matki Bożej Nieustającej Pomocy.

Jako duszpasterz ks. Sabat był zawsze uśmiechnięty i pełen życzliwości. Jego ofiarność, a także niezwykle poświęcenie w podejmowanej pracy zjednywały mu sympatię ludzi. Taka postawa, pełna prostoty i pokory, możliwa była dzięki głębokiej modlitwie. Niech mi będzie wolno wspomnieć w tym miejscu moją I Komunię św. Po skończonej Mszy Ks. Proboszcz zapraszał dzieci i ich rodziców na plebanie, gdzie podejmował ich skromnym śniadaniem. Przez cały zaś tzw. biały tydzień, dzieci pierwszokomunijne otrzymywały pyszne łakocie. Gesty te rodziły zażyłość z księdzem oraz prawdziwie domową atmosferę.

Za swoją posługę kapłańską ks. Eugeniusz otrzymał liczne odznaczenia od władz kościelnych. Najwyższym z nich było odznaczenie Stolicy Apostolskiej - Prałata Ojca Świętego (1991r.).

Niestety, ziemskie życie ks. Sabata dobiegało powoli końca. Wyczerpały go liczne obowiązki i heroiczna praca, która wypełniała całe jego życie. Ks. prałat Eugene-



nusz Sabat zmarł 10. 09. 1999r. Został pochowany trzy dni później, na cmentarzu parafialnym w Maćkowicach. Mimo, że od jego śmierci minęło już 10 lat to ciągle żyje we wspomnieniach swoich parafian. Z całą pewnością do śp. ks. Prałata można odnieść jakże piękne adagium: „Dobrych ludzi nikt nie zapomina”. Potwierdzeniem tych słów jest ufundowanie tablicy, upamiętniającej posługę ks. Eugeniusza w Maćkowicach. Znajduje się ona w kościele parafialnym, a jej poświęcenia dokonał ks. bp Adam Szal, podczas kanonicznej wizytacji parafii 11. 10. 2009r.

Widzimy więc, na czym polega życie księdza. To cicha, pokorna, codzienna praca. Niezliczone godziny w konfesjonale i przy Ołtarzu, gdzie kapłan, obok Ofiary z chleba i wina składa tę najcenniejszą - ze swojego życia.

Bibliografia:

1. Catalogus alumnorum seminaria dioecesi rit. [us] lat. [ini] Premisliensis studii vacantium ab Anno 1950.
2. Sabat Eugeniusz, *Historia wsi, parafii i kultu Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Maćkowicach*, Maćkowice 1997.
3. Tabela służbowa ks. Eugeniusz Sabata.

Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Leżajsku



kl. Wiktor Florek

Leżajsk to miasto położone w dolinie Sanu, które prawa miejskie otrzymało od króla Władysława II Jagiełły w 1397 roku. Ściąga każdego roku nieprzeliczone rzesze pielgrzymów i liczne wycieczki. Tu, bowiem w pewnym oddaleniu od centrum miasta, na skraju lasu, otoczony murami i basztami znajduje się jeden z najpiękniejszych zabytków Archidiecezji Przemyskiej – Bazylika Ojców Bernardy-



nów. Na plac kościelny wchodzi się przez piękną stylową bramę. Dziedziniec otoczony jest krużgankami. Do bazyliki prowadzą trzy ozdobne wejścia z drzwiami z marmuru, otoczone rzeźbami. Kościół trzynawowy w stylu renesansowym, ozdobiony jest bogatą polichromią. Cała bazylika wzniesiona została dla jej głównej mieszkanki – Leżajskiej Matki Bożej Pocieszenia. Cudowny obraz namalowany na desce (72, 5 x 107 cm) w drugiej połowie XVI w. przez księdza Erazma z Leżajska, przedstawia Matkę Bożą z Dzieciątkiem na lewej ręce. Twarz Maryi rozjaśniona pogodnym uśmiechem zwrócona jest ku ludziom. Dzieciątko wpatruje się w Matkę. Obraz wzorowany jest na wizerunku Solus Populi Romani, który znajduje się w bazylice Santa Maria Maggiore.

Według tradycji w 1560 roku Najświętsza Panna objawiła się najpierw młynarzowi leżajskiemu Rychecie, który szukał w lesie drzewa na naprawę młyna. Jednak opowiadaniom młynarza nie uwierzono i z czasem ten fakt poszedł w niepamięć. Następnie w roku 1590 w tym samym miejscu Matka Boża z św. Józefem, trzykrotnie

ukazała się leżajskiemu piwowarowi Tomaszowi Michałkowi. Odznaczał się on wielkim nabożeństwem do Matki Najświętszej i często modlił się do Niej na skraju lasu. Matka Boża poleciła w specjalnym objawieniu, aby w tym miejscu wzniesiono świątynię nazwaną jej imieniem. Świątynia ta miała być zbudowana „dla dobra grzeszników”. Po przedstawieniu treści objawień przełożonemu klasztoru bożogrobców w Leżajsku, Wojciechowi Wyszogrodowi, Michałek został oskar-

żony o herezję i uwięziony; po wyjściu na wolność umieścił na miejscu objawień osadzony na drzewcu krucyfiks, zwany Bożą Męką, który z czasem stał się przedmiotem czci. Obecnie krucyfiks przechowywany jest w kapliczce, za głównym ołtarzem bazyliki. W 1592 roku wybudowano drewnianą kaplicę św. Anny. W 1594 roku drewniany kościół zwiastowania NMP i św. Jana Chrzciciela. Dużą zasługę w powstaniu kościołka ma Kacper Głuchowski, luterańczyk, który po nawróceniu na katolicyzm. Sława tego miejsca była tak wielka, że księża leżajscy nie mogli sobie poradzić z napływem pielgrzymów, poprosili więc biskupa, by sprowadził do drewnianego kościołka zakonników. Biskup przemyski Maciej Pstrokoński osadził tu w 1608 roku ojców bernardynów, którzy przybyli do Leżajska z pobliskiego Przeworska i oddał im pod opiekę kościółek i cudowny obraz.

Początek XVII wieku przyniósł istotne zmiany w położeniu miasta, które stało się widownią „prywatnej wojny”, toczzonej w latach 1607 – 1610 między magnatami: Łukaszem Opalińskim, Starostą leżaj-

skim i późniejszym Marszałkiem Wielkim Koronnym i Stanisławem Stadnickim, właścicielem Łańcuta. Dla uczczenia swojego zwycięstwa nad „Diablem łańcuckim”, Łukasz Opaliński wraz z żoną Anną z Pileckich Opalińską, fundują w Leżajsku klasztor ojców bernardynów, budowany w latach 1618 – 1628. Klasztor i kościół zaliczany jest do najcenniejszych zabytków tej klasy w Polsce i stanowi bardzo udaną kompozycję późnego renesansu, baroku i rokoka. Kościół zbudowany został na planie prostokąta z nawą główną i nawami bocznymi. Na ścianach i sklepieniach znajdują się późnobarokowe polichromie, wykonane przez malarza lwowskiego Stanisława Stroińskiego, składające się ze scen biblijnych. W barokowym ołtarzu głównym, wykonanym z drewna, oraz późnobarokowych i rokokowych ołtarzach bocznych, znajdują się obrazy i rzeźby: Franciszka Lekszyckiego, ks. Erazma i Antoniego Osińskiego. Szczególne wrażenie wywołują piękne barokowe stalle, wykonane przez tutejszych zakonników w XVII wieku. Wyjątkowo cennym zabytkiem są barokowe organy, zaliczane do najwspanialszych w Europie. Części muzyczne do nich wykonał w latach 1684 – 1693 znakomity organmistrz krakowski Jan Słowiński, natomiast dekorację snycerską i rzeźby w drzewie tutejsi zakonnicy. Imponująco bogaty jest mechanizm organowy składający się z 74 rejestrów i 5994 piszczałek, co stwarza ogromne możliwości wykonawcze.

W XVIII wieku rozpoczęto starania o koronację cudownego obrazu. Po badaniach specjalnej komisji, papież Benedykt XIV udzielił zgody na uroczyste włożenie koron, które sam poświęcił. Wreszcie 8 września 1752 roku odbyła się uroczystość, której przewodniczył biskup przemys-

ki Wacław Hieronim Sierakowski. Korony ufundował Hetman Wielki Koronny - Józef Potocki. W październiku 1981 roku nieznani sprawcy skradli koronę z głowy Dzieciątka Jezus. Obecne korony poświęcone przez papieża Jana Pawła II, założone zostały w 1984 roku przez prymasa Polski, kardynała Józefa Glempa. Obraz okrywa czerwona sukienka i bogato zdobione ramy z 1732 roku, fundacji Marii z Sanguszków Potockiej. Jego zasłoną jest obraz przedstawiający wizję Tomasza Michałka, pędzla Stanisława Stroińskiego, z XVIII wieku i metalowa kurtyna z emblematem maryjnym, herbem papieskim Jana Pawła II i godłem Polski, wykonana w 1983 roku.

Leżajskie sanktuarium od początku swego istnienia jest ważnym centrum życia religijnego Polski południowo – wschodniej. Budzi zainteresowanie pielgrzymów nawet z najdalszych stron kraju i świata. Rokrocznie odbywają się tu tradycyjne odpusty, gromadzące ogromne rzesze wiernych. Organizowane są tu liczne koncerty i recitale orga-

nowe z udziałem najwybitniejszych wykonawców. Ojcowie bernardyni działają na wielu płaszczyznach duszpasterskich na terenie Leżajska i okolic.

Kończąc artykuł poświęcony Pani Leżajskiej należałoby zawierzyć Jej, tak jak niegdyś uczyniła to Matka św. Józefa Sebastiana Pelczara - pielgrzymując ze swoim synem do Leżajska - nasze rodziny, nas samych, naszą ojczyznę, miasta i wioski. W roku kapłań-

skim chcemy Cię prosić Matko za wszystkimi kapłanami, aby byli wierni i święci jak Ty. Maryjo, miej w opiece wszystkich tych, którzy przygotowują się do kapłaństwa, ucz ich takiej miłości do Jezusa i do ludzi, jaką Ty miałaś. Maryjo



Niezwykły jubileusz w Tuligłowach



kł. Wojciech Sobański

Nasz kraj znany jest z wielkiej miłości, jaką otacza Maryję. W całej Polsce znajduje się wiele sanktuariów Jej poświęconych. Przypomnijmy, że zgodnie z obowiązującym prawem przez sanktuarium rozumie się kościół lub inne miejsce święte, do którego - za aprobatą ordynariusza - pielgrzymują liczni wierni, z powodu szczególnej pobożności (KPK kan. 1230).

Właśnie jedno z takich miejsc znajduje się w Tuligłowach. W kościele parafialnym (pw. św. Mikołaja Biskupa) znajduje się cudowny obraz NMP. Pochodzi on najprawdopodobniej z XV wieku. Przedstawia Maryję, stojącą na globie ziemskim z księżycem pod stopami i złotymi promieniami w tle. Wyrażona została w ten sposób prawda o Niepokalanym Poczęciu NMP. Takie wyobrażenie nawiązuje również do fragment Apokalipsy, gdzie czytamy: „*potem ukazał się wielki znak na niebie: Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod jej stopami*” (Ap 12, 1). Wizerunek ten od początku otaczany był szczególną czcią. Wierni, przez wstawiennictwo Pani Tuligłowskiej otrzymywali wiele łask Bożych. Koronacji cudownego obrazu dokonał 8. 09. 1909r. - dziś już święty bp Józef Sebastian Pelczar.

Obecny rok jest szczególnie dla tuligłowskiego sanktuarium. Wspólnota parafialna, a także wszyscy pielgrzymi przeżywali bowiem 100 rocznicę tego wydarzenia. Przygotowania do jubileuszu trwały już od kilku lat. Odnowiono w tym czasie wnę-



trze kościoła. Ode-
staowano ołtarz
główny, oraz ołtarze
boczne. Wokół
świątyni wykonano
piękne stacje Drogi
Krzyżowej. Wszys-
kie te prace możli-
we były dzięki za-
angażowaniu para-
fian, hojności piel-
grzymów oraz cha-
ryzmatycznemu
proboszczowi Ks.
Stanisławowi Sło-
wińskiemu.
Bezpośrednim przy-
gotowaniem do
jubileuszu było
przeżywanie odpu-
stu z okazji Wnie-
bowzięcia NMP.
W wigilię tej uro-
czystości, o godz.
21, Mszę św. cele-
brował i homilię

wygłosił Ks. bp Marian Rojek. Następnie miała miejsce procesja wokół kościoła z Cudownym Obrazem i modlitwa różańcowa. Rozważając tajemnice światła, wierni swoją modlitwą obejmowali w sposób szczególny wszystkich kapłanów. Następnego dnia (15.08) miała miejsce uroczysta suma odpustowa, której przewodniczył Ks. bp Adam Szal. Nałożył on również na obraz piękną, wotywną sukienkę.

Wreszcie nadszedł przez wszystkich oczekiwany dzień 6 września. Wtedy to właśnie przeżywane były główne uroczystości z okazji 100 rocznicy koronacji wizerunku Maryi. Do sanktuarium przybyły niezliczone rzesze wiernych. Należy zaznaczyć, że oprócz pielgrzymów indywidualnych, przybyły także grupy zorganizowane. Jedną z nich była piesza pielgrzymka z Maćkowic, prowadzona przez Ks. Henryka Pszonę.

Uroczystej koncelebrze, z udziałem wielu kapłanów, przewodniczył Ks. abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwow-

*Bądź pozdrowiona Pani, Święta Królowo,
 święta Boża Rodzicielko, Maryjo;
 Która jesteś Dziewicą, uczynioną Kościołem
 I wybraną przez najświętszego Ojca z nieba,
 Ciebie On uświęcił z najświętszym, umiłowanym
 Synem swoim i Duchem Świętym, Pocieszycielem,
 W Tobie była i jest wszelką pełnią łaski i wszelkie dobro.*

*Bądź pozdrowiona, Pałacu Jego,
 Bądź Pozdrowiona, Przybytku Jego,
 Bądź pozdrowiona, Domu Jego.
 Bądź pozdrowiona, Szato Jego,
 Bądź pozdrowiona, Służebnico Jego,
 Bądź pozdrowiona, Matkę Jego.*

było również ślubowanie złożone przez Kustosza Sanktuarium, w którym zawierzył on wszystkich Matce Bożej. Po skończonej Mszy, gdy niesiono obraz do kościoła, wszyscy zgromadzeni klękali, dając tym samym wyraz swojego oddania i czci do Pana Jezusa i Jego Matki. Widzimy więc, jak żywy jest na naszych ziemiach kult Maryi. Ludzie

ski. Wygłosił on również okolicznościową homilię. Po niej miał miejsce podniosły akt rekoronacji Cudownego Obrazu, koronami pobłogosławionymi przez Jego Świątobliwość Benedykta XVI. Nowe korony na skronie Jezusa i Jego Matki nałożył Ks. abp Józef Michalik, metropolita przemyski. Nadał on także sanktuarium nowy tytuł - Sanktuarium Niepokalanej Matki Dobrej Nadziei w Tuligłowach. Po skończonym obrzędzie wierni odśpiewali pieśń *Królowej Anielskiej śpiewajmy*. Pięknym akcentem uroczystości

ochoczo garną się pod Jej matczyne płaszcze. Wzywają Jej wstawiennictwa, proszą o pomoc w codziennym życiu. Rozumieją, że Ona zaprowadzi ich do Jezusa i nauczy pełnić Jego wolę.

Zapraszam do Tuligłów. W tym niezwykłym miejscu, małym, uroczym kościółku, czeka na nas w swoim cudownym wizerunku Maryja. *Idźmy, tulmy się jak dziatki do Matki naszego Pana*, a Ona na pewno nie zawiedzie swoich dzieci.



J. M. HENRI NOUWEN

OJCIEC DUCHOWY WIELU



kl. Mateusz Rutkowski

ODOSOBNIENIE

Pan Jezus w Kazaniu na Górze dotknął wielu tematów życia chrześcijańskiego; znawcy stwierdzają nawet, że Mt 5-7 to niemal kompletna wykładnia etyki chrześcijańskiej. W rozdziale 6 czytamy o modlitwie, Jezus przestrzega przed obłudą i pozerstwem na niej.

Dalej wypowiada bardzo ważne dla nas słowa: *Ty zaś gdy chcesz się modlić wejdź do swojej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca Twego, który jest w ukryciu (Mt 6,6).*

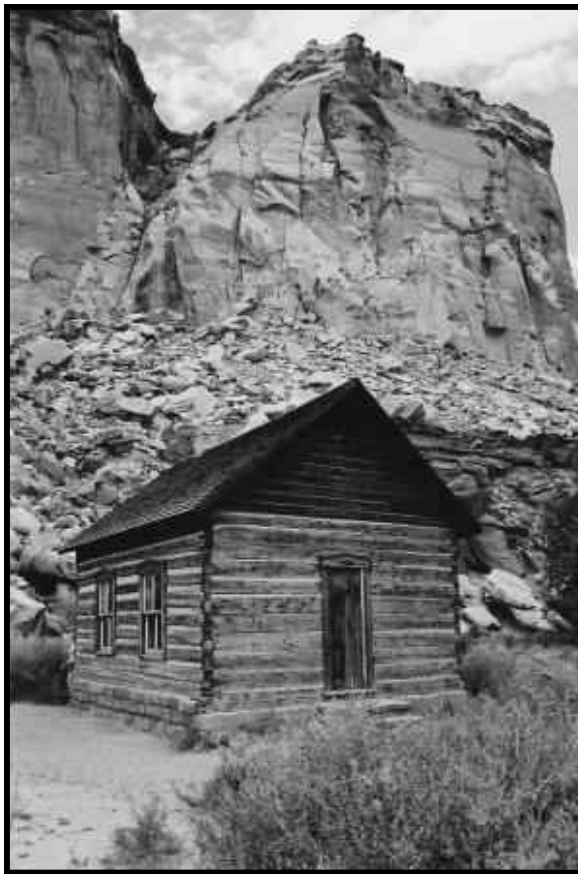
To bardzo dawno wypowiedziane słowa, lecz niezmiennie. od wieków aktualne. Już w pierwszych wiekach znajdujemy ludzi, którzy odpowiadają na te słowa pozytywnie, nieraz nawet radykalnie, odchodząc najpierw na obrzeża swoich miejsc zamieszkania (aglomeracji),

a później na pustynię. Tam w odosobnieniu szukają Boga i pogłębiają swoją relację z Nim. Z czasem ci pojedynczy mnisi tworzą liczne skupiska, które przekształcają się we wspólnoty monastyczne, a te dają początek zakonowi.

My jednak skupimy się na trochę innym podejściu do tych słów Jezusa. Na początku zwróćmy uwagę, że ta zachęta do skrycia się w swojej izdebce nie oznacza

zarzucenia wszystkiego i odejścia na pustynię jak czynili to anachoreci i inni mnisi. Pan Jezus mówi: zapraszam cię, abyś w swoim życiu odnalazł, wygospodarował takie przestrzenie, w których nikt nie będzie ci przeszkadzał i absorbował cię swoją osobą, oraz problemami, gdzie wszystkie sprawy doczesnego życia przybędną, zejda na dalszy plan, aby najważniejszym dla nas

choć przez chwilę było „być tylko dla siebie”. Wiele na ten temat mówili i pisali wielcy święci i mistrzowie życia modlitwy. My zaczerpnijemy z dorobku H. J. Nouwena, człowieka, który zmarł nagle w 1996 roku. Henri w bardzo prosty, ale i pociągający sposób przybliży jak realizować w życiu słowa: *wejdź do swojej izdebki i módl się...* (Por. Mt 6,6). Jest wiele terminów określających tę postawę życiową, nasz autor przychylił się do „odosobnienia”, my dodamy jeszcze „samotnia naszego życia” (termin ten nie jest tożsamy z samotnością).



Życie zgodne z Ewangelią jest trudne, bo jak w dzisiejszym świecie przestrzegać wszystkich Jej zasad? Paradoksalnie jest to życie w świecie i jednocześnie nienależenie do niego. Bóg dał człowiekowi wielki dar - wolność. W sercu podejmujemy decyzję czy chcemy być bliżej Boga, czy też nie. Ta wolność może jednak prowadzić do zniewolenia, dlatego trzeba ją kształtować, a dokonuje się to m.in. w odosobnieniu. Pan Jezus

także odchodził na miejsce odosobnienia, aby tam się modlić i rozważać swoją wolność. On nam pokazuje, że można pozostać, w pełni wolnym realizując plan Boga. *Odosobnienie zaczyna się od wygospodarowania czasu i miejsca dla Boga i tylko dla Boga.* Życie pozbawione odosobnienia - przestrzeni ciszy - bardzo szybko odwraca się przeciwko nam. Toksyicznym staje się nasze wnętrze, a wraz z tym wszystko wokół nas, drugi człowiek z przyjaciela staje się wrogiem, od którego trzeba się odgradzić. Tymczasem odosobnienie pozwala: *stopniowo demaskować złudzenie posiadania czegokol-*

śmy w stanie kochać kogokolwiek. W tym właśnie odosobnieniu odkrywamy, że być, znaczy dużo więcej niż mieć, i że nasza wartość znacznie przewyższa efekty naszych wysiłków. W odosobnieniu odkrywamy, że nasze życie nie jest własnością, której trzeba bronić, lecz darem, który należy dzielić. To właśnie tam uświadamiamy sobie, że wypowiedziane przez nas słowa pocieszenia nie są wyłącznie nasze, że zostały nam dane, że okazywana przez nas miłość jest częścią większej miłości, a nowe życie, które powołujemy, nie jest własnością, lecz darem.

Odosobnienie to trud, walka trochę na wzór tego mnicha z II-III wieku, który podejmował ascezę, codzienne ćwiczenie swej woli i myśli. Odosobnienie nie jest samotnością. Dziś w świecie jest wielu ludzi samotnych, wynika to po części z natury człowieka, ale częściej jest brakiem miłości będącej zarzewiem bliskości. Samotność może się przetrwać w źródło bólu i cierpienia. Jednakże jako chrześcijanie jesteśmy powołani, aby samotność przemieniać w odosobnienie. Henri zachęca nas *byśmy w byciu samym upatrywali nie krzywdy, lecz daru - Bożego daru - tak by w odosobnieniu objawiła się nam głębia Bożej miłości do nas.* Pewnie czasami bywa tak, że unikamy samotności, może nawet przed nią uciekamy i dajemy się złapać w jakąś pułapkę, która miała nam zapewnić bezpieczeństwo i poczucie bycia kochanym. A może ta nieraz bolesna świadomość samotności jest zaproszeniem, do zerwania krępujących nas pęt oraz zwyciężenia ograniczeń. *Świadomość samotności może się okazać darem, którego należy bronić za wszelką cenę, ponieważ samotność objawia nam istnienie wewnętrznej pustki. Ta pustka może być destrukcyjna, jeżeli zostanie źle zinterpretowana, lecz dla tego, kto potrafi znieść jej słodki ból, wypełni się obietnica.*

wiek i odkrywać gdzieś w głębi swojej duszy, że nie jesteśmy tym, co zdobywamy, lecz tym, co jest nam dane. W odosobnieniu możemy usłyszeć głos tego, który przemówił do nas, zanim mogliśmy wypowiedzieć choć słowo, który uzdrowił nas, zanim mogliśmy wykonać jakiegokolwiek gest błagania o pomoc, który nas wyzwolił, zanim mogliśmy wyzwolić innych, i który pokochał nas, zanim byli-

Spotkanie z kimś ważnym i znaczącym wymaga zawsze wcześniejszego zaaranżowania i przygotowań. Tak i spotkanie z Bogiem powinno zostać wcześniej przygotowane. Popatrzmy na tych, którzy wyprac-



wali mądre rozwiązania. Izraelici budowali Namiot Spotkania zawsze poza obozem, tak by każdy opuścił swój namiot i poszedł do Tego szczególnego. Dlatego należy zacząć od uważnego zaplanowania chwili odosobnienia. Być może nie jesteśmy w stanie znieść więcej niż pięć, czy dziesięć minut dziennie. Być może jesteśmy gotowi na godzinę w ciągu dnia, jedno popołudnie na tydzień, jeden dzień w miesiącu, tydzień w roku. To, jak długi będzie to czas, zależy



od poszczególnej osoby i jej temperamentu, wieku, zawodu, stylu życia i stopnia dojrzałości. Nie możemy jednak powiedzieć o sobie, że poważnie traktujemy życie duchowe, jeśli nie potrafimy odłożyć choćby małej ilości czasu na to, by być z Bogiem i słuchać Go. Może będziemy musieli zapisać to sobie w kalendarzu czarne na białym, aby nikt inny nie zabrał nam już tego czasu. Tu rodzi się wołanie o mój własny plan, miejsce dla Boga i tylko dla Niego, jakiś odcinek czasu może krótki, ale szczery i upragniony. Nawet jeśli nie czujemy powołania do życia klasztornego, ani nie jesteśmy wystarczająco sprawni fizycznie, aby przetrwać rygory pustyni, wciąż jesteśmy odpowiedzialni za swoje odosobnienie. Właśnie dlatego, że nasze świeckie otoczenie dostarcza nam tak mało praktyk duchowych, musimy zadawać je sobie sami. Musimy ukształtować sobie swoją własną pustynię, na którą będziemy mogli udawać się codziennie, strąsając z siebie wewnętrzne zobowiązania przebywając w uzdrawiającej obecności naszego Pana. Odosobnienie rozumiane jako czas tylko dla Boga nie powinno stać się morzem słów - gadulstwem. Pozwólmy odpocząć

umysłowi, całemu ciału, niech zapanuje cisza, wtedy automatycznie staniemy się bardziej otwarci na Boga. To milczenie sprowadza się nie tylko do przerywania rozmów z innymi, ale także ze samym sobą, do usunięcia tej niekończącej się dyskusji wewnątrz. Ta postawa to odkrywanie wielkich darów Bożych wokół nas, nawet w tym, co takie prozaiczne, bo *nie żyję ja, lecz żyje we mnie Chrystus* (por. Ga 2,20). To milczenie to także dopuszczanie Ducha Świętego, aby

się w nas modlił i popychał nas do kreatywnego działania. Bez milczenia zginie w nas Duch, a twórcza energia naszego życia odpłynie, zostawiając nas samych zmierzniętych i zmęczonych. Bez milczenia stracimy swoją istotę i staniemy się ofiarami tych wielu, którzy wciąż domagają się naszej uwagi. Trwanie w ciszy i pokoju daje wolność, aby przecha-
dzać się po swoim wewnętrznym podwórku,

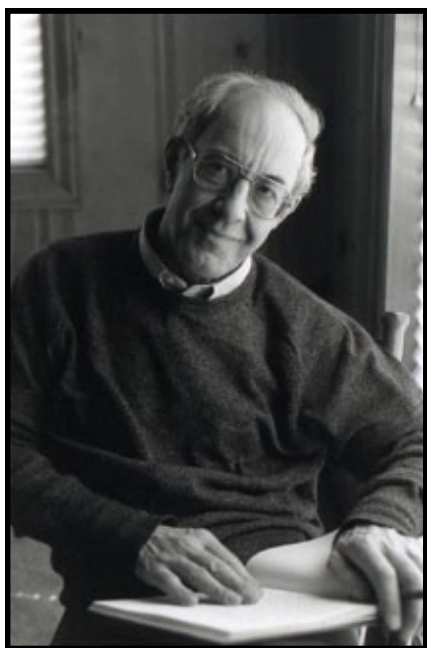
zamiatając liście i sprząając ścieżki, tak aby łatwo dało się odnaleźć drogę do serca.

Świat pędzi w zwariowanym tempie. Wciąga w omamiający wir wszystkich tych, którzy chcą coś osiągnąć, mają siły, oraz ambicję. Innych, którzy nie są gotowi, którym już nie zależy, wypcha gdzieś na obrzeża ludzkiego bytowania. To machina, w której każdy robi to, co do niego należy i nic więcej. Tak ludzi zamienia się w cyborgi, które mają na uwadze tylko to co jest ich własnością - reszta jest im obojętna, a nawet może nie istnieć. Jednakże nauka Kościoła jest inna, dla Pana Jezusa nie ma tłumy, bezimiennej masy, wszyscy są braćmi, ze swoją piękną i niezwykłą historią życia, wszyscy jesteśmy dziećmi Bożymi (Por. 1J 3,2). Jeżeli ktoś zdoła wyrwać się z tego świata i odnajdzie swoją samotnię będzie stopniowo demaskował fałszywe oblicze swojego życia, zdierał maski, bez których dotychczas nie mógł się obejść. W odosobnieniu powoli prowadzi się nas do poznania prawdy, że jesteśmy tym, kim uczynił nas Bóg. Jest to zatem miejsce nawrócenia. Z ludzi, którzy chcą sobie nawzajem pokazać co posiadają i co potrafią, nawracamy się na ludzi, którzy

wznosząc otwarte, puste ręce do Boga przyznając, że są jedynie dobrowolnym darem od Niego. Tak więc w odosobnieniu spotykamy nie tylko Boga, ale także swoje prawdziwe oblicze. Właśnie w świetle obecności Boga możemy dopiero zobaczyć, kim tak naprawdę jesteśmy. To Jezus Chrystus jest naszym prawdziwym obliczem, On chce w nas mieszkać i prowadzić nas do zbawienia po właściwych ścieżkach i daje nam ku temu liczne łaski.



Istnieje niebezpieczeństwo - często pewnie stające się faktem - że odosobnienie przybiera dla nas jakąś formę magii. Uciekamy od innych, aby trochę pomyśleć, zaplanować, wyzalić się przed sobą. Może być tak, że traktujemy ją jak bazę, gdzie ładujemy akumulatory, róg ringu, gdzie ktoś nas wymasuje, doda otuchy do walki. To takie miejsce, gdzie gromadzimy siły do dalszego wyścigu przez życie. *To jednak nie jest odosobnienie św. Jana Chrzyciela, św. Antoniego, św. Benedykta, Karola de Foucauld, czy braci z Taizé. Dla nich nie było to miejsce prywatnej terapii, lecz nawrócenia, śmierci starego „ja” i narodzin nowego, powstania nowego mężczyzny i nowej kobiety.*



Odosobnienie w pełni spełnia swoją funkcję, gdy prowadzi do metanoi - przemiany. Nie wystarczy, że zrobię nawet bardzo wiele, aby stanąć przed Panem na „pustyni swego życia”. Na nic to, jeśli wrócę taki sam. Jan Paweł II mawiał: *z gór wraca się lepszym*. Obyśmy takimi byli po wyjściu z naszych samotni.

Trzeba jeszcze wspomnieć o ważnej funkcji samotni naszego życia, którą jest prowadzenie do wspólnoty. Odosobnienie nie jest sferą autonomiczną i przeciwstawną przestrzeni wspólnoty. To dwie rzeczywistości od siebie zależne i nie mogące właściwie funkcjonować bez siebie. *Odosobnienie bez wspólnoty prowadzi do samotności i rozpaczy, lecz wspólnota bez odosobnienia rzuca nas w „próżnię słów i uczuć”*. Mylnym jest myślenie, że prawdziwą i trwałą relację budujemy tylko wtedy, gdy ze sobą rozmawiamy, bawimy się czy pracujemy. Owszem bardzo dużo zależy od takich interakcji, lecz co najmniej tyle samo dobrego może się stać dzięki odosobnieniu. Ważnym jest także, abyśmy byli dla wspólnoty. Ze wspólnoty nie tylko się czerpie, ale także współtworzy jej życie i tożsamość. Tak na koniec wróćmy do ojców pustyni, którzy mawiali: *abyśmy mogli służyć bliźnim, musimy najpierw dla nich umrzeć*.

Ten artykuł napisałem w oparciu o różne teksty Henriego Nouwena o modlitwie, które tematycznie zebrała w jednej książce Wendy Wilson Greer i wydała pod tytułem „Jedyne, czego nam trzeba. Życie przepełnione modlitwą”.

DLACZEGO EWANGELIZOWAĆ?



kl. Łukasz Nycz

Może Cię dziwić drogi Czytelniku tytuł mojego artykułu, ale by wytrwale podejmować jakiegokolwiek zadanie w swoim życiu trzeba odkryć jego najgłębszą motywację, która będzie nas umacniała w naszej drodze, a w chwilach próby będzie źródłem motywacji do podjęcia na nowo działania.

Do napisania tego artykułu zainspirowała mnie książka Daniela Ange *Misja*, która towarzyszyła mi podczas minionych wakacji.

czone, bo po raz któryś z rzędu przychodzę z tym samym grzechem i nic się nie zmienia. Nie pamiętam słów pouczenia, ale w pamięci pozostaje mi moment rozgrzeszenia- doświadczenie wielkiego Bożego Miłosierdzia i wielka radość, która zamieniał się w chęć mówienia o tym innym ludziom i doprowadzanie ich do tego samego doświadczenia.

To moja motywacja. Teraz spróbujemy poszukać jeszcze innych.



Wolanie Boga

Tuż po grzechu Bóg poszukuje Adama-woła: *Gdzie jesteś?* (Rdz 3, 9) Gdzie się schowałeś? Boisz się mnie? Boisz się miłości? Źródłem tego wołania jest troska w Sercu Ojca by żadne z jego dzieci nie zgubiło się. Ten krzyk Boga trwał przez wieki w ustach proroków: *Codziennie wyciągałem ręce do ludu buntowniczego i niesforne* (Iz 65,1). Najmocniej jednak Bóg przemówił przez Syna (Hbr 1,1-2), który przyszedł na świat by dać życie (J 3, 16), aby życie każdego człowieka miało sens, by dać mu

to co najcenniejsze, czyli wiarę, nadzieję i miłość. Jezus swoją misję przekazał apostołom: *Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu* (Mk 16, 15), a przez nich i Tobie!

Czy jednak podejmiesz misję by być głosem Boga?

Wolanie człowieka

Tak wielu ludzi żyje na pustyni - wołał w homilii inauguracyjnej swój pontyfikat Benedykt XVI - *Jest wiele rodzajów pustyni. Istnieje pustynia ubóstwa, głodu, pragnienia,*

Dlaczego ewangelizuje?

Moją refleksję chciałbym zacząć od krótkiego świadectwa, doświadczenia, które motywuje mnie wciąż by szukać nowych sposobów dotarcia do człowieka by przekazać dobrą nowinę o kochającym go Bogu. Było to, gdy jeszcze chodziłem do liceum i tuż przed pierwszym piątkiem uklęknałem u krtek konfesjonału. Niby nic nadzwyczajnego, ale to tylko pozory. W mojej głowie kotłowały się myśli, a wśród nich obawa, że tym razem moje winy nie zostaną odpusz-

opuszczenia, samotności... Czy widzisz tysiące ludzi umierających z głodu? Dlaczego? Bo bogate kraje nie zostały wystarczająco zewangelizowane by dzielić się swoimi zasobami. A setki tysięcy niewinnych, którzy giną w konfliktach? Ale nie musisz patrzeć tak daleko, a wystarczy abyś rozglądnął się wokół siebie. Zobaczysz ludzi związanych kajdanami nałogu, zapomnianych, samotnych, tracących sens życia, smutnych, których nie ma kto pocieszyć i wielu innych... Posłuchaj jak wołają o miłość.

Czy jednak odpowiesz na ich wołanie?

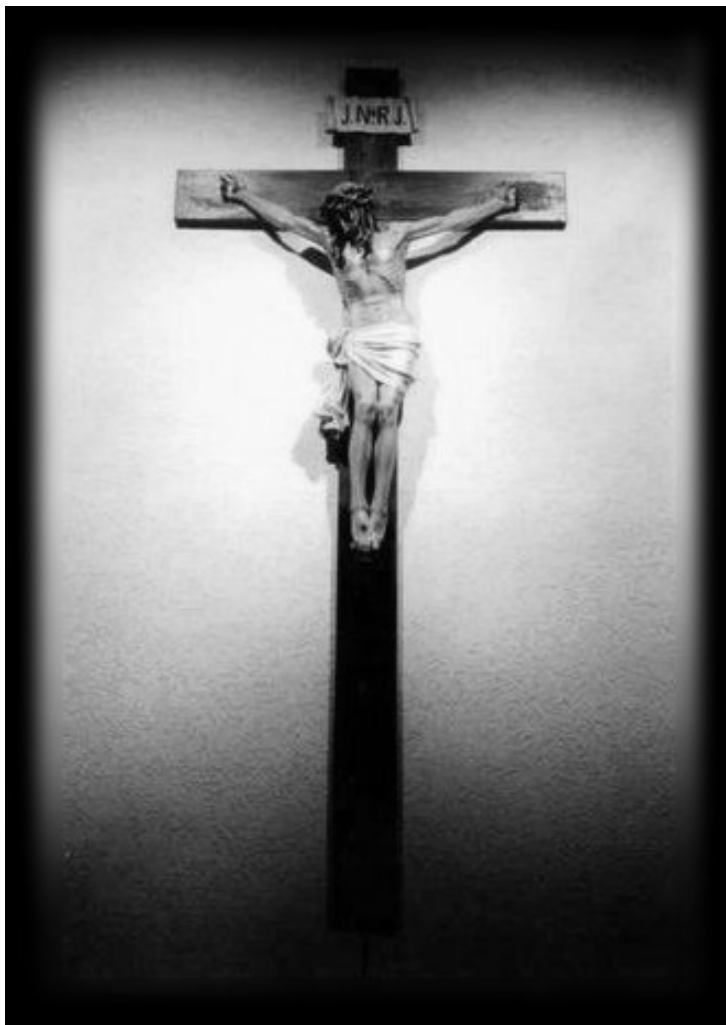
Cierpienie Boga

Gdy otworzysz oczy swej duszy dostrzeżesz jeszcze większe cierpienie, którego nie można porównać z żadnym innym to cierpienie Boga, który jest samotny. To On nie może już dłużej zatrzymać dla siebie pełni szczęścia i męczy się, bo nie ma kogo nim obdarować: nikt go nie chce! Nikt nie jest tak niekochany jak On, który oddał wszystko nawet własnego Syna. Spróbuj przez chwilę poczuć się tak jak On. Może ktoś odrzucił Twoją miłość, podeptał ją i nie dostrzegając wszystkich Twoich starań. Jeżeli nie zapraszam Cię do wysłuchania piosenki zespołu O.N.A. *Niekochana* i próby wejścia w ducha utworu. Teraz pomyśl- odczuwasz wielki ból, gdy odrzucona jest Twa miłość tak niedoskonała- jak wielki musi być ból Boga, gdy odrzuca się Jego Miłość.

Co zrobisz aby złagodzić to cierpienie?

Czy będziesz milczał?

Co zrobisz widząc z jednej strony ogromne pragnienie ludzi i wiedząc, że tylko Jezus może je ugasić?! On bowiem jest



jedynym, który nie zostawia człowieka samego. Tylko On może wypełnić serce zagubionego człowieka, osuszyć jego łzy, wlać nadzieję, a w końcu otworzyć niebo.

Co zrobisz wiedząc o wielkim cierpieniu Boga i o tym, że jedynym lekarstwem na nie jest radość, która płynie z nawrócenia grzesznika?

Czy będziesz milczał?!

Ewangelizować to znaczy być szczęśliwym

Czyż możesz sobie wyobrazić sobie większą radość od tej, gdybyś wskrzesił jedynego syna wdowy?! A tym jest właśnie ewangelizacja- powoływaniem do życia zmarłych na skutek grzechu!

Początek Drogi!



kl. Maksymilian Lorens

Moje imię – Maksymilian. W tym roku dałem się porwać wołaniu Pana Jezusa, wstąpiłem do Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu. Chciałbym podzielić się z Wami, tymi pierwszymi chwilami na mojej Nowej Drodze życia.

Seminarium wydaje mi się miejscem, którego zawsze szukałem. Choć od teraz nie spotykam się z rodziną, przyjaciółmi tak często jak bym tego chciał, to pobyt tutaj ułatwia mi jeszcze większe oddanie się Jezusowi – mojej Jedynej Miłości.

Cisza stała się moją miłą przyjaciółką. Od wieczornego Apelu Jasnogórskiego, który śpiewamy o 21:00, do modlitwy porannej o godzinie 6:00 – nie rozmawiamy. To czas dla Boga. Dzięki tej ciszy łatwiej jest nam Go usłyszeć, porozmawiać z Nim. Mimo, że mijamy się na korytarzu, to nie pozdrawiamy się. Jestem w obecności Boga. Jakaż słodka to obecność!

Rok akademicki rozpoczęliśmy od 6-cio dniowych rekolekcji w milczeniu. To dopiero był niesamowity czas! Nagle zauważyłem Piękno, którego wcześniej nie widziałem. Przechadzając się alejkami naszego ogrodu podziwiałem wspaniałość przyrody. To wszystko jest dla mnie! Słońce lekko gładziło moją twarz, liście szumiały niepowtarzalną muzyką. Dobry Ojciec tak to urządził, aby mnie zdumiewało. Zacząłem przypominać sobie różne sytuacje z dzieciństwa. Kiedy miałem siedem lat, zdarzył mi się mały wypadek. Dość mocno uderzyłem się w duży palec u nogi, z rany połało się nieco krwi. Na niebie pojawiły się ciemne chmury, z obłoków posypał się deszcz. Wtedy mój Tato wziął mnie na barki i zaczął biec ze mną do domu. Poczułem jego siłę, jego troskę. Byłem bezpieczny. Zacząłem się nawet śmiać. Wiedziałem, że już nic mi nie grozi. Ciągle też



trwa w mojej głowie osoba mojej Mamy. W jej uczuciu i trosce o mnie mogłem się obracać, do niej przychodzić, kłaść głowę na jej kolanach. To jest Miłość Boga. Ona towarzyszyła mi od zawsze. Wierzę i czuję tę Miłość! Ktoś czuwa nade mną. Nie jestem samotny! Nawet, kiedy nie ma nikogo przy mnie. Jakby ktoś stale na mnie patrzył, ale nie tak jak szpieg – to spojrzenie pełne czułości i zachwytu! Wzrok Boga Ojca, który nie może nacieszyć oczu swoją małą pociechą! To spojrzenie towarzyszy mi od zawsze! Dopiero teraz to sobie uświadamiam!

Moi Bracia – klerycy. Codzienność z nimi jest pełna wrażeń. Nie opuszcza nas dobry humor! Nawzajem staramy się nieść nasze problemy. Wspólne wykłady, przemyslenia, dyskusje – są bardzo budujące. Czekamy na przyszłość wielką misją! Dzielić

pragnienie Jezusa – by ratować ludzi, aż do oddania własnego życia. Trudna to walka. W szkole naszego Mistrza hartujemy się do niej.

Mamy możliwość odwiedzania osób cierpiących i samotnych – w szpitalach, domach dziecka, więzieniu. Ja uczęszczęm do hospicjum. Kiedy stoję przed starszymi osobami, które tam spotykam – często brakuje mi słów. Oni tak potrzebują kogoś drugiego – choć odro-

biny uczucia. Cieszą się niezmiernie, kiedy otrzymają, choć trochę serca. Trudno jest współczuć komuś, kto już nie może utrzymać się na nogach, cierpi z powodu trudnej choroby, tak często jest sam, bez niczyjego uśmiechu. Robię jednak, co mogę. Rozmawiam, staram się rozweselać, modlę się razem z moimi chorymi. Raz pomagałem przenosić nasze miłe starsze panie z wózków inwalidzkich do łóżek. One są takie bezbronne! Całkowicie zdane na łaskę tego, kto się nimi opiekuje. Taki jest Pan Bóg! Daje nam się do rąk w Komunii Świętej. Bezgranicznie oddany! Tak jak ja na moich



rękach niosłem te utrudzone życiem kobiety, tak kapłan podnosi Ciało Chrystusa, który przychodzi w Eucharystii do nas!

Na koniec chciałbym serdecznie poprosić Cię moja Siostró/mój Bracie – o modlitwę. Zarówno mnie, jak i moich braci, czeka wiele walk i duchowej musztry, po to by nauczyć się kochać i w ten sposób dawać Miłość Jezusa tym, których spotkamy na swojej drodze. Twoje wstawiennictwo to bardzo wielki dar! Ono porusza Serce Boga! Bardzo pomoże nam w wędrówce do kapłaństwa!



DLA DUCHA

JEZUS – KAPŁAN, PIOTR I JA

KRÓTKA REFLEKSJA PO ODBITYCH REKOLEKCJACH



kl. Lukasz Mroczek

Rekolekcje są praktyką religijną typową dla katolicyzmu, polegającą na wysłuchaniu serii nauk („konferencji”) rekolekcjonisty w celu odnowienia życia duchowego i moralnego. Krótko mówiąc rekolekcje są zatem czasem spędzonym w ciszy, na medytacji i na innych pobożnych ćwiczeniach. Z całą pewnością takim czasem były dla wspólnoty naszego seminarium święte ćwiczenia, którym w tym roku przewodniczył ks. dr Jan Miczyński – Ojciec duchowny lubelskiego seminarium. Uroczystym odśpiewaniem „Veni Creator Spiritus” rozpoczęliśmy 25 września święty czas skupienia, który zakończył się 1 października uroczystą Mszą św.



Rekolekcjonista mocno nas zaskoczył prosząc już na początku Ks. Rektora o błogosławieństwo (było to dla nas wymownym znakiem świadczącym o wielkości tego kapłana). Od tej pory przez kolejne dni został oddany w ręce Ojca Jana rząd dusz do formowania. Każdy z ogromnym zaciekaowaniem oczekiwał, jaki będzie temat tych rekolekcji, zważając na to, że obecny rok jest poświęcony kapłaństwu. Nie było więc chyba dla nikogo zaskoczeniem gdy usłyszeliśmy, że o. Jan będzie mówił o Jezusie – Kapłanie, ale gdy usłyszeliśmy dokładny temat „Jezus, Kapłan i Piotr” w niejednym

sercu zrodziło się pytanie: Jak będzie wyglądać to nasze wędrowanie za Jezusem i Piotrem?

Już na początku rekolekcji zostało postawione bardzo mocne i trudne pytanie – jaki jest twój Bóg? – które jak bumerang powracało niemal w każdej konferencji. Rozpoczęło się nasze wędrowanie za Jezusem. Każdy z nas utożsamiał się z Piotrem, który realizując wolę Mistrza – „Pójdź za Mną” (Mk 1,16) – zostawił wszystko i poszedł za Chrystusem. Wymagało to z pewnością podjęcia decyzji i wielu wyrzeczeń, pójścia w nieznane. Jakże więc bliski każdej osobie powołanej jest św. Piotr! Ja, chcąc pójść za Nim muszę zrezygnować z wielu

rzeczy i przestać się lękać.

O. Jan mocno akcentował, że nasze serca powołane są do kapłaństwa. Tak jak przed wiekami Chrystus formował serce Piotra, także i w czasie rekolekcji, Ten sam Mistrz formował serca każdego z nas przez posługę o. Rekolekcjonisty. Zachęcał nas abyśmy na Jego słowo „zarzucili sieci” (por. Łk 5,5). Uświadomiło nam to na nowo, jak ważna jest nasza jedność z Bogiem. Podczas rekolekcji razem z Piotrem szukaliśmy odpowiedzi na Chrystusowe pytanie: „Za kogo uważają Mnie ludzie?” (Mt 16,13). A jeszcze bardziej: za

kogo ja Go uważam? W refleksji podczas medytacji próbowaliśmy rozważyć ten jakże trudny temat. Krocząc dalej za Piotrem doświadczyliśmy cudownej obecności Jezusa, który chodzi po jeziorze. To On w wieczornej adoracji dodawał nam siłę mówiąc: „Odwagi, Ja jestem ...” - (Mk 6,50).

Po tych wewnętrznych, „wstrząsach” w naszych duszach następnego dnia został podjęty temat grzechu i kryzysu, który jest nieodłącznym elementem życia każdego człowieka. Każdy z nas mógł sobie wtedy uświadomić swoją miłość i nicość, swój błąd i upadek. Próbowaliśmy w tym dniu

stanąć w pokorze i uznać przed Bogiem, że jesteśmy grzesznikami, wołając za rekolekcjonistą: „Jezu potrzebujemy ciebie!”. Co odzwierciedliło się w wieczornej medytacji przed Najświętszym Sakramentem, podczas której nie jedno kleryckie serce wołało: „Panie ratuj nas, bo toniemy” - (Mt 8,25) widząc zranienia i bóle naszego serca. W tej burzy odnaleźliśmy ciszę, bo był przy nas Jezus. Doświadczaliśmy ciszy, która była nam tak bardzo potrzebna.

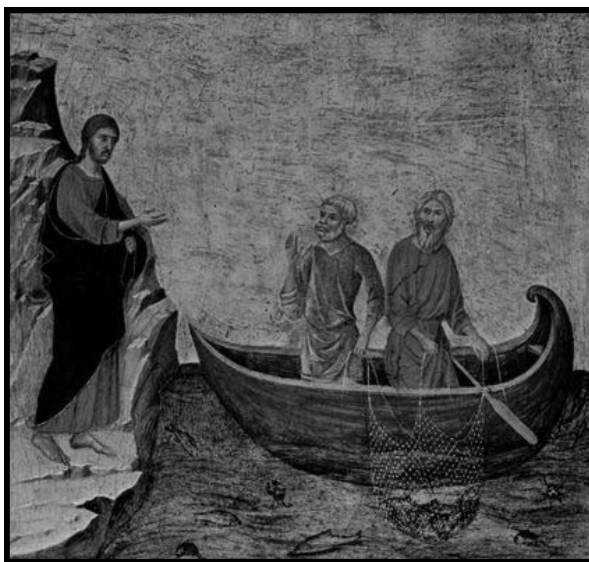
W poniedziałkowy dzień pochyłaliśmy się nad tematem czystości i celibatu w życiu kapłana. Padły wówczas mocne słowa: „trzeba się zawstydzić, że nie mamy wstydu”, które na pewno dają nam wiele do myślenia. Po południu podobnie jak każdego dnia w Godzinie Miłosierdzia gromadziliśmy się przed ołtarzem Pana, aby prosić Go o miłosierdzie nad nami i nad całym światem. Koronka była poprzedzona konferencją, która jeszcze bardziej uświadomiła nam potrzebę przebaczenia i uzdrowienia zeń płynącego z przebaczenia. Temat ten był myślą przewodnią dalszej części naszych świętych ćwiczeń.

Podczas naszej dalszej drogi byliśmy świadkami zaparcia się Piotra, który mimo takiej postawy nie został sam. Bowiem Mistrz był dalej z nim, wybaczył mu. W sercu każdego z nas pojawiła się refleksja. Wielu stawiało sobie pytanie: Czy i ja nie jestem jak Piotr? Pan jednak wlewa w serce Piotra - i w moje serce - nadzieję płynącą z poranku Zmartwychwstania - (por. Łk 24,6). Nadzieja bowiem pociąga nas do biegnięcia ku Chrystusowi. Wypływa ona z miłości, jaką daje nam Jezus. Z nauki tej wysnuliśmy wniosek, że Jezus mógł zawstydzić Piotra przed wszystkimi uczniami, że ten się Go wyparł, ale tego nie czyni - to jest MIŁOŚĆ. Miłość zawsze niesie z sobą przebaczenie. Tego dnia rekolekcji doświadczaliśmy przebaczącej miłości Zbawiciela. Wielu z nas doświadczyło, czym tak naprawdę jest ten wielki akt miłości. Z ufnością podchodząc do Najświętszego Sakramentu mogliśmy wybaczyć i prosić o przebaczenie wyznając Panu: „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię Kocham” - (J 21,17).

Kolejny dzień przyniósł nam pięk-

ne rozważania na temat miłości. Padło bardzo wiele słów. O. Jan jako tekst tej konferencji przyjął hymn o miłości z listu św. Pawła do Koryntian (1Kor 13), hymn o Jezusie w którym w pełni odkrywa się Kapłańskie Serce naszego Mistrza. Konferencja ta po raz kolejny uwrażliwiła nas na potrzebę rozwoju cnót teologicznych w naszym życiu duchowym.

O. rekolekcjonista podjął również temat ewangelizacji i przepowiadania, który był myślą przewodnią ostatniego dnia świętych ćwiczeń. Przygotował nas również do



celebracji sakramentu pokuty i pojednania. Ostatnia nauka rekolekcyjna odnosiła się do Kościoła i miejsca kapłana w Kościele. Zaznaczony został również aspekt wspólnoty, która uobecnia Jezusa - Kapłana. O. Jan zachęcał nas również do solidnego studium Pisma Świętego, Ojców Kościoła (bracia bierzmy się zatem do dzieła) zachęcając nas do studium prywatnego...

Czas rekolekcji jest na pewno czasem, w którym każdy z nas może zatrzymać się na chwilę po to, aby w swym sercu rozważyć to, co Pan Bóg chce w danej chwili nam powiedzieć. Również nasza wspólnota doświadczyła tego duchowego daru. Święte ćwiczenia były kolejnym etapem weryfikacji naszego powołania. Pan Bóg podczas tych rekolekcji otworzył nam oczy na pola naszego życia, na których potrzeba jeszcze wiele wysiłku i pracy. Niech więc zatem rekolekcyjne postanowienia owocują w naszym kleryckim życiu...

DANIEL ANGE - PROROK JEDNOŚCI



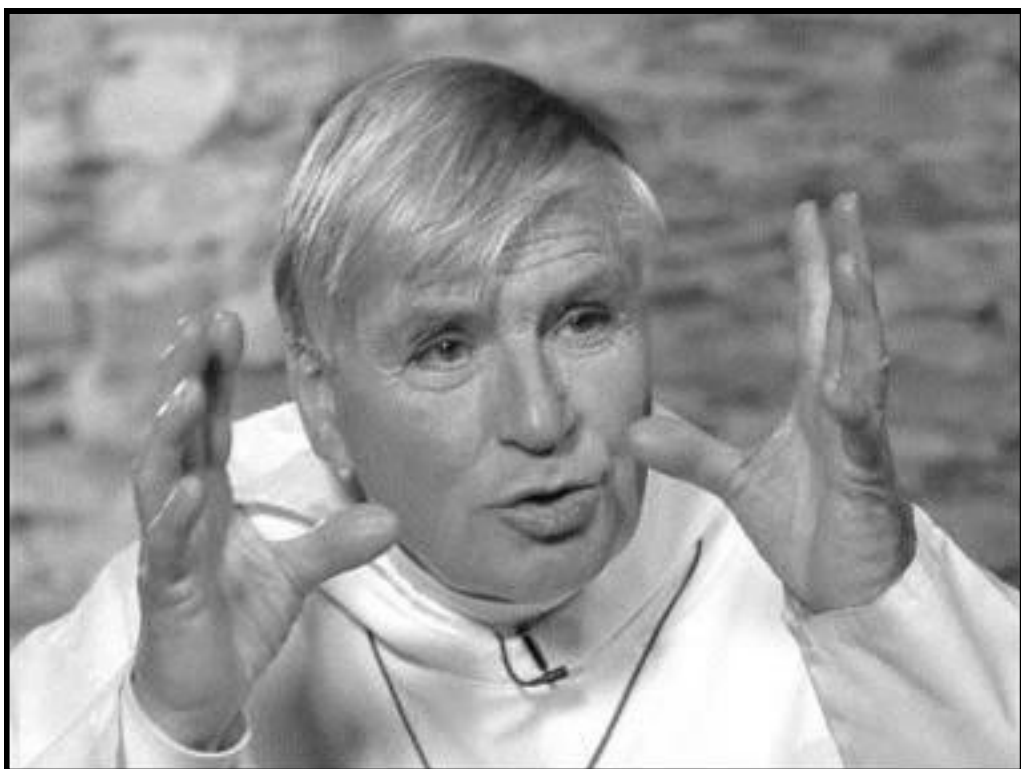
kl. Piotr Leja

Z pewną nieśmiałością zabieram się do pisania artykułu o tak niezwyklej postaci, jaką jest ojciec Daniel Ange. Mam świadomość, że na opisanie całego jego życia mogłoby nie starczyć tuszu w drukarni, a już na pewno nie pozwoli na to ograniczona ilość stron w niniejszym piśmie. Dlatego niech ten skromny artykuł będzie chociaż zachętą do zapoznania się z tym Bożym szaleńcem.

Daniel Ange, francuski cysters, po 30 latach życia na pustelni (w tym 12 w Rwandzie - Afryka) zostaje wezwany do szczególnej służby. Jak sam pisze: "Zagubiony w górach, sam z Bogiem, Jego aniołami i świętymi; w przepaści milczenia modlitwy, z mojej słodkiej pustyni z Bogiem, wyrывa w końcu krzyk młodych ludzi całej ziemi, by wtrącić mnie w tą okrutną pustynię bez Boga - w ich pustynię". W wieku 50 lat przyjmuje święcenia kapłańskie, a w roku 1984 zakłada (jedną z pierwszych w Europie) katolicką szkołę kontemplacji i ewangelizacji Junesse Lumiere, w której młodzi ludzie w wieku od 18 do 30 lat mają szansę

wzrastać w swoim chrześcijaństwie. Opiera ją na czterech filarach: **modlitwa, formacja, życie wspólnotowe i ewangelizacja**. Sam zostaje wędrownym ewangelizatorem znanym już w 40 krajach i autorem wielu książek z dziedziny teologii i ewangelizacji.

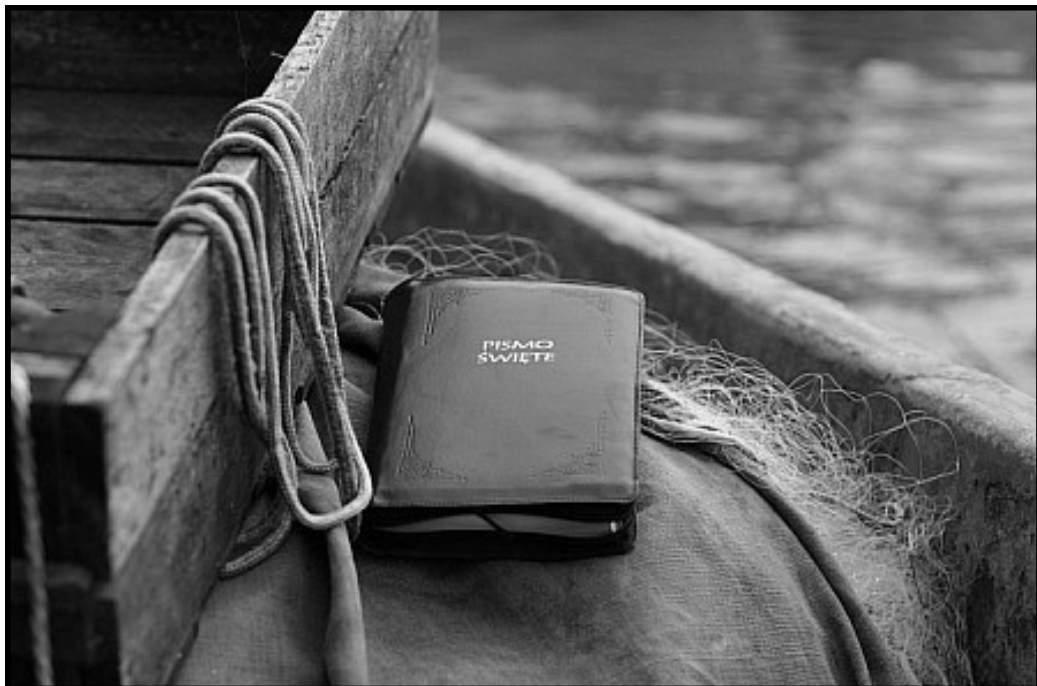
Daniel Ange urzeka mnie tym, że przede wszystkim jest kapłanem w szczególny sposób oddanym służbie jedności, która jest niezwykle ważną misją. Sam Jezus przyszedł, by "rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno". By ją wprowadzać trzeba wyjść z ciasnego spojrzenia na świat, ludzi i Kościół, zerwać z uprzedzeniami i jakimiś utartymi schematami. Daniel Ange odnajduje tą jedność zwłaszcza w wymiarze hierarchicznym i charyzmatycznym Kościoła, jak i w Tradycji Wschodu i Zachodu chrześcijaństwa, a założona przez niego wspólnota jest znakomitą przykładem jedności, jaka zachodzi na tych polach, na których często dochodzi do nieporozumień i podziałów. Można by zapytać, co takiego szczególnego daje Kościołowi Daniel Ange,



jaka konkretnie jest jego duchowość i powód popularności jego książek?

O. Daniel, z jednej strony mnich i pustelnik (do dzisiaj mieszka w małej pustelni niedaleko założonej przez siebie szkoły), a z drugiej wykształcony teolog czerpie

łączy, a nie dzieli. Proroczo brzmią jego słowa: „W trzecim tysiącleciu nastąpi przywrócenie komunii między naszymi Kościołami”, dlatego wielką rolę w jego oczach pełnią nowe ruchy i wspólnoty, które Duch Święty wzbudza w Kościele.



właściwie ze wszystkiego, co daje człowiekowi Pan Bóg przez Kościół i z zaraźliwym entuzjazmem oraz prawdziwą pasją przekazuje to zwłaszcza młodym ludziom. Głosi Boga, który pierwszy wyszedł w stronę człowieka (do tego stopnia, że stał się embrionem!), Boga, który jest Miłością i jest jedynym źródłem szczęścia człowieka. Zawsze to, co głosi poparte jest na świadectwach wielu świętych Zachodnich, prawosławnych, protestanckich, męczenników oraz tych "świętych Trzeciego Tysiąclecia", którymi są młodzi ludzie całego świata, a z którymi przychodzi mu się spotykać w trakcie podróży ewangelizacyjnych. Jest głęboko zaangażowany w ekumenizm, ale nie ten z przeceny, dążący do tego by między innymi Eucharystia stała się „miłym spotkaniem przy lampce wina”, ale ten prawdziwy, wychodzący od tego, że „Kościół już jest w 99% jeden i zjednoczony, po prostu dlatego, że 99% Kościoła jest już w niebie, a mury podziału nie sięgają ponad ziemię”. Jest to ekumenizm szukający tego, co

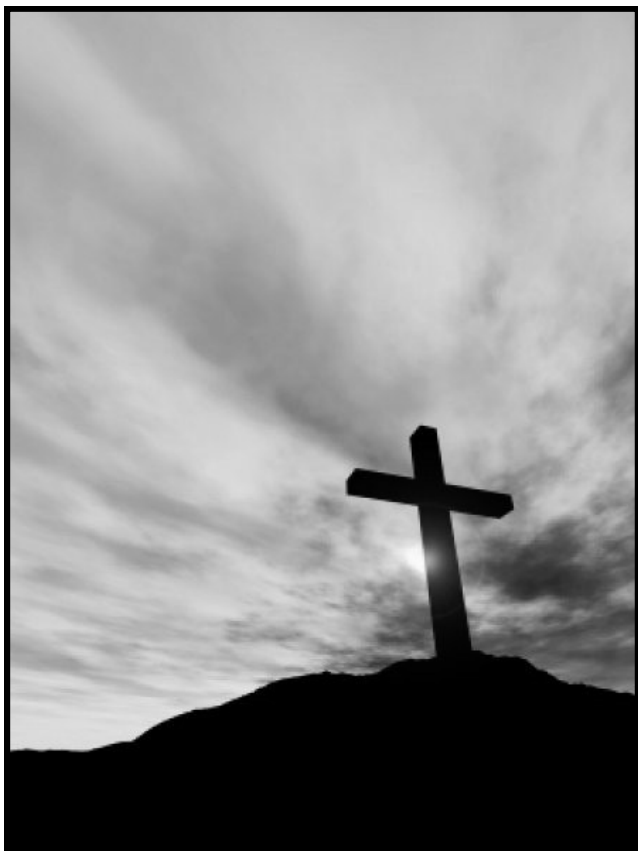
Mówiąc o Danielu Ange, nie można pominąć wspólnoty, którą założył, gdyż właściwie w niej konkretyzuje się to, co On głosi. We wspólnocie Junesse Lumiere, młody człowiek ma szansę odkryć całe to bogactwo Kościoła i konkretnie go doświadczyć. W sposób szczególny dba się tu o piękno liturgii, podczas której „wieczność wnika w siatkę czasu”, zwłaszcza, jeśli chodzi o Eucharystię, która jest sercem wspólnoty i stoi w centrum ich dnia. Członkowie tej wspólnoty nie ograniczają się tylko do liturgii chrześcijańskiego Zachodu, ale też celebrować liturgie wschodnią, zgodnie ze słowami Jana Pawła II, który mówił, że „Kościół musi oddychać dwoma płucami”. Nieobcy jest więc dla nich kult świętych ikon, śpiewanie akatystów, czy „modlitwa Jezusowa” tak cenna dla prawosławia. Dzięki zaś specjalnemu przywilejowi danemu przez Ojca Świętego mają możliwość celebrować Eucharystie również w rycie bizantyjsko-ukraińskim. Równocześnie czerpią z tego wszystkiego, co przyniósł Kościołowi

ruch Odnowy w Duchu Świętym, jako że Daniel Ange zetknął się z jego początkami w roku 1975. Międzynarodowy charakter Szkoły służy wymianie kulturowej i religijnej oraz jedności międzynarodowej.

„Miłość bez Prawdy staje się flirtem, Prawda bez Miłości – kłamstwem”, dopiero miłość i prawda sprawia, że człowiek może w pełni być człowiekiem, dlatego oprócz modlitwy młodzi ludzie codziennie uczestniczą w wykładach z różnych dziedzin życia: teologii, psychologii, duchowości itd. odpowiadając na wołanie Jana Pawła II: „By rozkwitła nowa era ewangelizacji, potrzeba najpierw szczególnie dobrze przygotowanych głosicieli Ewangelii. Potrzebujemy heroldów Ewangelii, ekspertów od spraw ludzkich, którzy znają dogłębnie serce dzisiejszego człowieka, a zarazem są ludźmi kontemplacji zakochanymi w Bogu”. I właśnie na ewangelizację w sposób szczególny stawia o. Daniel Ange, jeżdżąc po świecie i rozpalać zwłaszcza w młodych sercach niegasnący zapal do dziełnia się radością swojego spotkania z Jezusem Zmartwychwstałym. „Zobaczmy ich więc, przemierzających nasze kraje, z sandałami na nogach, z Ewangelią w ręku, ze światłem w oczach, z ustami pełnymi prawdy i nieustraszoną sercem (...) Od miasta do miasta, od kraju do kraju, pójda wszędzie, gdzie wzywa ich duchowa nędza (...) Nie będą mogli znieść sytuacji, w których Miłość jest nieznaną, obojętną, odrzuconą (...) Posługując się zwyczajnymi słowami, obrazami z codzienności będą głosić odwieczne prawdy (...) Będą mówić jak Bóg (...) Aby mogli bezpiecznie głosić Ewangelię, Pan potwierdzi swoje Słowo, pozwalając, aby przez ich ręce działały się cuda i znaki (...) Będzie słyhać jak wielbią Boga wszędzie gdzie będzie miało dotrzeć Słowo (...) Będą należeć do Kościoła, będą słyhać biskupów (...) Będą wszystkim dla wszystkich, aby Bóg był Wszystkim we wszystkich” – to tylko niektóre słowa, które napisał o. Daniel ok. 30 lat temu w książce „Święci na Trzecie Ty-

siąclecie”. Czyż nie widzimy jak te słowa wypełniają się na naszych oczach?

Z całą pewnością można zachwycić się tym świadkiem Bożej Miłości. Przede wszystkim dlatego, że to co głosi podczas misji ewangelizacyjnych i co pisze w swoich książkach nie jest pustymi i tanimi hasłami, ale jest to żywe świadectwo tego co widział na własne oczy i słyhał w ciągu długich godzin przebywania przed Panem. W jego słowach odnajdziemy głęboką teolo-



gię i bogatą spuściznę Tradycji Kościoła (zwłaszcza to, co pozostawił nam Jan Paweł II, którego często nazywa Aniołem Zmartwychwstania).

Kończąc, tak bardzo po prostu, o. Daniel Ange pokazał mi Kościół – pokazał mi więc Wszystko.

Wszelkie cytaty pochodzą z książek Daniela Ange: „Święci na Trzecie Tysiąclecie”, „Modlitwa – oddech życia”, „Kościół – radości moja”, „Misja, by Miłość była kochana”.



Nowa encyklika – nowe spojrzenie na rozwój?

kl. Maciej Flader

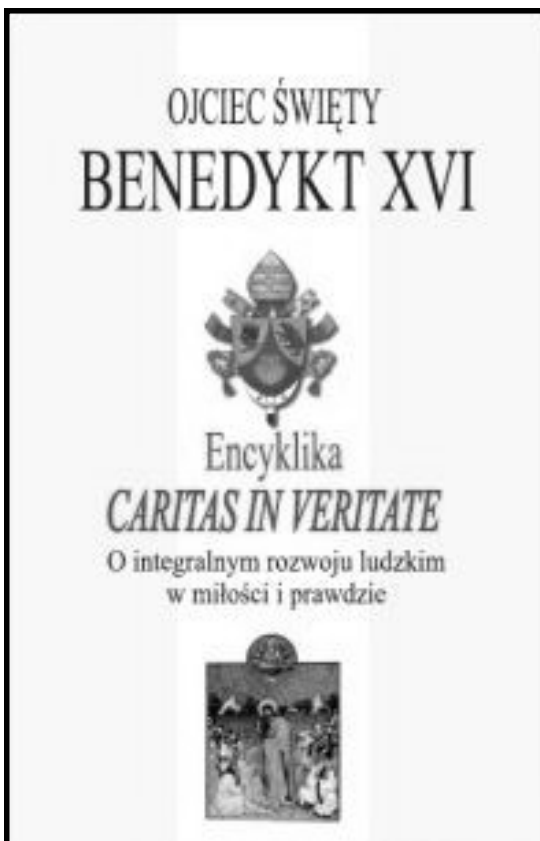
29 czerwca, w Uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła, papież Benedykt XVI podpisał trzecią encyklikę swojego pontyfikatu - tym razem jest to encyklika społeczna. Wydając encyklikę społeczną Benedykt XVI wpisuje się w tradycję rozpoczętą przez Leona XIII, a kontynuowaną przez Jana Pawła II.

Encyklika traktuje „O integralnym rozwoju ludzkim w miłości i prawdzie”, podejmując tematykę encykliki Pawła VI - „*Populorum progressio*” wydanej 40 lat temu. W pierwszej części Papież bazując na przesłaniu encykliki Pawła VI daje szersze spojrzenie i ukierunkowanie zaangażowaniu na rzecz rozwoju narodów. „*Populorum progressio*” podkreśla pilną potrzebę reformy i wzywa

by wobec niesprawiedliwości działać bezwzględnie. Następna część „*Caritas in Veritate*” - „Rozwój

ludzki w naszych czasach” - wskazuje, że pierwszym kapitałem, który należy ocalić i docenić jest człowiek, osoba w swojej integralności: „Człowiek bowiem jest twórcą całego życia gospodarczo-społecznego, jego ośrodkiem i celem”. W innym miejscu zaś Papież pisze: „Cały człowiek i wszyscy ludzie to kryterium dla oceny kultury i religii”. W części: „Braterstwo, rozwój ekonomiczny i społeczeństwo obywatelskie”, Papież porusza problematykę wspólnoty ludzkiej w mechanizmie rozwoju: „Kiedy logika

rynku oraz logika państwa znajdują porozumienie, by zachować monopol na obszarach swoich wpły-



wów, z czasem w stosunkach między obywatelami zanika solidarność, współpraca i poczucie wspólnoty, bezinteresowne działanie, które są czymś innym niż *dać, aby mieć* - znamionującym logikę wymiany - i *dać z obowiązku*, należącym do logiki zachowań publicznych narzuconych przez prawo państwowe."

Benedykt XVI apeluje o zachowanie godności w dziedzinie ekonomii i pracy: „Co oznacza w odniesieniu do pracy słowo „godna”? Oznacza pracę, która w każdej społeczności wyraża zasadniczą godność każdego mężczyzny i każdej kobiety; pracę wybraną w sposób wolny, włączającą skutecznie pracowników, mężczyzn i kobiety, w rozwój ich wspólnoty; pracę, dzięki której

który jest wyrazem zapanowania ducha nad materią. Rozwój technologiczny może jednak budzić pokusę samowystarczalności, a kierowany przez ludzi bez moralności staje się środkiem samym w sobie. Stąd wołanie Papieża o obecność etyki także w tej dziedzinie.

Po wydaniu encykliki była ona szeroko komentowana. Zauważono, że dokument „nie domaga się ustanowienia superzrządu światowego, ale wzywa do reformy organizacji pełniących taką rolę. Akcentowano, że Papież zachęca do przemyślenia modelu gospodarczego, akcentuje nieodzowność miłości i prawdy. Niektórzy obwołali ją „wodą na pustyni”. „Kiedy mówimy o głodzie na wartości w instytucjach finansowych, gospodarczych, państwowych,

pra-

cownicy są szanowani i nie są narażeni na żaden typ dyskryminacji; pracę pozwalającą na zaspokojenie potrzeb rodzin i zapewnienie dzieciom możliwości kształcenia, bez konieczności podejmowania pracy przez nie same; pracę pozwalającą pracownikom na swobodne organizowanie się i dającą możliwość wypowiedzenia się; pracę, która pozostawia wystarczającą przestrzeń, by odnaleźć własne korzenie w wymiarze indywidualnym, rodzinnym i duchowym; pracę zabezpieczającą godne warunki życia pracownikom, którzy osiągnęli wiek emerytalny."

W części poświęconej rozwojowi i technice Papież zauważa, że rozwój jest wpisany w naturę człowieka. Rozwój zaś łączy się dziś z rozwojem technologicznym,

kiedy
brak przełożenia świata wartości na realną gospodarkę, pojawia się encyklika, która tę lukę wypełnia. Także dlatego, że jest ona bardzo mądra, odważna, skierowana ku przyszłości".

Z encykliki emanuje wielka troska o człowieka, zachowanie jego godności i podstawowych praw, o objęcie opieki nad nim przez pracodawców, o moralność i etykę w planach na przyszłość, o miłość, czyli nadzwyczajną siłę, która każe osobom odważnie i ofiarnie angażować się w dziedzinie sprawiedliwości i pokoju, o prawdę, „dzięki której ludzie wychodzą poza subiektywne opinie i odczucia, pozwala im wznosić się ponad uwarunkowania kulturowe i historyczne oraz spotykać na płaszczyźnie oceny wartości i istoty rzeczy."





Prawo kościelne i prawo świeckie – rywalizacja czy współpraca?

kl. Kowal Paweł

(Sprawozdanie z sympozjum)

Pytanie zawarte w tytule zadawali sobie zapewne niektórzy uczestnicy Konferencji Naukowej z Prawa Wyznaniowego, która odbyła się 19 listopada 2009 roku w Auli Instytutu Teologicznego w Przemyślu. Konferencja zatytułowana: *Kościół w Polsce w nowej sytuacji ustrojowo – prawnej (1989-2009)*, w niektórych aspektach odpowiedziała na to pytanie, stając się jednocześnie okazją do lepszego poznania Prawa Wyznaniowego. Po przeszło 2000 latach chrześcijaństwa nie odczuwamy zapewne, że odrębne od świeckiego prawo, obejmujące sferę życia religijnego, to zjawisko nastąpiło dopiero z nadejściem chrześcijaństwa i nieznanie poza nim. Tak naprawdę to – po wielkich schizmach – znane tylko katolickim. Jedynie katolicy są objęci dwoma systemami prawnymi: świeckim i kościelnym. Jest to konsekwencja typowo chrześcijańskiej – i wyłącznie chrześcijańskiej – zasady streszczającej się w zaleceniu „co cesarskie cesarzowi, co boskie Bogu” (por. Mt 22,21). Właśnie tą zasadą kieruje się

prawo wyznaniowe, normując stosunek państwa do religii w wymiarze indywidualnym i zbiorowym. Prawo to wytycza także rzeczywisty zakres istniejącej w danym państwie wolności religijnej, a tym samym zakres swobód obywatelskich i praw człowieka gwarantowanych w Konstytucji.

Sympozjum rozpoczęło się Mszą Świętą koncelebrowaną w kaplicy seminarnej, której przewodniczył J.E. Ks. Bp Marian Rojek. Następnym etapem było spotkanie w auli Instytutu Teologicznego, które poprowadził ks. prof. dr hab. Stanisław Tymosz. Wprowadzeniem do konferencji były słowa organizatora - ks. prał. dra Józefa Bara. Uzasadnił on temat podjętego spotkania mijającą w tym roku 20-tą rocznicą przyjęcia pakietu Ustaw Majowych, regulujących relację państwa i Kościoła w Polsce, a także ukazał jak te relacje układały się od początku chrześcijaństwa.

Pierwszy prelegent ks. prof. dr hab. Piotr Stanisz wygłosił swój referat na temat: *Rozwój prawa wyznaniowego w latach 1989*



– 2009. Ukazał w nim rozwój prawa wyznaniowego w Polsce rozpoczynając od czasów komunistycznych, kiedy to polityka posiadała wyraźny prymat nad prawem, a o kształcie polityki decydowała antyreligijność oficjalnie przyjmowanej ideologii. Zauważył także niepokojące wydarzenia, które dotknęły nas w ostatnich tygodniach. Zwrócił uwagę na Orzeczenie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, w którym stwierdzono, że wieszanie krzyży we włoskich salach szkolnych sprzeciwia się wolności myśli, sumienia i religii oraz prawie rodziców do wychowania dzieci zgodnie ze swymi przekonaniami. W kontekście tego orzeczenia prelegent przedstawił rozwiązania dotyczące obecno-

wyjaśnienia pojęcia małżeństwa wyznaniowego, przez które należy rozumieć małżeństwo podlegające prawu wewnętrznemu Kościołów albo związków wyznaniowych. Referent przeprowadził uczestników poprzez przedstawienie historii istnienia małżeństwa wyznaniowego w prawie Polskim, kończąc na obecnej formie zawarcia małżeństwa, w której jedna czynność prawna będąca jednocześnie religijną celebracją, zastępuje czynności przed kierownikiem urzędu stanu cywilnego. Dzięki temu instytucja małżeństwa zachowuje swój sakralny charakter w świadomości wiernych, co jest niewątpliwie korzyścią dla Kościoła i wiernych.



ści krzyża w salach szkolnych w takich krajach jak Francja i Niemcy.

Kolejny referat: *Aspekty prawne nauczania religii w szkole* wygłosił ks. prof. dr hab. Artur Mezglewski. Swoj referat podzielił na pięć części: status religii jako przedmiotu szkolnego, prawa i obowiązki uczniów oraz ich opiekunów prawnych, kompetencje władz oświatowych, uprawnienia Kościoła oraz status nauczycieli religii.

Ks. dr Piotr Steczkowski wygłosił ostatni referat: *Małżeństwo wyznaniowe w polskim prawie*. Wykład rozpoczął się od

Po przedłożeniu tematów, przewodniczący symposium otworzył dyskusję. Stała się ona okazją do zadania wielu ciekawych pytań, a także podziękowania organizatorom i prelegentom za całe spotkanie. Słowa refleksji i podziękowania skierował do wszystkich J.E. Ks. Abp Józef Michalik. Zachęcając wszystkich do studium prawa kanonicznego, zwrócił uwagę na to, że „warto uczyć się prawa i warto tym prawem oddychać”.



ks. dr Tomasz Picur

Moralne aspekty sztucznego zapłodnienia

Ożywiona dyskusja tocząca się ostatnio w mediach i na scenie politycznej na temat upowszechnienia sztucznego zapłodnienia jako usługi medycznej na nowo stawia pytanie o jego moralną ocenę. Z duszpasterskiego punktu widzenia niniejsza kwestia staje się ważna jak nigdy dotąd. O ile bowiem wcześniej podobne zabiegi – ze względu na stosunkowo wysokie koszty – były dostępne jedynie dla nielicznych i dokonywano ich raczej rzadko, to obecnie realna perspektywa ich refundacji ze środków publicznych może sprawić, że staną się one zjawiskiem powszechnym. Można się wobec tego spodziewać, że związane z nimi problemy moralne zaczną coraz częściej wybrzmiewać przy sprawowaniu sakramentu pokuty czy w różnych okolicznościach pracy duszpasterskiej. Z tego względu warto przybliżyć kwestię sztucznej reprodukcji oraz przedstawić jej ocenę moralną wraz z argumentami uzasadniającymi stanowisko Kościoła.

1. Uwagi wstępne

Przez sztuczne zapłodnienie rozumie się medyczno-techniczny proces prowadzący do poczęcia życia z pominięciem stosunku płciowego mężczyzny i kobiety. Powstanie i rozwój metod sztucznej inseminacji jest reakcją na problem niepłodności przybierający coraz większą skalę, szczególnie w krajach wysoko rozwiniętych. Pierwszy tego rodzaju zabieg zakończony powodzeniem przeprowadzono w Wielkiej Brytanii pod koniec lat 70. XX w. W rezultacie dokonanego wówczas zapłodnienia *in vitro*, a następnie implantacji tak powstałego embrionu w organizmie matki, 25 lipca 1978 r. w Royal Hospital w Oldham k. Manchesteru przyszła na świat Louise Brown. W Polsce pierwsze „dziecko z probówki” urodziło się w 1987 r. w Instytucie Ginekologii i Położnictwa w Białymstoku. Aktualnie podobne zabiegi przeprowadza się w kilkudziesięciu klinikach na terenie całego kraju.

Generalnie techniki sztucznego zapłodnienia dzieli się według dwóch kryteriów:

A. Ze względu na miejsce, w którym dochodzi do zapłodnienia:

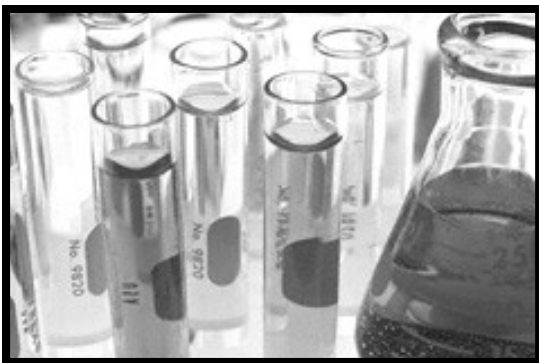
a) *in vitro* – zapłodnienie pozaustrojowe, dokonujące się w warunkach laboratoryjnych; FIVET – ang.: *Fertilizatio in Vitro and Embryo Transfer*;

b) *in vivo* – zapłodnienie wewnątrzustrojowe, zachodzące w organizmie kobiety.

B. Ze względu na dawców komórek rozrodczych:

a) zapłodnienie homologiczne – z wykorzystaniem gamet pochodzących od małżonków;

b) zapłodnienie heterologiczne – kiedy przynajmniej jedna z komórek rozrodczych pochodzi od dawcy spoza związku.

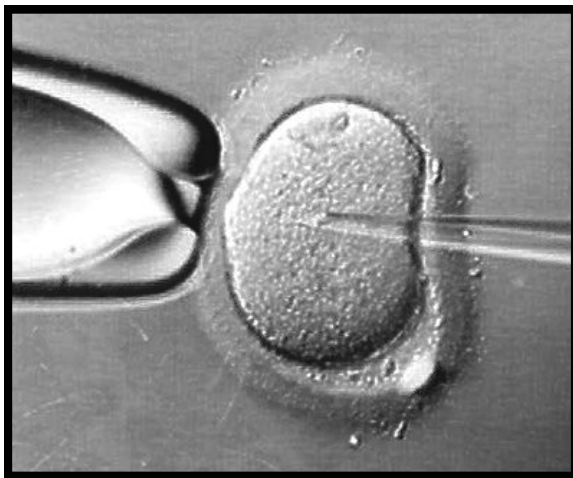


2. Sztuczne zapłodnienie pozaustrojowe (*in vitro*)

Technika ta polega na zapłodnieniu komórki jajowej w warunkach laboratoryjnych, a następnie przeniesieniu tak powstałego zarodka do dróg rodnych kobiety. Istnieje kilkanaście odmian tego zabiegu, spośród których – w zależności od tego, co jest przyczyną niepłodności – wybiera się najbardziej adekwatną do danego przypadku. Najczęściej cały proces rozpoczyna się od hormonalnej stymulacji jajników w celu wywołania hiperowulacji, dzięki której uzyskuje się dojrzałe komórki jajowe. Po ich pobraniu z organizmu kobiety, umieszcza się je w probówce, w roztworze zbliżonym do naturalnego. Równolegle pobiera się od mężczyzny nasienie, które następnie przepłukuje się i rozcieńcza roztworem soli. Po

ok. 3 godzinach od pobrania gamet żeńskich łączy się je z męskimi, a 19 godzin później dokonuje się analizy w celu sprawdzenia czy doszło do zapłodnienia. Jeżeli zabieg się powiodł, zygoty izoluje się od pozostałych gamet i umieszcza w nowym środowisku, w którym dochodzi do pierwszych podziałów mejotycznych. Po 42-52 godzinach od momentu zapłodnienia, odpowiednią ilość zarodków w stadium 2-4 blastomerów, przenosi się do jamy macicy. Pozostałe zarodki zamraża się i przechowuje dla ewentualnego ponowienia zabiegu. W praktyce bywają wykorzystywane również jako materiał do eksperymentów genetycznych bądź też jako źródło komórek macierzystych.

Biorąc pod uwagę sposób transferu zarodka do organizmu kobiety wyróżnia się



m.in. następujące metody *in vitro*: PROST (*Pronucleated Stage Transfer*), ZIFT (*Zygote Intrafallopian Transfer*), TET (*Tubal Embryo Transfer*), TV-TEST (*Trans Vaginal Tubal Embryo Stage Transfer*).

Ze względu na sposób zapłodnienia (które niekiedy wymaga wspomagania) wśród zabiegów *in vitro* wyróżnia się m.in. następujące metody:

a) PZD (*Partial Zone Dissection*) – w celu umożliwienia połączenia gamety (czyli komórki rozrodczej) męskiej i żeńskiej wykonuje się mały otwór w osłonce przejrzystej otaczającej komórkę jajową;

b) SUZI (*Subzonal Insemination*) – jedną lub kilka gamet męskich umieszcza się między osłonką przejrzystą a błoną komórkową gamety żeńskiej;

c) ICSI (*Intra Cytoplasmic Sperm*

Injection) – pojedyncza gameta męska zostaje wprowadzona bezpośrednio do cytoplazmy komórki jajowej. Z technicznego punktu widzenia ta metoda okazuje się bardziej skuteczna od innych, co jednak w żaden sposób nie zmienia jej negatywnej oceny moralnej.

3. Sztuczne zapłodnienie wewnętrzne (*in vivo*)

Technika ta oznacza w praktyce sztuczną inseminację – uprzednio pobrane nasienie męskie wprowadza się do żeńskich organów rozrodczych w celu zapłodnienia komórki jajowej. Również w przypadku tego rodzaju działań stosuje się kilka metod: GIFT (*Gametes Intrafallopian Transfer*), FREDI (*Fallopian Replacement of Eggs with Delayed Insemination*), POST (*Peritoneal Oocytes and Sperm Transfer*), TOAST (*Transcervical Oocyte and Sperm Transfer*).

4. Ocena moralna technik sztucznego zapłodnienia i jej racje uzasadniające

Metody sztucznej reprodukcji – niezależnie od ich specyfiki – z punktu widzenia katolickiej teologii moralnej oceniane są w sposób jednoznacznie negatywny i w konsekwencji uznawane za niedopuszczalne. Dezaprobatą wobec tego rodzaju praktyk uzasadniona jest licznymi argumentami natury teologicznej, filozoficznej i biologiczno-medycznej. Jest rzeczą oczywistą, że polemizujący ze stanowiskiem Kościoła często prezentują czysto świecki punkt widzenia i tym samym z góry odrzucają racje płynące z Objawienia, niemniej jednak osoby wierzące winny przyjąć te argumenty z całą powagą należną Bożemu słowu i czuć się zobowiązane w sumieniu do ich respektowania w swoim postępowaniu.

A. Jedynym właściwym sposobem i miejscem poczęcia życia ludzkiego jest akt małżeński.

Norma ta stanowi jedną z naczelných zasad wpływających zarówno z Objawienia, jak też z filozofii personalistycznej, dowartościowującej godność osoby ludzkiej i wynikające z niej prawa. Akt małżeński – także z biologicznego i medycznego punktu

widzenia – stwarza optymalne warunki dla zaistnienia oraz dalszego rozwoju ludzkiego życia.

Ta naturalna forma przekazywania życia w pełni zasługuje na miano prokreacji, oznacza bowiem współpracę człowieka z Bogiem w dziele stwarzania (łac. *procreatio* – współtworzenie). Pełny akt małżeński, wykluczający stosowanie środków czy metod antykoncepcyjnych, jest wyrazem świadomości, że jedynym dawcą i panem życia jest sam Bóg.

Zupełnie odmienna postawa kryje się w korzystaniu z metod sztucznej reprodukcji. Zanika tu wymiar współdziałania z Bogiem i uwidacznia się chęć uzurpowania sobie przez człowieka władzy nad ludzkim życiem. Zaistnienie życia czyni się w tym przypadku rezultatem procesu czysto technologicznego, co *de facto* nie jest już prokreacją, ale produkcją (ciekawe, że nawet w literaturze medycznej zdecydowanie częściej mówi się o sztucznej reprodukcji, niż o sztucznej prokreacji!).

Technika ta wpisuje się w szerszy kontekst nasilających się ostatnio dążeń do przejścia przez człowieka całkowitej kontroli nad sferą życia. Sztuczne zapłodnienie, klonowanie, hybrydacja, eugenika, eutanazja – wszystkie te działania są wyrazem chęci autonomicznego decydowania o początku, przebiegu, kształcie i końcu ludzkiego życia. W ten sposób człowiek zajmuje miejsce należne tylko Bogu, czyniąc siebie „panem” i „dobroczyńcą” innych. Choćby swoje prawdziwe intencje ukrywał za parawanem wzniosłych haseł (humanizmu, służby ludzkości, pomocy bezdzietnym małżeństwom itp.), doświadczenie przeszłości uczy, że ilekroć człowiek usuwał na margines Boga

i sam przejmował władzę nad innymi, łatwo przekształcała się ona w tyranię.

Tylko zachowanie Bożego prawa gwarantuje, że człowiek zawsze będzie traktowany z należnym mu szacunkiem. Idea sztucznego zapłodnienia – bez względu na obraną metodę – wyraźnie przekracza dopuszczalną możliwość ingerencji w ludzkie życie i już przez sam ten fakt stanowi poważne naruszenie ustalonego przez Boga porządku. Z tego powodu, nawet gdyby wyeliminowano inne problemy dotyczące tej techniki (niszczenie embrionów nadliczbowych, pobranie nasienia przez masturbację, kwestia wierności małżeńskiej w przypadku zapłodnienia heterologicznego), z moralnego punktu widzenia będzie ona zawsze nadużyciem i jako taka nie będzie mogła zostać zaakceptowana. Ta jednoznaczna ocena została oficjalnie sformułowana w Instrukcji *Donum vitae* (1987 r.) traktującej o szacunku dla rodzącego się życia i o godności jego przekazywania: „akt miłości małżeńskiej jest w nauczaniu Kościoła uważany za jedyne godne miejsce ludzkiego rodzicielstwa. Z tych samych racji, tak zwany «prosty przypadek», to znaczy technika FIVET-u homologicznego, która będąc wolną od jakiegokolwiek kompromisu z praktyką niszczenia embrionów, czyli przerywania ciąży i z masturbacją, pozostaje jednak techniką moralnie niegodziwą, ponieważ pozbawia rodzicielstwo ludzkie tej godności, która jest mu właściwa i naturalna. Z pewnością FIVET homologiczny nie jest obciążony wszystkimi przeciwwskazaniami etycznymi, które spotyka się w przekazywaniu życia poza małżeństwem; rodzina i małżeństwo pozostają miejscem narodzenia i wychowania dzieci. Jednakże, zgodnie z tradycyjną



In vitro?
Nie!

nauką dotyczącą dóbr małżeństwa i godności osoby, Kościół jest przeciwny, z moralnego punktu widzenia, sztuczemu zapłodnieniu homologicznemu w probówce. Jest ono bowiem samo w sobie niegodziwe i sprzeczne z godnością rodzicielstwa oraz jednością małżeńską, nawet wówczas, gdyby zrobiło się wszystko dla uniknięcia śmierci embrionu ludzkiego” (DV II B 5).

B. Niszczenie embrionów nadliczbowych.

Metody sztucznego zapłodnienia – przynajmniej na obecnym etapie ich technicznego zaawansowania – dalekie są od oczekiwanej skuteczności. Z tego powodu pociągają za sobą poważne zagrożenie dla życia embrionów, a często wprost zakładają ich niszczenie. Ryzyko to dotyczy najpierw zarodków przenoszonych do macicy w celu implantacji (2-4 embriony), bowiem ich szansę na przeżycie i implantację szacuje się na zaledwie 15-20% (w warunkach naturalnych prawdopodobieństwo to wynosi 60-70%). Dane te oznaczają, że zdecydowana większość zarodków ginie już w pierwszej fazie rozwoju.

Jeszcze mniej szans na przeżycie mają embriony, które w ogóle nie zostały przeniesione do organizmu kobiety. Około połowa ośrodków przeprowadzających zabiegi *in vitro* zamraża aż 75% ludzkich zarodków, które następnie umieszcza się i przechowuje w bankach zygot. Mogą być użyte ponownie, jeżeli zaistnieje konieczność powtórzenia zabiegu, jednak w praktyce najczęściej ulegają zniszczeniu, czy to wskutek samego rozmrożenia (statystycznie ginie wówczas 25% embrionów), czy poprzez przeznaczenie ich do eksperymentów genetycznych albo zabiegów terapeutycznych (stają się źródłem komórek macierzystych), czy wreszcie z powodu ich legalnej likwidacji (np. angielskie prawo nakazuje zlikwidowanie zamrożonych embrionów po upływie 5 lat).

Po uwzględnieniu wszystkich powyższych danych, oblicza się, że urodzenie jednego dziecka poczętego metodą *in vitro* dokonuje się kosztem śmierci 90 istnień ludzkich. Choć etyka chrześcijańska ma charakter obiektywny i nie wydaje ocen na zasadzie proporcjona-

izmu (liczenia „zysków” i „strat”), taki bilans metod *in vitro* stanowi dodatkową okoliczność obciążającą tego rodzaju działania i nakazującą powstrzymanie się od nich.

C. Naruszenie wierności małżeńskiej w przypadku sztucznego zapłodnienia heterologicznego.

Metody heterologiczne w celu uzyskania zapłodnienia wykorzystują gamety pochodzące od osób trzecich. Stosuje się je najczęściej wówczas, kiedy przynajmniej jedna ze stron w małżeństwie jest bezpłodna (np. z powodu braku gamet lub ich defektów). Wykorzystanie do zapłodnienia komórek rozrodczych obcego pochodzenia stoi w jawnej sprzeczności z chrześcijańską wizją małżeństwa jako związku wyłącznego i opartego na wierności. W przypadku tej praktyki zachodzi różnica między rodzicami biologicznymi (dawcami komórek rozrodczych) a prawnymi (zamawiającymi usługę *in vitro* i sprawującymi opiekę nad urodzonym dzieckiem). Taka sytuacja oznacza zaburzenie podstawowych relacji rodzinnych. W razie wykorzystania obu gamet od dawców spoza związku, dziecko nie ma żadnej więzi biologicznej z prawnymi rodzicami, co w znacznym stopniu może utrudniać dalsze budowanie wzajemnych relacji.

Skrajnymi odmianami sztucznego zapłodnienia o charakterze heterologicznym są praktyki macierzyństwa zastępczego oraz implantacji embrionów w łonach kobiet samotnych albo też żyjących w związkach homoseksualnych i pragnących mieć dziecko. Podobne działania pociągają za sobą konsekwencje w postaci wielu patologii



rodzinnych, których skutki okazują się najbardziej dotkliwe dla samego dziecka.

D. Uprzedmiotowienie dziecka.

Inną kwestią dotyczącą sztucznego zapłodnienia i budzącą zastrzeżenia natury moralnej jest instrumentalne traktowanie dziecka. Osobowa godność każdego człowieka domaga się, by zawsze postrzegać go jako wartość nadrzędną – cel sam w sobie. Człowiek zatem nigdy nie może być traktowany w sposób podrzędny: jako środek do osiągnięcia innych celów. Tymczasem mentalność idąca w parze z praktykami sztucznego zapłodnienia sprowadza dziecko do roli przedmiotu służącego zaspokojeniu oczekiwań innych ludzi. Nie jest ono chciane ze względu na nie samo, ale tylko o tyle, o ile jest w stanie zaspokoić czyjeś potrzeby. Decydując się na „uzyskanie” dziecka techniką *in vitro*, małżonkowie stawiają na pierwszym miejscu nie jego godność, ale własne pragnienia. Nawet jeśli są one słuszne, nie mogą być spełniane za wszelką cenę.

E. Prawo do dziecka.

W kontekście powyższego problemu zwolennicy sztucznego zapłodnienia często podkreślają prawo małżonków do posiadania dziecka. Stwierdzają jednocześnie, że prawo to jest tak naturalne i podstawowe, że można starać się je urzeczywistnić przy pomocy wszelkich dostępnych środków.

Odnosząc się do tego argumentu, należy wpiąć dokonanie koniecznego rozróżnienia znaczeniowego. Otóż wyrażenie: „mieć prawo (do czegoś)” można rozumieć w dwojaki sposób – należności bądź możliwości. W pierwszym przypadku prawo to ma charakter absolutny i oznacza, że dana rzecz należy się człowiekowi w sposób konieczny, a w razie jej braku może on starać się ją egzekwować (w takim sensie mówi się np. o prawie pracownika do otrzymania słusznej zapłaty). Natomiast prawo w znaczeniu możliwości ma charakter względny i to, do czego się odnosi nie może być przedmiotem roszczeń – w przypadku jego niezrealizowania, człowiek nie może domagać się danej rzeczy.

Jeżeli istnieje prawo małżonków do posiadania dziecka, to tylko i wyłącznie w sensie możliwości. Oznacza ono, że małżonkom wolno mieć dziecko, jednak wcale

im tego nie gwarantuje i w razie obiektywnych przeszkód nie daje podstaw do jakichkolwiek roszczeń w tym względzie. Człowiek (w tym przypadku – dziecko) nie jest bowiem przedmiotem, który należałby się komukolwiek jako własność. Prawo, o którym mowa, w żaden sposób nie usprawiedliwia więc dążeń zmierzających do posiadania dziecka za wszelką cenę.

W dyskusji na temat prawa do dziecka warto przypomnieć słowa, które padają podczas zawarcia sakramentu małżeństwa: „Czy chcecie przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzy?”. Wyrażają one prawdę, że mężczyzna i kobieta, zawierając sakramentalny związek małżeński, wcale nie otrzymują gwarancji posiadania dziecka, lecz zdają się w tym względzie na wolę Boga. To On jest dawcą życia i do Niego należy ostateczna decyzja czy i kiedy to życie zaistnieje. Zadaniem małżonków jest uszanować Jego wolę i realizować swoje powołanie w takim wymiarze, jaki nakreśli Stwórca.

Ponadto, należy pamiętać, że podmiotem praw są nie tylko małżonkowie, ale również dziecko jawiące się na horyzoncie ich pragnień. Ma ono zatem prawo począć się i urodzić w sposób adekwatny do jego osobowej godności, w warunkach gwarantujących maksymalną troskę o jego życie i zdrowie oraz umożliwiających mu jak najpełniejszy rozwój w przyszłości. Metody sztucznego zapłodnienia okazują się dalekie od tego ideału, przez co ich zastosowanie wiąże się z pogwałceniem tych podstawowych praw przysługujących dziecku.

F. Pobranie gamet do zapłodnienia.

W kręgu problemów moralnych związanych z technikami sztucznej reprodukcji jawi się również kwestia pobrania gamet męskich wykorzystywanych do zapłodnienia. W praktyce dokonuje się to przez masturbację lub niepełną formę współżycia małżeńskiego, co „jest aktem wewnętrznym i poważnie nieuporządkowanym. Zasadnicza podstawa tej prawdy leży w tym, że bez względu na motyw działania, świadomy i dobrowolny użytek władzy seksualnej poza prawidłowym współżyciem małżeńskim w sposób istotny sprzeciwia się jej celowi” (*Persona humana* 9).

G. Zwiększone ryzyko komplikacji zdrowotnych, zarówno dla matki, jak i dziecka.

Jak wspomniano już wcześniej, proces sztucznego zapłodnienia stwarza wciąż wiele problemów nie tylko natury moralnej, ale również medyczno-technicznej. Jego niedoskonałość dająca o sobie znać na każdym z etapów, rodzi w efekcie realne zagrożenie dla zdrowia zarówno matki, jak i dziecka. Ryzykowne okazuje się m.in. hormonalne wywołanie hiperowulacji przez podanie gonadotropiny HMG oraz częsta laparoscopia, mogąca prowadzić do powstania zrostów w powłocie brzusznej. Przy zastosowaniu tego rodzaju metod wzrasta również niebezpieczeństwo ciąży pozamacicznej, jajowodowej, osiągając poziom 5% przypadków.

Zagrożenia dla zdrowia i życia dziecka wiążą się z selekcją embrionów, sposobem ich przeniesienia do dróg rodnych kobiety, wykorzystaniem embrionów nadliczbowych, kriokonserwacją. Sztuczne zapłodnienie może także negatywnie wpływać na późniejszy stan zdrowia dzieci poczętych w ten sposób.

Przytoczone argumenty wystarczająco dobitnie uzasadniają negatywną ocenę moralną technik sztucznego zapłodnienia. Jasno ukazują, że stanowczy głos Kościoła w tej kwestii – jakkolwiek dla wielu trudny do przyjęcia – jest wyrazem jego szczerzej troski o dobro człowieka i rodziny oraz o szacunek należny każdemu ludzkiemu życiu.

5. Profilaktyka i etycznie dopuszczalne metody leczenia niepłodności

Wbrew obiegowej opinii, sztuczne zapłodnienie nie ma nic wspólnego z leczeniem niepłodności – nie usuwa bowiem przyczyn tej choroby i w rzeczywistości wcale nie pozwala małżonkom odzyskać

zdolności do poczęcia i urodzenia dziecka. Technika ta nie ma więc charakteru terapeutycznego, a raczej zastępczy, stanowiąc jedynie alternatywny sposób poczęcia nowego życia.

Odrzucając w/w praktykę, Kościół nieustannie popiera i promuje metody zarażania niepłodności w sposób odpowiadający ludzkiej godności. Do ważnych działań profilaktycznych w tym względzie należy: troska o zdrowy styl życia, odpowiednie ubranie, właściwe odżywianie, rezygnacja z używek, zaniechanie stosowania środków

antykonceptyjnych eliminujących płodność, uczenie rozpoznawania płodności zamiast jej zaburzania, szerzenie oświaty zdrowotnej, wychowanie do powściągliwości seksualnej przed małżeństwem i wierności w małżeństwie, sprzeciw wobec aborcji, kształtowanie postaw odpowiedzialnego ojcostwa i macierzyństwa. Faktyczną pomocą jest także wczesna diagnostyka niepłodności oraz zapobieganie i leczenie chorób, które mogą powodować niezdolność do poczęcia.

Wśród technik terapeutycznych „z pewnością dopuszczalne są działania mające na celu usunięcie przeszkód uniemożliwiających naturalną płodność, jak na przykład leczenie hormonalne niepłodności spowodowanej przez zaburzenia w funkcjonowaniu gruczołów płciowych, chirurgiczne leczenie endometriozy, udrożnienie jajowodów albo mikrochirurgiczne przywrócenie ich drożności. Wszystkie te metody można uznać za autentyczne terapie o tyle, o ile po rozwiązaniu problemu leżącego u podstaw bezpłodności para może spełniać akty małżeńskie prowadzące do przekazywania życia bez potrzeby bezpośredniej interwencji lekarza w sam akt małżeński” (*Dignitas Personae* 13). Powyższe metody w dużej mierze są wykorzystywane przez naprotechnologię, która stanowi skuteczną alternatywę dla



sztucznej reprodukcji.

Współczesna medycyna dysponuje również tzw. metodami wspomagającymi, które nie zastępują aktu małżeńskiego, a jedynie pomagają w osiągnięciu jego naturalnego skutku w postaci poczęcia. Ze swej istoty nie budzą one zatem moralnych zastrzeżeń. Można tu wymienić m.in. metodę LTOT (*Low Tubal Ovum Transfer*), stosowaną w przypadku niepłodności kobiety spowodowanej niedrożnością jajowodów. Komórkę jajową przenosi się poza przeszkodę zrostową, po czym następuje pełny akt małżeński, wskutek którego dochodzi do zapłodnienia. Ingerencja medyczna ogranicza się tu więc jedynie do transferu owocytu.

Innym rozwiązaniem jest zastosowanie środków farmakologicznych umożliwiających mężczyźnie osiągnięcie wzwodu. Z użytecznego punktu widzenia, słabość tych metod polega na tym, że stanowią one skuteczną pomoc tylko w odniesieniu do niektórych przypadków niepłodności. Niemniej jednak stanowią one autentyczną terapię, przywracając małżonkom zdolność do poczęcia dziecka. W świetle naczelnych zasad teologicznomoralnych dotyczących małżeństwa i jego prokreacyjnego wymiaru, mogą być one akceptowane: „Jeśli środek techniczny ułatwia akt małżeński lub pomaga osiągnąć jego naturalny cel, może być uznany za moralnie godziwy” (*Donum vitae* II B 6).

6. Inne akceptowalne formy zaradzenia problemowi niepłodności

Problem niepłodności w konkretnych przypadkach może okazać się na tyle poważny, że nie uda się go przezwyciężyć przy pomocy metod etycznie dopuszczalnych. Obiektywny fakt niemożności zrodzenia potomstwa, który z czysto świeckiego punktu widzenia jest jedynie stanem chorobowym,

w świetle wiary należy odczytać jako Boże wezwanie do realizowania miłości małżeńskiej i rodzicielskiej w inny sposób. Małżonkowie dotknięci niepłodnością, a pragnący mieć dziecko, mogą stać się rodzicami m.in. na drodze adopcji. Obecnie praktyka ta funkcjonuje w

kilku formach: a) adopcja prawna; b) duchowa adopcja dziecka poczętego; c) adopcja na odległość, rozumiana jako duchowa i materialna troska o potrzeby konkretnego dziecka znajdujące się w trudnej sytuacji życiowej.

Wielość opinii wypowiadanych obecnie na tematy bioetyczne tworzy klimat zamętu, w którym trudno znaleźć właściwe rozwiązania. Nauczanie Kościoła, broniąc prawdy o ludzkim życiu, stanowi wiarygodny punkt odniesienia dla wszystkich, którzy korzystając z możliwości współczesnej medycyny, chcą autentycznie służyć człowiekowi, a nie nad nim dominować. Z tego względu rozstrzygnięcia prezentowane przez katolicką teologię moralną nie są jedynie formą propozycji do ewentualnego rozpatrzenia, ale mają charakter norm zobowiązujących w sumieniu.

Bibliografia:

Jan Paweł II. Encyklika *Evangelium vitae* (1995); Paweł VI. Encyklika *Humanae vitae* (1968); Kongregacja Nauki Wiary. Instrukcja *Donum vitae* (1987); Dobiosch H. *Sztuczne zapłodnienie*. Opole 1991; *Enciclopedia di bioetica e sessuologia*. Red. G. Russo. Torino 2004; *Encyklopedia bioetyki. Personalizm chrześcijański*. Red. A. Muszala. Radom 2007; Jan Paweł II. *Encyklopedia nauczania moralnego*. Red. J. Nagórny, K. Jeżyna. Radom 2005; Laun A. *Współczesne zagadnienia teologii moralnej. Teologia moralna – zagadnienia szczegółowe*. Kraków 2002; Machinek M. *Życie w dyspozycji człowieka. Wybrane problemy etyczne u początku ludzkiego życia*. Olsztyn 2004; *Plciowość ludzka w kontekście miłości. Przesłanie moralne Kościoła*. Red. J. Nagórny, M. Pokrywka. Lublin 2005; Sgreccia E. *Manuale di bioetica*. Vol. I: *Fondamenti ed etica biomedica. Vita e pensiero*. Milano 2007; Wróbel J. *Człowiek i medycyna*. Kraków 1999; *W trosce o życie. Wybrane dokumenty Stolicy Apostolskiej*. Red. K. Szczygła. Tarnów 1998.



Niezwykła przyjaźń - Wieszcz oczyma Świętego



S. Justyna Kwiecień

Obchodzony rok Juliusza Słowackiego jest okazją, byśmy przybliżyli sobie życie i twórczość naszego Wieszczarodowego. Przeglądając karty jego życiorysu zatrzymajmy się przez chwilę nad przyjaźnią, jaką łączyła Poetę z innym wybitnym Polakiem tamtego czasu, Zygmuntem Szczęsnym Felińskim, kanonizowanym 11 października 2009 roku przez Ojca Świętego Benedykta XVI. W tym miejscu pochyłmy się nad rolą, jaką w życiu przyszłego Świętego odegrał Słowacki. Jak toczyło się życie młodego Zygmunta zanim było mu dane spotkać Juliusza?

Urodzony 1 listopada 1822 roku w Wojutynie na Wołyniu Zygmunt Szczęsny Feliński wzrastał w zubożałej szlacheckiej rodzinie. Ojciec Gerard pełniący obowiązki deputata sądowego w Żytomierzu rzadko bywał w domu, przez co ciężar wychowania dzieci spoczywał na matce. To właśnie ona, Ewa z Wendorffów Felińska wywarła znaczący wpływ na ukształtowanie

się charakteru Szczęsnego, ucząc go od najmłodszych lat miłości Boga i Ojczyzny oraz odpowiedzialności za bliźnich. Był to inteligentny chłopiec o żywym temperamencie, otwartym i pogodnym usposobieniu, który zasadom przekazywanym przez matkę pozostał wierny nawet mimo niesprzyjających okoliczności zewnętrznych. Konieczność kształcenia dzieci w duchu patriotycznym zmusiła rodzinę w 1837 roku do zamieszkania w Krzemieńcu, gdzie synowie pobierali prywatne lekcje u polskich profesorów. Tam Ewa zaprzyjaźniła się z Salomeą Bécu, matką Juliusza Słowackiego. Serdeczna więź łącząca te kobiety przetrwała niejako drogę do przyjaźni między ich synami. Pobyt w Krzemieńcu należał do szczęśliwych lat w życiu Zygmunta, jednak sielanka nie trwała długo. W następnym roku po przyjeździe za swą działalność w patriotycznym sprzysiężeniu Szymona Konarskiego Ewa Felińska została zesłana na Syberię, a jej majątek skonfiskowany. Pozostawioną gromadką sześcioro



dzieci zaopiekowali się krewni i przyjaciele – Szczęsnym zajął się bogaty ziemianin z Podola Zenon Brzozowski. Dzięki jego pomocy Feliński ukończył studia matematyczne na Uniwersytecie Moskiewskim, a następnie, z myślą o objęciu posady nauczyciela synów Brzozowskiego, wyjechał za granicę, by tam uzupełnić swoje wykształcenie.

16 listopada 1847 roku Szczęsny przekroczył galicyjską granicę i udał się do Lwowa. Tam odwiedził matkę Słowackiego, która życzliwie go przyjęła i wręczyła mu list do swego syna. W drodze do Francji, która była celem jego podróży, Zygmunt zwiedził jeszcze Kraków, Wiedeń, Berlin, Drezno i Brukselę. 1 stycznia 1848 roku dotarł do Paryża.

Zamieszkał w dzielnicy łacińskiej i rozpoczął studia na Sorbonie i w Collège de France. Po uregulowaniu swoich spraw zaczął nawiązywać kontakty z Polakami przebywającymi na emigracji we Francji. Jednym z pierwszych rodaków, których odwiedził był Juliusz Słowacki, któremu jak najszybciej pragnął przekazać wiadomości i list od matki, wiedząc z własnego doświadczenia, jak bardzo oczekiwane i miłe synowskiemu sercu są wieści od ukochanej, a oddalonej matki. Rzeczywiście „*list od matki* – napisze później w *Pamiętnikach* – niezmiernie ucieszył Juliusza, z rozrzewnieniem słuchał opowiadań moich o niej i zapewne dzięki tej okoliczności, żem ją znał od dzieciństwa i przez nią byłem mu polecony, za wdzięczam to serdeczne przyjęcie, jakiego od razu doznałem”. Opisując po latach swoje pierwsze spotkanie ze Słowackim Feliński wspominał jego „*niepospolitą powierzchowność, ogromne czarne oczy patrzące głęboko*

i wyraziście oraz uduchowione oblicze”, które sprawiały, że „*czuć w nim było zawsze mędrca i poetę, zajętego wyłącznie kwestiami ducha i wieczności albo opatrnościowego posłannictwa narodów*”. Takie wrażenie wyrastało na szacunku i podziwie, jaki czuł Zygmunt dla starszego od siebie o 13 lat Poety, o którym tyle już słyszał z ust jego matki Salomei. Rozpoczęta znajomość szybko przerodziła się w prawdziwą przyjaźń, gdyż jak zapisał Feliński: „*wspólne uwielbienie dla ideału, jednaki pogląd na zna-*

*czenie sztuki i powołanie wiesz-
cza, zupełna zgoda w zapatrywaniu się na sprawę narodową i sposób jej
służenia, wreszcie to
samo głębokie prze-
świadczenie, że
tylko ze źródeł
Ewangelii zaczerp-
nąć możemy owej
wody żywota, co
dawne rany za-
bliźni i pełnością
życia nas obdarzy,
wszystko to zbliżyło
nas tak bardzo i tak
ściśle kojarzyło, iż
niebawem towarzy-
stwo Juliusza stało
się dla mnie potrzebą
serca, a i on tęsknił,
kiedy mnie dłużej nie wi-
dział*”. Słowacki szczerze

i głęboko przywiązał się do Zygmunta Szczęsnego, darząc go miłością i zaufaniem oraz doceniając zalety jego charakteru. Świadectwem są listy do matki, w których pisał: „*Felusia ci polecam także, który jest ze mną, czystym brylantem i skarbem moim, prawdziwie mi takiego potrzeba było*”, a w kilka miesięcy później: „*Ukochany to jest chłopiec – już z chłopca człowiek – wszyscy go tu kochali szanując, postęпки jego były anielskie, wiedza rozkwitająca, stanie się kiedyś chwałą naszą*”. Częste odwiedziny Felińskiego były dla Poety prawdziwą radością, gdyż dotychczas osamotniony zyskał towarzysza, z którym wiele go łączyło, któremu mógł powierzyć swe myśli i spędzić czas na rozmowach o Ojczyźnie i jej historii, o literaturze czy też o wierze. Obaj byli bardzo religijni, ale



religijność Słowackiego była naznaczona mistycyzmem Towiańskiego, choć pod wpływem Szczęsnego, którego wiara była prosta, szczerza i mocno oparta na oficjalnej nauce Kościoła, Juliusz coraz bardziej oddalał się od towianizmu.

Zarówno Zygmunt Szczęsny, jak i Juliusz byli ludźmi głęboko kochającymi swoją Ojczyznę, gorąco pragnęli jej wolności. Gdy do Paryża dotarły wieści o powstaniu zbrojnym w Wielkim Księstwie Poznańskim, upatrując w tym szansę na odzyskanie niepodległości razem z grupą rodaków opuścili Francję i udali się do Ojczyzny, by wziąć udział w walkach powstańczych. Gdy dotarli na miejsce powstanie już przygasło. W porę ostrzeżeni przez Polaków rozproszyli się, unikając aresztowania. Feliński brał udział w jednej potyczce z pruskim szwadronem, a po upadku powstania skorzystał z amnestii i powrócił do Paryża. Kontynuował swe studia, wolny czas spędzając u Słowackiego. Jednak wkrótce Szczęsny opuścił Francję i udał się do Austrii, gdzie przebywał jego opiekun z rodziną. Razem z nimi przeniósł się do Monachium i podjął obowiązki wychowawcze wobec synów Brzozowskich. Przez ten czas utrzymywał ze Słowackim kontakt listowy, a gdy państwo Brzozowscy przyjechali do Paryża wrócił wraz z nimi i odwiedził swego przyjaciela.

Zastał go w krytycznym stanie zdrowia – Poeta chorował na gruźlicę gardła, był blady i bardzo osłabiony. Juliusz ucieszył się z powrotu Felińskiego, który widząc ciężki stan Słowackiego chciał u niego zamieszkać, by przy nim czuć i go pielęgnować. Jednak Juliusz nie zgodził się, nie chcąc odrywać Zygmunta od jego obowiązków. Cieszył się jednak z jego częstych odwiedzin, a gdy odzyskiwał siły dyktował mu z rękopisu fragmenty przygotowywanego do druku *Króla Ducha*. Obecność Zygmunta była dla Juliusza nie tylko pomocą, ale i radością, miał bowiem świadomość, że nie umiera samotnie, ale jest przy nim ktoś, kto jest mu bliski. Przeczującą zbliżającą się śmierć poprosił Felińskiego o sprowadzenie księdza, który udzie-

lił mu ostatnich sakramentów. W oczekiwaniu na przybycie kapłana powiedział do Szczęsnego: „*Gdybym mógł powierzyć ducha mego w ręce matki, nie oddałbym go z taką ufnością, z jaką dziś oddaję w ręce mego Stwórcy*”. Juliusz Słowacki zmarł 3 kwietnia 1849 roku.

„*Sił mi nie staje, pisać dalej o stracie, którą tak mocno uczulem. Był on dla mnie więcej, niż przyjacielem*” – słowa Felińskiego napisane w kilka dni po śmierci Poety świadczą o tym, jak bolesnym ciosem była ona dla Szczęsnego. Pograżył się w smutku i przygnębieniu, nad grobem przyjaciela rozmyślając nad swoją przeszłością i przyszłością, która przedstawiała mu się tak jałowo i bezbarwnie, życie wydawało mu się ciężarem, pragnął śmierci. Zadając sobie pytanie, jak może się najlepiej przysłużyć Ojczyźnie, coraz wyraźniej stawała mu przed oczyma droga powołania kapłańskiego. Po latach wspominał, że „*decyzja obrania sobie Chrystusa za część dziedzictwa swego ostatecznie stanęła w mej duszy jeszcze przed wyjazdem z Paryża i od tego czasu ani na chwilę zachwiana już nie była*”. Tak utrata przyjaciela przyczyniła się do odkrycia życiowego powołania i zbliżyła Szczęsnego jeszcze bardziej do Chrystusa.

Zygmunt Szczęsny Feliński dobrze poznał wartość prawdziwej przyjaźni. Kierując się własnym doświadczeniem przyjaźni z Juliuszem Słowackim i nie tylko z nim, powiedział o niej: „*Przyjaźń jest jednym z najcenniejszych darów nieba, jeśli to będzie prawdziwie chrześcijańska przyjaźń. Na to zaś, aby taką była, trzeba koniecznie, by celem jej było wzajemne udoskonalenie przez gorliwe dopomaganie sobie w naśladowaniu Chrystusa*”.





Dzieło Pomocy Powołaniom im. bł. Jana Balickiego

kl. Paweł Miara

Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo (Mt 9, 37-38).

24 października 2009 r. odbyła się kolejna już pielgrzymka Dzieła Pomocy Powołaniom. Wzięło w niej udział ok. 250 osób. Program pielgrzymki rozpoczął się o godz. 10.00 zawiązaniem wspólnoty w przemyskiej Bazylice Archikatedralnej. O godzinie 10.30 miała miejsce Msza św. pod przewodnictwem Ks. Abpa Józefa Michalika. Po niej poczęstunek w seminarijnym instytucie, koncert kleryckiego zespołu SPES oraz sztuka pt. „Zakochany Bóg”, wykonana przez alumnów kursu IV. Ks. Piotr Kandefer, obecny Moderator DPP, na zakończenie podziękował przybyłym, zapewnił o modlitwie ze strony kleryków oraz zachęcił, aby każdy przyczyniał się do rozkrzewiania tego Dzieła w swoim środowisku. Podobnie jak w ubiegłe lata, tak i w tym roku klerycy przygotowali listy dla

wszystkich uczestników pielgrzymki DPP. Dziękowali w nich za dar modlitwy w intencji powołanych i o nowe powołania, jednocześnie polecając siebie samych, swoją drogę ku kapłaństwu, modlitwom członków tego Dzieła.

Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo (Mt 9, 37-38).

Każda - bez wyjątku - osoba ludzka obdarzona jest przez Pana Boga jakimś powołaniem; winna je na pewnym etapie swego życia odczytać, następnie dobrze przygotować się do jego wypełnienia i wreszcie po wkroczeniu na tę drogę pozostać mu wierna. Pomoc powołaniom rozumiana jest tu jako duchowe towarzyszenie bardzo różnym osobom na tych trzech etapach. Świadczą o tym intencje przyjmowane przez poszczególnych członków Dzieła, m. in. za zakonników i zakonnice, o powołania misyjne, o odkrycie powołania, jakiegokolwiek ono jest, o wierność powołaniu małżeńskiemu i rodzinnemu itp. Z pewnością jednak najwięcej intencji dotyczy powołań kapłańskich: o nowe powołania, za kleryków, za kapłanów z parafii.

Opiekunem duchowym Dzieła jest bł. ks. Jan Balicki. Szczególni orędownicy to: święci i błogosławieni oraz kandydaci na ołtarze pochodzący z terenu archidiecezji przemyskiej lub z nią związani – bł. ks. Bronisław Markiewicz i bł. ks. Władysław Findysz. Środki, przez które wspomagane jest Dzieło to: modlitwa indywidualna oraz ofiary duchowe podejmowane przez członków DPP, Spotkania Parafialnych Wspólnot Dzieła Pomocy Powołaniom związane z Mszą św. w pierwszy czwartek każdego miesiąca, działalność informacyjna i wydawnicza, doroczna pielgrzymka członków Dzieła do grobu Błogosławionego Jana oraz do Wyższego Seminarium Duchownego.

Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście więc Pana żniwa, żeby wypra-



Modlitwa Pawła VI za kapłanów

O Panie, daj sługom Twoim serce czyste, zdolne kochać tylko Ciebie. Serce, które by nie znało zła, zdolne do zachwyty i do bojaźni. Daj im serce wielkie, otwarte na Twoje zamysły i zamknięte na wszelkie ciasne ambicje, na małostkowe współzawodnictwo międzyludzkie. Serce zdolne równać się z Twoim i zdolne wszystkim kochać i wszystkim służyć.

O Panie, daj im serce mocne, chętne i gotowe stawić czoła wszelkim trudnościom, pokusom, słabościom, znudzeniu, zmęczeniu, serce potrafiące wytrwale, cierpliwie i bohatersko służyć tajemnicy, którą Ty powierzasz tym synom Twoim, których utożsamiasz z sobą. Daj im, Panie, serce zdolne do prawdziwej miłości, to znaczy zdolne rozumieć, akceptować, służyć i poświęcać się, zdolne być szczęśliwym, pulsującym Twoimi uczuciami i Twoimi myślami.

wił robotników na swoje żniwo (Mt 9, 37-38).

Członkiem Dzieła może zostać każdy ochrzczony, po ukończeniu czternastego roku życia; decyzję taką podejmuje się samodzielnie. W celu włączenia się do wspólnoty Dzieła Pomocy Powołaniom należy podjąć lub kontynuować w jego ramach modlitwę np. o nowe powołania, za realizujących je. Ponadto każdy wnosi do Dzieła intencję szczególnie sobie bliską np. za kogoś powołanego z rodziny, za miejscowego duszpasterza, o powołania misyjne, itp., a duchowo ogarnia podobne intencje, w jakich modlą się inni jego członkowie. Rodzaj oraz częstotliwość tej modlitwy każdy określa sam i spełnia według aktualnych możliwości. Może to być nawet jedno „Zdrowaś Maryjo” raz na jakiś czas. Zobowiązanie to nie pociąga za sobą odpowiedzialności w sumieniu.

Obecnie członków jest ponad 7 tys. Liczba ta powoli, ale systematycznie rośnie. To napawa radością. Ważniejsza jednak od liczby członków jest ich wiara w działanie Pana Żniwa, miłość do każdego człowieka, który staje się naprawdę szczęśliwy, gdy wiernie realizuje Boże zamysły i wreszcie nadzieja, że każda modlitwa i ofiara przynosi właściwe sobie owoce, nigdy nie idąc na marne.





„Cenne jest życie poświęcone misjom”

kl. Lukasz Holub

„Są takie chwile w życiu człowieka, że za czymś tęskni i na kogoś czeka. Nie jest to srebro ani też złoto, ale dobre serce, które w razie potrzeby służy z ochotą”

M. Z. Nowosielska.

Słowa pani Nowosielskiej niech staną się wstępem do tych krótkich rozważań dotyczących działalności misyjnej w Kościele. Owe dwa krótkie zdania wyrażają bowiem prawdę o naturze człowieka, który pragnie być kochanym, a dzięki temu umie kochać. Miłości nie zastąpi srebro ani złoto, lecz dobre serce. „Dobre serce”, czyli człowiek widzący potrzeby innych i służący im z ochotą.

Jak już zostało wspomniane, każdy człowiek jest stworzony do miłości. Nie ma w tym stwierdzeniu żadnych wyjątków. Kobieta z Wenezueli, która na ulicy sprzedaje swoje ciało, aby wyżywić rodzinę; dziewczynka z Bombaju, która rozgrzebuje zwierzęce odchody w celu znalezienia jakiegoś niestrawionego ziarna, chcąc w ten sposób zaspokoić głód; a także wielu innych ludzi, którzy żyją w skrajnych warunkach...

Przed sobą mam zdjęcie. Wpatruję się w nie i widzę na pierwszym planie chłopca. Jego kolor skóry jest tak czarny, że bardzo wyraźnie stają się jego oczy. Włosy ma kręcone i jakby poważny, połączony z smutnym, wyraz twarzy. Jest to dziwne, ponieważ dziecko w wieku czterech lat w czasie zabawy powinno się uśmiechać. Tak jednak nie jest. Obok chłopca stoi prawdopodobnie jego siostra, której uśmiech jest bardziej wyraźny. A chudy chłopiec patrzy... Opuszczam wzrok niżej i dostrzegam napis: „Społeczeństwo, któremu problem usu-



wania codziennych śmieci jest bliższy niż prośba o codzienny chleb, jest bezwstydne w oczach głodujących”.

Teraz już rozumiem smutek opisanego chłopca. Chociaż nie! Przecież ja nigdy nie głodowałem...

Przypomina mi się w tym momencie książka, której tytuł brzmi: „Bóg na moich drogach”.

Autor - Roman E. Rogowski - pisze tam następujące słowa: „*pobudowaliśmy sobie betonowe wille, otoczyliśmy je żelaznym płotem, spuściliśmy z łańcuchów psy - i siedzimy jak w warowni, odgradzeni od ludzi i Boga, bardziej przywiązani do tego wszystkiego*”



Z NASZEGO PODWÓRKA

niż pies do swojej budy. Trudno się do nas dostać; my nie usiłujemy się dostać do nikogo. Jest jeden wyjątek: pewnego dnia czterej panowie w czarnej liberii wejdą na teren naszej warowni, aby na własnych ramionach wynieść nas i zanieść na miejsce, gdzie wszyscy są zrównani w ubóstwie” – i ja, i kobieta z Wenezueli, i dziewczynka z Bombaju, a także ten smutny murzyński chłopiec.

W tym kontekście ważne stają się słowa św. Pawła: „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii” - (1 Kor 9,16). Biada, ponieważ bez Chrystusa nie ma nadziei na lepszą przyszłość. Bez Chrystusa życie wspomnianych osób nie ma sensu. Bez Chrystusa moje zaangażowanie w pomoc tym ludziom nie ma sensu. Każdy katolik powinien pamiętać, że działalność misyjna jest jego obowiązkiem, ponieważ to wynika z samej natury Kościoła (por. Ad gentes divinitus, 2).

Matka Teresa z Kalkuty miała powiedzieć, że dopóki chociażby jeden Hindus będzie umierał z głodu, dopóty biada nam, chrześcijanom, na Sądzie Ostatecznym. Widać tu, już po raz kolejny przedstawioną w tekście, obronę głodnych i potrzebujących. Znamienne są tu słowa św. Jakuba:

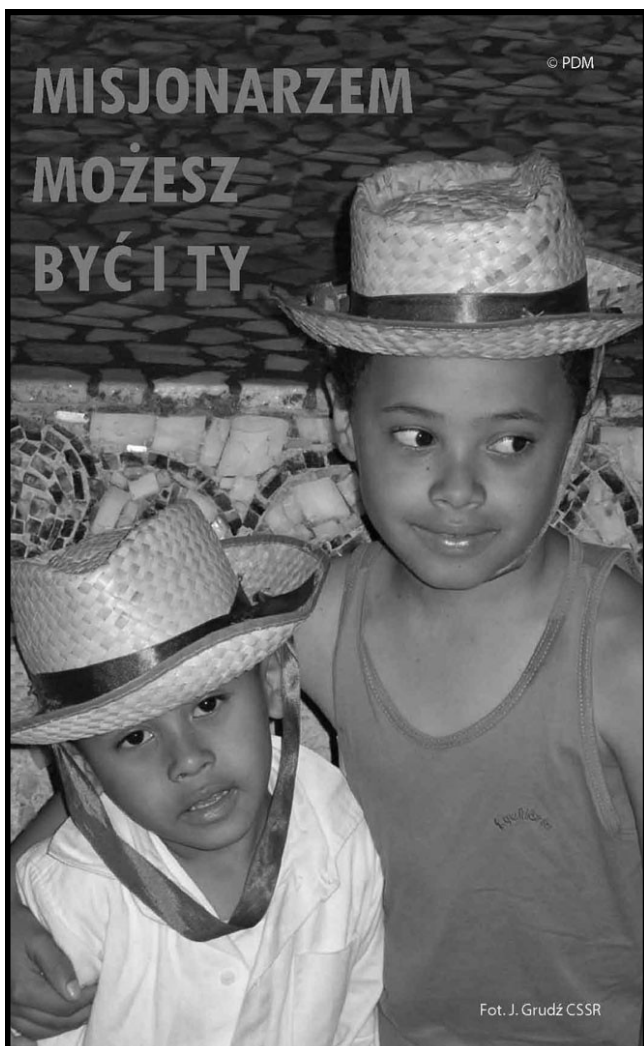
„Kto bowiem wie, jak czynić dobro, a nie czyni, popelnia grzech” - (Jk 4,17).

Misjonarz to nie tylko ten, kto opuszcza wszystko i wyjeżdża do innych krajów, aby ewangelizować. Misjonarzem może być każdy z nas. Wystarczy tylko to, by umieć dzielić się z ludźmi biedniejszymi, którzy zamieszkują kraje misyjne. Nie można zapominać także o modlitwie, czy także o ofiarowywaniu swoich cierpień. Niekiedy jest to ważniejsze, niż ofiara materialna, chociaż i o niej nie można zapominać. W tym będzie przejawiać się nasza miłość do Chrystusa i naszych braci i siostr na całym świecie.

Na początku rozważań były podane niektóre smutne problemy, które możemy spotkać w krajach misyjnych. Należy jednak pamiętać, że kraje misyjne i bycie misjonarzem to także ogrom radości. Taką radością może być także świadomość, że nasze życie staje się cenne w oczach Boga, kiedy angażujemy się w działalność misyjną. Cenę naszego życia wyznacza wtedy miłość.

Bibliografia:

1. Biblia Tysiąclecia, wyd. V, Poznań 2003.
1. Rogowski R.E., Bóg na moich drogach, Katowice 1986.
2. „Misje dzisiaj”, 5(2009).
3. „Misjonarz”, 4(2009).



Świadczyli o Miłości...

...Doświadczali Miłości

Wprawdzie wakacje już dawno za nami, ale o pewnych rzeczach trudno jest zapomnieć... Pamiętamy zazwyczaj wydarzenia ważne i istotne dla naszego życia. Dla alumna takimi są bez wątpienia poszczególne praktyki, wyznaczające drogę wzrostu powołania, ubogacające duszpastersko. W naszym seminarium praktyki wakacyjne mają dodatkowe znaczenie – są powiązane z konkretnymi latami formacji, przez co stają się wyznacznikiem mijającego czasu, jaki pozostał jeszcze do święceń. Nade wszystko są jednak **czasem świadczenia o Miłości Boga do każdego człowieka**, bez względu na wiek, stan, miejsce w społeczeństwie. Zapytałem przedstawicieli poszczególnych roczników o ich doświadczenie dzielenia się miłością, o wrażenia, jakie pozostały w ich pamięci po odbytych praktykach...



REDAKTOR

I tak po drugim roku alumni pracują jako wolontariusze w Zakładzie Opieki Leczniczej, stykając się na co dzień z problemem cierpienia, samotności i przemijania. Liczne rozmowy z pensjonariuszami, pomoc w codziennych czynnościach stają się okazją do kształtowania postawy wrażliwości na ludzką krzywdę i niesienia pomocy potrzebującym.



Kl. Rafał Mikos, Kurs III

Zastanówmy się, co to w ogóle znaczy być świadkiem miłości? Czy znaczy to może tylko: widzieć czyjąś miłość do kogoś? Czy może chodzi tu o doświadczenie czyjejś miłości do mnie? A może być świadkiem miłości to świadczyć komuś naszą miłość? Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Każdy w zależności od aktualnych przeżyć i nastroju może wybrać inną z trzech zaproponowanych koncepcji. A może być świadkiem miłości to doświadczyć wszystkich trzech podanych propozycji? W jaki sposób moja praktyka wiązała się z byciem świadkiem miłości?

Po pierwsze na każdym kroku można było zauważyć miłość personelu względem pacjentów. Opiekujący się pacjentami nie traktują swojej pracy jak tylko coś, co trzeba wykonać i wrócić do domu, do swojego życia, lecz w swoją pracę wkładają całe serce. Zawsze mają czas dla każdego pacjenta i nigdy nikomu nie odmawiają pomocy. Swoje obowiązki wykonują bez żadnego rozgłosu, bez żadnych laurów, odznaczeń. Robią to po prostu z miłości do bliźniego.

Podczas swojej tygodniowej praktyki mogliśmy odczuć trud tej pracy. Tak, więc zadaniem alumnów była pomoc personelowi i chorym w najprostszych zajęciach, takich jak: pomoc w roznoszeniu posiłków, pomoc w wyjściu na spacer czy nakarmieniu chorego. W tych prostych czynnościach, na pozór błahych i zwyczajnych, nauczyliśmy się okazywania miłości i szacunku względem osoby starszej, schorowanej, niejednokrotnie ciężko doświadczonej prze los. Krótka rozmowa z pacjentami była czasem wzajemnego ubogacania się. Podczas tychże rozmów widać było w oczach niejednego chorego łyż szczęścia, a na twarzy malował się uśmiech, gdyż dana osoba poczuła się doceniona, ważna - ktoś zwrócił na nią uwagę.

Dla wielu z nas na długo pozostaną w pamięci słowa pana Kazimierza, jednego z pacjentów, który od wielu lat jest sparaliżowany,



niewidomy i porusza się na wózku inwalidzkim, od którego usłyszeliśmy: „Dziękuję za waszą pomoc. Modlę się za was wszystkich, a wszystkie swoje cierpienia ofiaruję za was, abyście byli dobrymi księżmi”.

Pacjenci pokazali nam, jak można się cieszyć małymi rzeczami, że trzeba dostrzegać piękno życia w trudnych sytuacjach i nie można się załamywać przeciwnościami losu; ukazali nam ważną życiową prawdę, że szczerzy uśmiech często jest wart więcej niż słowa.

W rekolekcjach Oazy biorą udział Bracia po roku III. Posługę na podobnych turnusach organizowanych przez RAM i Caritas podejmują alumni po IV kursie formacji. Dla obu roczników jest to okazja do pracy nie tylko z dziećmi i młodzieżą, ale jak się okazuje także z dorosłymi. Pracując jako animatorzy, prowadzą grupy dzielenia, przygotowują nabożeństwa, organizują zabawy... Wymagania wzrastają gdyż pojawia się coraz więcej turnusów integracyjnych lub specjalistycznych, przeznaczonych dla osób niepełnosprawnych i ich opiekunów.



kl. Bartłomiej Data , Kurs IV

Być świadkiem to najpierw doświadczyć czegoś, zobaczyć coś, znaleźć się w miejscu i czasie, który jest wyjątkowy. Jednak być świadkiem, to także mówić o czymś, może o kimś, kogo wcześniej dane nam było spotkać, przekonywać, że istnieje, że można Go spotkać...

Wyjeżdżając, a praktycznie można by powiedzieć wychodząc na oazę (bo na Starowiejską Willę oo. Jezuitów mam dosłownie kilka kilometrów) byłem przekonany, że będę poniekąd musiał świadczyć o Miłości, która, jak wierzę, powołuje mnie. Dość jednak szybko okazało się, że tej Miłości będę po prostu doświadczał. I tak też było przez ponad 15 dni...

Najpierw w osobie o. Mariana („Wójcia”), który podjął kolejny raz trud przewodnictwa na tej drodze wyprowadzania nas z niewoli grzechu do wolności dzieci Bożych. Chyba nie było kazania, w którym choć w kilku słowach nie przypomnialby nam o Miłości Bożej. Była to oaza rodzin – w sumie sprawa przedziwna, bo nieraz trzeba było przejechać setki kilometrów z jeszcze niezbyt wyrośniętym potomstwem, zostawiając pracę, obowiązki i znajomych. W oczach tych ludzi można było zobaczyć po prostu piękno i miłość, choć często przebijające się przez wiele problemów i cierpień. O wielkiej Bożej miłości przekonywały każdego dnia maleńkie dzieciątka, biegające i płaczące się pod nogami, w oczach których odbijało się niebo. Z tymi starszymi było trudniej, ale przykład diakonii wychowawczej był niezastąpiony w uczeniu się miłości, która często bywa trudna.

Dobry Pan Bóg każdego dnia prowadził nas do poznania swojej Miłości, troszczył się aby niczego nam nie brakło (oczywiście czynił to przez ręce dobrych ludzi – dlatego manna prosto z nieba nie była konieczna), dawał nam piękną pogodę, umożliwiając w ten sposób skorzystanie z uroków miejsca (dla młodszych i „wujków” było to boisko, a dla całej reszty piękny las), a co najważniejsze, pomagał nam otwierać nasze serca na swoją Przegromną Miłość.

Dlatego mogę śmiało powiedzieć: TAK, byłem świadkiem Miłości..., tzn. doświadczyłem Miłości, którą rozlewa Bóg w sercach swoich dzieci, a co do mojego świadczenia o Miłości pozostaje tylko na-





działa, że nie przysloniłem Jej w całości swoją osobą...

kl. Piotr Oblaski, KursV

Rekolekcje Caritas mają szczególne zadanie do spełnienia, bowiem z codziennych obser-

wacji i dostępnych statystyk wylania się dramatyczny obraz polskiej rzeczywistości. Cztery lata temu zanotowano, że około dwóch milionów Polaków żyje w warunkach skrajnego ubóstwa. Jako klerycy dowiadujemy się o tym, nie tylko z perspektywy osób potrzebujących, pukających do seminaryjnej furty, ale także odwiedzając domy dziecka czy pomocy społecznej. Często spotykamy się z dość szerokim obszarem biedy wstydliwie ukrywanej. Rekolekcje Caritas uwrażliwiły nas na potrzeby tych ludzi. Wakacyjna praktyka duszpasterska była dla mnie sprawdzianem wierności względem słów Jana Pawła II: „Praktykowanie solidarności wymaga by ci, którzy posiadają większe znaczenie, dysponując większymi zasobami dóbr i usług poczuwali się do odpowiedzialności za słabszych i byli gotowi do dzielenia się z nimi tym, co posiadają”. Odbyłem ją wraz z kl. Mateuszem, odpowiedzialnym za seminaryjną Caritas, w malowniczym zakątku Polski - zwanym Bieszczadami - w maleńkiej wiosce Rajskie. Rekolekcje prowadził ks. Tomasz Picur, który od pierwszego dnia wprowadził uczestników w klimat rekolekcyjnej zadumy. Uczestnicy w liczbie ok. pięćdziesięciu osób zjechali z różnych zakątków Archidiecezji tj.: Kąkolówka, Bircza, Sanok, Przemyśl, Brzozów, Chmielnik, Nowy Borek. Najstarszy uczestnik Pani Zofia liczyła 87 lat, zaś najmłodszy Paweł - na co dzień wychowanek domu pomocy społecznej w Birczy - liczył 24 lata. Wszyscy pomimo różnicy wieku doskonale się rozumieli i wykazywali wielką aktywność we wszelkich inicjatywach (począwszy od dyskoteki, a skończywszy na wspólnym śpiewie pieśni patriotycznych - w blasku dogasającego ogniska, często na oczach seniorów widzieliśmy łzy). Wszyscy uczestnicy spotkali się z wielką życzliwością Ks. Romana Lorenca dyrektora ośrodka Caritas w Rajskim, który zapewnił uczestnikom wiele niezapomnianych wrażeń. Szczególnie w mojej pamięci utkwiła pielgrzymka do stóp Matki Bożej Pięknej Miłości w Polańczyku, na ręce której Seniorzy składali dziękczynienie za trud,

a zarazem piękno swojego dotych-



czasowego życia. Dużo radości przyniosła wizyta w ośrodku Caritas diecezji rzeszowskiej w Myczkowcach. Tam uwagę uczestników przykuły miniatury świątyń Kościoła Wschodniego, oraz odsłuch muzyki cerkiewnej podczas zwiedzania. Te i wiele innych atrakcji, których nie sposób wymienić, zapadły głęboko w moje serce. Szczególnie cenię to, że Ci ludzie często pozbawieni bliskich mogli choć na moment poczuć się potrzebni. Kończąc chciałbym zwrócić uwagę na czytanie z Drugiego Listu św. Pawła do Tymoteusza, jakie w dniu wyjazdu przewidziała dla nas Matka Kościół. Zatrzymajmy się przy sportowym porównaniu, zawartym w słowach Apostoła. Święty Paweł, zanim powie „bieg ukończyłem, wiarę ustrzegłem”, mówi najpierw: „w dobrych zawodach wystąpiłem”. Radość ostatecznego zwycięstwa poprzedza radość z dobrego wyboru. A dobry wybór to zawsze Chrystus i drugi człowiek. Tego uczy nas seminarium, tego uczy nas życie. Trwajmy więc w do-





brem, a Bóg który jest miłością, za uczynki płynące z wiary i miłosierdzia nagrodzi nas życiem wiecznym.

kl. Tomasz Frączek, Kurs V
Opatrzność Boża pokierowała

moje kroki na rekolekcje Dziewczęcej Służby Maryi, które stanowią jeden ze stopni rekolekcji RAM-u. W pierwszej chwili zadałem sobie pytanie czy odnajdę się w takiej rzeczywistości: ponad 60 małych dziewczynek, ksiądz, siostra zakonna i dwóch kleryków. Do tej pory miałem przede wszystkim doświadczenie pracy z młodzieżą licealną i osobami niepełnosprawnymi, ale pomyślałem, że warto spróbować.

Przyjechałem do ośrodka „Nadzieja” w Dubiecku z lekkim opóźnieniem, bo prosto po zakończeniu roku akademickiego. Wielki był to przeskok, gdy jeszcze parę godzin wcześniej oddychałem życiem seminaryjnym, emocjami letniej sesji, a teraz nowy żywioł, który – jak się szybko okazało – zaczął przynosić mi wiele radości. Szybko dostosowałem się do nowego środowiska i zapoznałem z programem turnusu, by jak najlepiej wypełnić powierzone mi zadania. Przedział wiekowy uczestniczek był dosyć zróżnicowany od, 5 do 12 lat. Fakt, że

mam dwie siostrzenice i bratanicę w podobnym wieku sprawił, że już na starcie łatwiej mi było nawiązać z nimi kontakt; rozumiałem po części ich oczekiwania... przynajmniej tak mi się wydawało.

Dobra atmosfera w dużej mierze uzależniona jest od prowadzącego. Byłem pod wrażeniem postawy księdza Romana Sloty, który – mimo różnicy pokoleń – potrafił sprostać oczekiwaniom dzieci i nadać kierunek turnusowi.

Mile wspominam wspólne celebracje eucharystyczne, nabożeństwa prace w grupach, pogodne wieczory, a szczególnie te „zwykłe – niezwykle” rozmowy przy posilkach czy spacerach, które były dla mnie ubogacające. Podziwiałem niesłychany zapal tych dzieci i radość z tego, co w danej chwili robiliśmy.

Uświadomiłem sobie jak wiele się od nich



uczę: szczerego uśmiechu, spontaniczności, wdzięczności, a przede wszystkim prostej wiary, która staje się motorem napędowym każdego człowieka.

Wkrótce Boże Narodzenie... zachęcam do tego, aby zrobić sobie rachunek sumienia: przenieść się do krainy naszego dzieciństwa, choć po części przypomnieć sobie nasze myślenie, ideały, wiarę w Boga w tamtym okresie życia. Jak wtedy postrzegaliśmy dorosłych, naszych rodziców, księży - czego od nich oczekiwaliśmy, jakich postaw, słów czy inicjatyw? I co nam dzisiaj z tego pozostało? Poszukajmy odpowiedzi w sobie...niech nasze życie nabierze dojrzałości, świeżości i autentyczności w relacjach z innymi. Powiedzmy sobie szczerze: wiara nas dorosłych, jest najczęściej jedynie teoretyczna i wyraźnie przeintelektualizowana. Dobrze więc, że przynajmniej czasami wstrząśnie nami prostota wiary dziecka!! Przypomina mi się scena, która rozegrała się na stołówce, kiedy na pytanie jednej z dziewczynek, czy zagramy w piłkę po obiedzie, odpowiedziałem, że chmury się zbierają i zaraz będzie padać, na co ona ku mojemu zdziwieniu odrzekła: „Pomodlę się z koleżankami o dobrą pogodę”; Zdziwiłem się jeszcze bardziej, gdy modlitwa została wysłuchana... Tego wszystkiego doświadczyłem wśród najmłodszych członków Kościoła i pomyślałem: „I co się dziwisz?”, przecież Pan Jezus powiedział: „...do takich należy królestwo niebieskie”.

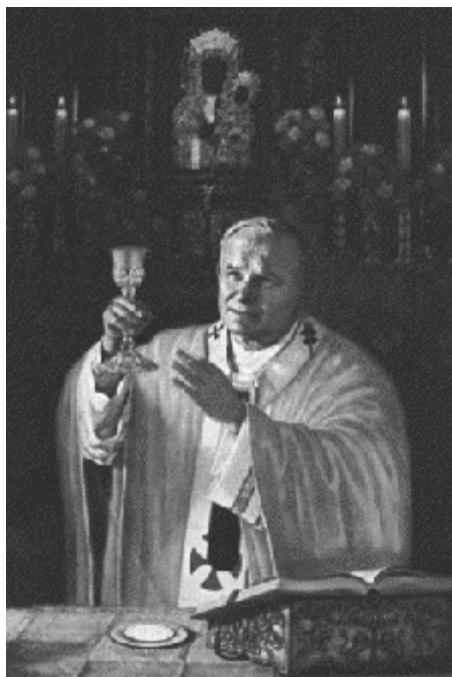
Co mi zostało w sercu i w pamięci? Nieklamana atmosfera autentycznej miłości Boga, szczerości, radości - dlatego śmiało mogę powiedzieć: „Tak, byłem świadkiem Miłości”.

Najstarsi Bracia – Diakoni - od trzech lat odbywają wakacyjną praktykę w Domu Księży Emerytów „Emaus” w Korczynie, oraz w hospicjum w Krośnie. Posługa cierpiącym – na chwilę przed zakończeniem formacji do święceń kapłańskich i opuszczeniem seminarium – to dobry czas przygotowania do stawiania pierwszych kroków w duszpasterstwie parafialnym i pogłębienia szacunku do życia. Z kolei spotkanie z emerytowanymi kapłanami, poznanie ich historii, daje możliwość refleksji i odpowiedniego ukierunkowania swojej kapłańskiej drogi.

dk. Rafał Borcz, Kurs VI

„Dalem wam przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczynilem” (J 13,13). Zasadniczym celem naszej praktyki jest służba Chrystusowi, obecnemu w swoich sługach, którzy wiernie posługiwali Mu przez kapłańskie życie, a teraz nierzadko niosą krzyż cierpienia. Sześć wspólnie spędzonych dni pozwoliło nam spojrzeć na kapłaństwo, do którego dążymy, przez pryzmat ich wieloletniego doświadczenia. Mimo swojej niejednokrotnie trudnej sytuacji – choroby, opuszczenia – Kapłani ci uczyli nas radosnego dzielenia się Chrystusem, którego spotkali i nieustannie spotykają w różnych chwilach życia. Liczne rozmowy, spacer, służyły wzajemnemu budowaniu się, dostarczyły cennych wskazówek i praktycznych rad... pozwalały czerpać z tego niezwyklego źródła, jakim jest życiowa mądrość człowieka, oddanego bezgranicznie Bogu i zależnego od drugiego człowieka

Myślę, że nasza praktyka była okazją, aby dojrzeć w kapłaństwie jeszcze większe piękno. Stąd też pragnę wyrazić im naszą wdzięczność za ten szczególny czas i jednocześnie życzyć sobie i nam abyśmy zawsze byli wierni powołaniu, którym obdarzył nas Jezus.



Odział mnie Pan szatą zbawienia



kl. Damian Wierdak

Kilkuletnia formacja seminaryjna składa się z wielu szczególnych etapów i momentów, w których alumni osiągają kolejne stopnie i posługi, zbliżające ich do przyszłego kapłaństwa.

Pierwsze dwa lata, podczas których zdobywamy cenną wiedzę filozoficzną, są dla nas czasem przygotowania do czteroletniego

studium, które z kolei ma nas ubogacić w wiedzę z zakresu teologii. To także okres, w którym mamy szczególnie rozeznawać nasze powołanie. Pierwsze tygodnie trzeciego roku formacji sprawiają, że alumni tegoż kursu swoje myśli kierują w stronę Wigilii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. To wyjątkowy dzień przyobleczenia szaty duchownej,

który z pewnością na długo pozostaje w ich pamięci. Czas bezpośrednio poprzedzający obłóczyny jest czasem intensywnej pracy i przygotowań. Sutanna, która już wisi w szafie jest znakiem, że mamy przyoblec się w nowego człowieka. To doskonały czas do refleksji, które jeszcze bardziej mają nam uświadomić szczególną wagę tegoż wydarzenia. Refleksji sprzyja Nowenna przed Uroczystością Niepokalanego Poczęcia. W tym roku konferencje głosił były Ojciec Duchowny naszego seminarium, wybitny Mariolog, Ks. dr Wacław Siwak.

Długo oczekiwany dzień 7 grudnia nadszedł z właściwą sobie wagą. Ostatnie godziny przed uroczystością, spędziłyśmy wspólnie z ojcem duchownym, który skierował do nas Słowo Boże. Atmosfera stawała





się bardziej nerwowa, gdy pomyśleliśmy o tym, co czeka nas za kilka godzin. W końcu seminaryjny parking zappełnił się samochodami, co było znakiem, że nasi proboszczowie i najbliżsi kapłani już przybyli, by towarzyszyć nam w tej wyjątkowej chwili. Zgromadziliśmy się w seminaryjnej kaplicy, a nasze myśli skierowaliśmy ku Tej, która od tego dnia wzięła nas pod swoją szczególną opiekę.

Uroczyste Nieszpory pod przewodnictwem J. E. Ks. Bpa Mariana Rojka to modlitwa, podczas której przywdzialiśmy szatę duchowną. Oczy wszystkich zgromadzonych skierowane były tego dnia w naszą stronę. Każdy starszy alumn, diakon czy kapłan z rozrzwinięciem i łezką w oku, przypomniał sobie własne oblóczyny. Ubrani w białe komże zajęliśmy przednie ławki, a nasze twarze malowały na sobie delikatny uśmiech. Towarzyszący nam stres stopniowo ustępował, by zrobić miejsce nieopisanego radości. W końcu, po błogosławieństwie księdza biskupa, udaliśmy się wspólnie na seminaryjny refektarz, którego uroczysty wystrój podkreślił wyjątkową rangę tego wieczoru. Wzniosłe słowa skierowane w stronę księży przełożonych i innych kapłanów wyraziły naszą pamięć i wdzięczność za wszelką okazaną nam pomoc.

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP była okazją, aby każdy z nas, najlepiej jak tylko potrafi, podziękował Wychowawczyni powołań kapłańskich za wyproszone łaski. Tego wieczoru cała wspólnota seminaryjna zgromadziła się w auli Instytutu Teologicznego, by obejrzeć sztukę teatralną, którą przygotowaliśmy. Z racji tego, iż w przeżywanym roku kapłańskim patronuje nam Jan Maria Vianney, postanowiliśmy w sztuce nawiązać do tego wielkiego człowieka i ukazać jego zwyczajną, ale jakże owocną pracę duszpasterską. Ten cichy i pokorny proboszcz wiejskiej parafii Ars, był i nadal pozostaje szczególnym wzorem do naśladowania dla współczesnych kapłanów. Wpatrzeni w jego postawę zauważamy niezwykłą prostotę, która przez swoją naturalność bywała często krytykowana. Dla nas to wielka lekcja wierności i pokory, których tak bardzo potrzebuje współczesny kapłan i cały Kościół. Po inscenizacji ks. Rektor dokonał podsumowania i ponownie podkreślił wyjątkowy charakter sakramentu kapłaństwa.

Trud przygotowań został zatem ukoronowany uroczystym przyjęciem szaty duchownej, która z pewnością będzie dla nas motywem jeszcze większej pracy nad własną formacją do Chrystusowego kapłaństwa.

KALENDARIUM



22 września 2009r.

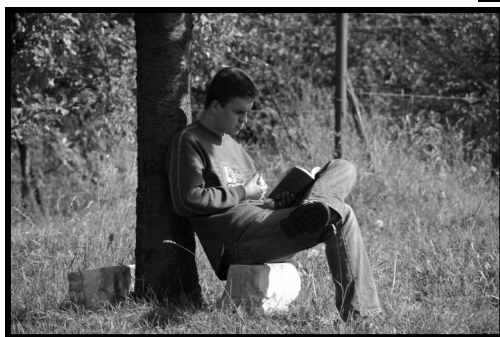
Po wakacyjnej przerwie wszyscy alumni wrócili do seminarium by przygotować zarówno siebie jak i dom do nowego roku formacji.

25 września

GAUDAE AMUS IGITUR...

Dwa dni intensywnych przygotowań i nadszedł dzień Inauguracji Roku Akademickiego AD.2009/2010. Tradycyjnie uroczy-

stości rozpoczęły się koncelebrowaną Eucharystią w seminaryjnej kaplicy, której przewodniczył Ks. Abp Józef Michalik. Wykład inauguracyjny pt.: "Idea Gender i jej ocena moralna w świetle teologii katolickiej", wygłosił Ks. dr Tomasz Picur. Wśród gości znaleźli się przedstawiciele środowisk akademickich i władz Miasta Przemyśla, bratnich seminariów a także Prorektor UJPII w Krakowie, Ks. Baron. Po słowie Księdza Arcybiskupa i odśpie-



waniu przez chór klerycki *Gaudae amus igitur* wszyscy udali się na obiad, który zakończył oficjalną część Inauguracji.

Wieczorem, o godz.20.00 śpiewem *Veni Creator Spiritus*, wspólnota seminaryjna rozpoczęła swe Jesienne Rekolekcje. Konferencje głosił Ojciec Duchowny z Lublina, Ks. Jan Miczyński, który pomagał nam odpowiedzieć na pytanie: „Jaki jest Twój Bóg?”

11 października

XVI Dzień Papieski

Z tej okazji gościliśmy przedstawicieli młodzieży z całej Archidiecezji, która rozpoczęła nowy rok pracy formacyjnej. Podczas zawiązaniu wspólnoty w Auli seminaryjnej miały miejsce rozstrzygnięcie konkursu dotyczącego osoby Jana Pawła II. i rozdanie nagród laureatom oraz część artystyczna.





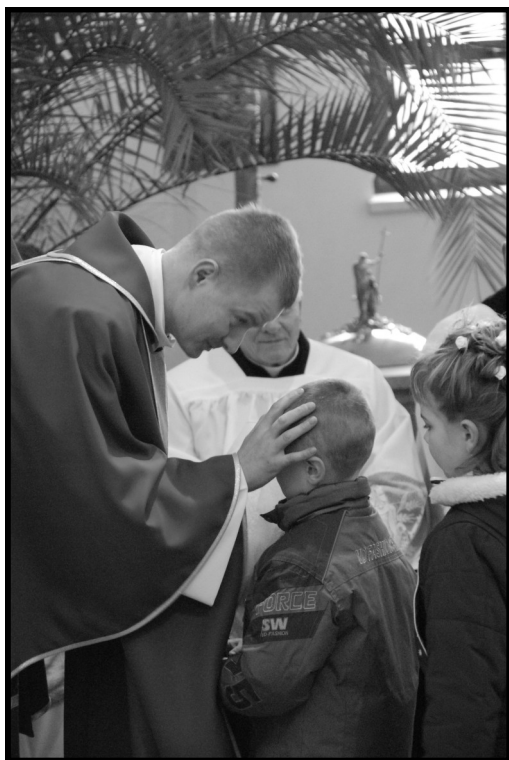
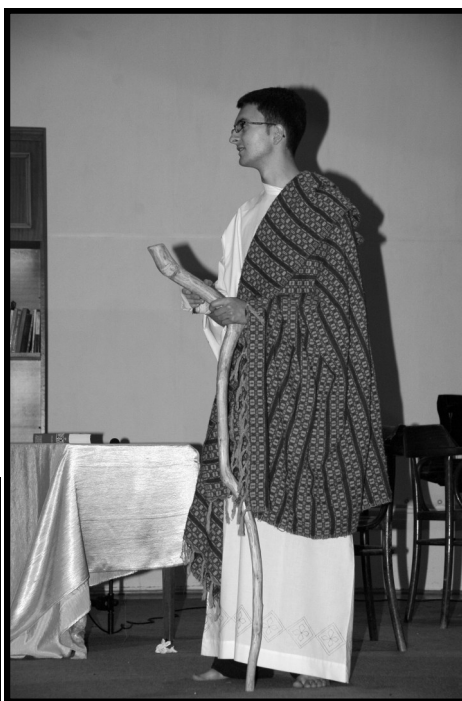
16 października

Kontynuacją obchodów Dnia Papieskiego był udział przedstawicieli naszego seminarium w sympozjum poświęconym osobie Jana Pawła II - Papieża wolności, na Zamku Kazimierzowskim w Przemyślu, a także w Wieczornicy zorganizowanej przez Księży Salezjanów, z okazji Roku Kapłańskiego.

24 października

PIELGRZYMKA DPP

Członkowie Działu z całej Archidiecezji pielgrzymowali do Bazyliki Katedralnej. Uroczystej Eucharystii przewodniczył J.E. Ks. Abp Józef Michalik, zaś Słowo do zebranych skierował Opiekun Działu Pomocy Powołaniom, Ks. dr Piotr Kandefer. Aby wyrazić swą wdzięczność za duchowe i materialne wspieranie powołanych, klerycy naszego seminarium zaprosili zgromadzonych do Auli Instytutu na inscenizację pt.: "ZAKOCHANY BÓG", przygotowaną przez Braci z Roku IV. Serdeczne podziękowanie składamy także



tym wszystkim, którzy z powodu choroby czy innych sytuacji losowych nie mogli uczestniczyć w tej pielgrzymce. Pamiętajmy i wciąż pamiętamy w modlitwie o Każdej i Każdym z Was, Drodzy członkowie Działu Pomocy Powołaniom. Szczęść Boże.

31 października

W sanktuarium Matki Bożej Pięknego Miłości w Polańczyku, jeden z naszych Braci, dk. Damian Długosz przyjął święcenia kapłańskie z rąk J.E. Ks. Abpa Józefa Michałika.



2 listopada

We Wspomnienie Wszystkich Wier-
nych zmarłych modliliśmy się w Ar-
chikatedrze w ich intencji. Eucharystii
przewodniczył J.E. Ks. Abp Józef
Michalik, Metropolita Przemyski.
Modlitwa za zmarłych znalazła swoje
szczególne przedłużenie w zdobywa-
niu odpustów zupełnych w ciągu naj-
bliższych siedmiu dni, przez wymiar
nawiedzenia miejscowego cmentarza,
jak również grobów w Archikatedrze.

4 listopada

Jestem, Chcę! Chcę! - znów w Kate-
drze! Jak co roku we wspomnienie św.
Karola Boromeusza, alumni z kursu V
zostali włączeni do grona kandydatów
do święceń diakonatu i prezbiteratu.
Wyjątkowo w tym roku - po raz pierw-
szy od wielu lat - to publiczne wyraże-
nie woli przyjęcia święceń miało miej-
sce wobec Kościoła zgromadzonego
w Archikatedrze Przemyskiej. Obrzędu
przyjęcia kandydatów dokonał i słowo



skierował Ks. Bp Adam Szal. Po imien-
nym wezwaniu kandydaci odpowiadali
"Jestem", i podchodzili do Księdza Bisku-
pa. Następnie w dialogu, podwójnym
"Chcę" odpowiedzieli na pytania dotyczą-
ce chęci odpowiedniego przygotowania się
i podjęcia trudu ascetycznego związanego
z przyjęciem święceń.

8 listopada

Dzień Skupienia Rodziców Alumnów
Kursu III

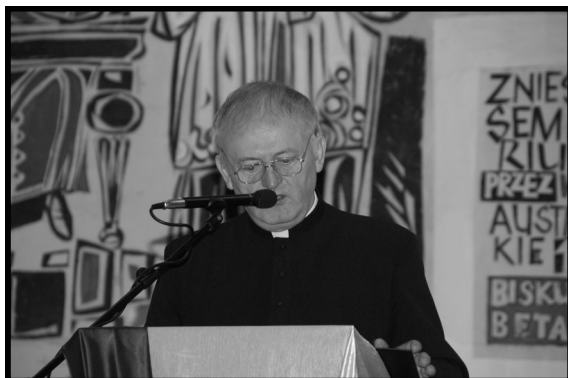
Tradycyjnie rozpoczął się on od konferen-
cji Ks. Rektora w Dolnej kaplicy Semina-
rium. Następnie miała miejsce Msza Świę-
ta koncelebrowana. W tym roku homilię
do zebranych wygłosił Ojciec Duchowny
Kursu III - Ks. Krzysztof Chudzio.



11 listopada

Wieczorem, zgodnie z tradycją seminaryj-
ną, wszyscy wysłuchali wieczornicy przy-
gotowanej przez najmłodszych alumnów
z roku I, zatytułowanej "Ta - co nie zginę-
ła". Było to swoiste przypomnienie bezpośrednich wydarzeń prowadzących do pamiętnych
dni 10 i 11 listopada 1918r. -kiedy to Polska odzyskała Niepodległość - połączone z poezją
i pieśniami patriotycznymi. W słowie komentarza Ks. Rektor uważył na potrzebę od-

ła". Było to swoiste przypomnienie bezpośrednich wydarzeń prowadzących do pamiętnych
dni 10 i 11 listopada 1918r. -kiedy to Polska odzyskała Niepodległość - połączone z poezją
i pieśniami patriotycznymi. W słowie komentarza Ks. Rektor uważył na potrzebę od-



świeżenia i pogłębienia wiedzy dotyczącej historii naszej Ojczyzny oraz wezwał do kształtowania wartości i postaw patriotycznych.

19 listopada

W Auli Instytutu Teologicznego w Przemyśle miała miejsce konferencja naukowa z prawa wyznaniowego, zatytułowana „Kościół w Polsce w nowej sytuacji ustrojowo – prawnej (1989 – 2009)”.



21 listopada

Dzień imienin Ks. Janusza Jakubca, Dyrektora Administracyjnego naszego seminarium. Z tej okazji miała miejsce uroczysta Msza Św. koncelebrowana, a Jubilat skierował do zebranych radosne – jak zawsze – słowo.

Wieczorem Wspólnota seminaryjna wysłuchała w Archikatedrze jubileuszowego koncertu „Laetatus sum”, przygotowanego przez: Archidiecejalny Chór

„Magnificat”, przy współpracy solistów Warszawskiej Opery Kameralnej, oraz Orkiestry Filharmonii Rzeszowskiej. Dyrygował Ks. dr Mieczysław Gniady. Pełna po brzegi Bazylika sama świadczyła o wysokim poziomie koncertu.



29 listopada

Rozpoczęła się Nowenna przed Uroczystością Niepokalanego Poczęcia NMP, która w naszym seminarium jest czasem szczególnego przygotowania Braci z kursu III do przyjęcia szaty duchownej. W tym roku konferencje zatytułowane: „Maryja, Matka i Wychowawczyni naszego Kapłaństwa”, wygłosił Ks. dr Wacław Siwak, wykładowca teologii dogmatycznej.

7 grudnia

Dzień skupienia dla alumnów z III Kursu, którego uwieńczeniem były uroczyste Nieszpory pod przewodnictwem J.E. Ks. Bpa Mariana Rojka w kaplicy Seminarium, połączone z obrzędem obłóczyn.

22 grudnia

Nasza Wspólnota przeżywała wieczór Wigilijny. O godz. 17.00, w Auli Instytutu, Bracia diakoni zaprezentowali sztukę Bożonarodzeniową. Po życzeniach i łamaniu opłatkiem wszyscy przeszli do seminaryjnego refektarza. Nie zabrakło tradycyjnych potraw, wspólnego kolędowania oraz ciekawych wspomnień. Rodzinna atmosfera wprowadziła w nastrój, który zawsze poprzedza upragniony wyjazd na przerwę świąteczną.

Moja spontaniczność niepojęta

Cieężko o tym pisać,
by zmieścić w kłamarach rozumu.
Zamknąć za dębowymi drzwiami
i przekręcić jednorazowy klucz.

Za tą barierą rzeczywistości
moja spontaniczność niepojęta.
Obraca życie o kąt półpełny,
nieoczekiwanie, znienacka.

Zakłada na ramiona,
cieężkie siatki z zakupami z nieba.
Czasem z przystankami,
ale zawsze donoszę je do domu.

Moja spontaniczność niepojęta,
spotkana w ludziach na chodniku.
Nie płacze języka nieśmiałości,
ale rozkłada dywan na wejście do serca.

Moja spontaniczność niepojęta,
zdziałała cuda na deskach teatru.
To ona pozwala mi występować
z odwagą na scenach mojego życia.

Chałupka babci

Drewniana chałupka,
nieopodal rzeczki.
Stworzona z potężnych
bali, przesiąknięta historią.

Z małym okienkiem
na ogród,
z którego babcia,
poila spragnione kotki.

Z kominem z cegieł,
wypuszczającym co wieczór,
biały dym rodzinnego ciepła.
Z małym gniazdem, na nim.

W środku, tylko dwie izby,
jakże przytulne.
Skrzypiąca dębowa podłoga,
odstraszająca baraszkujące myszy.

Wyobraź sobie ten klimat,
wieczornych pogaduszek z babcią.
Subtelność i spokój.
Bezgraniczne zrozumienie wnuka.

Strzelające drzewo,
w kaflowym piecu.
Zapach pieczonego,
wiejskiego chleba.

Ta otwartość serca babci.
Szczery uśmiech na twarzy,
z nutą nalewki na stole,
żarty na całego.

Dziś, tylko wracam,
do tych cudownych wspomnień.
Chałupka stoi pusta,
bez babci.

Wchodząc tam,
odkrywam wspomnienia na nowo.
Ten podmuch babcinego ciepła,
rozchodzącego się po izbach.

Chyba nigdy nie ustanie...



Masz czas

On ma czas,
na zatrzymanie wskazówki biegu.
Na włożenie kapci przytulnych,
i ocieplenie fotela swego.
Na pogłaskanie kota leniwego,
i lekturę gazety codziennej.

A ty, na co masz czas?

Nie dopijesz kawy,
Zjesz w pośpiechu,
wybiegają nawet palto,
zakładasz na zakręcie.
O czapce nie wspominając.

Nie masz czasu na
myśl swobodną,
moment przemyślenia,
chwilę zadumy.

On ma czas na zatrzymanie klepsydry,
na herbatę ciepłą,
kontakt z człowiekiem.
Na kąpiel spokojną,
i relaks wieczorny.

A ty, na co masz czas?
Na biznes i pieniądze,
na karierę i interes.

A na przeczytanie tych słów kilka,
masz czas?

Konfesjonał

Schowany za bocznym ołtarzem,
czeka na księdza spowiednika.
Stworzony z desek dębowych,
odpornych na działanie grzechu
tworzy nieprzepuszczalną kopułę.

To kąt spragnionej duszy,
prysznic i myjnia dla serca!
Z wyrzeźbioną kratką kontaktu

pomiędzy Bogiem, a człowiekiem?
Deski skrzypią z nerwów,
wypatrują ojca Andrzeja.
Idzie! Nareszcie!

Robią mu psikusy-
plują żywicią.

Podchodzi urwisek Krzysiu,
klęka na wytartym schodku.
Wtapia grzechy w dziury po kornikach.
Konfesjonał oddycha swoim żywiołem,

naelektryzowany energią, na kolejny mie-
siąc!

Grób Tomka

Odwiadałem grób ojca w niedzielę.
Skręciłem w sąsiednią alejkę.
Zmrużyłem oczy z jasności,
lampionu na płycie grobowca.

To grób chłopca Tomka,
z wklejoną fotografią z dzieciństwa.
Uśmiech szczęśliwego aniołka,
spoglądał na twarz zdziwionego gapia:

To świętych obcowanie,
łączność kościoła na ziemi
i triumfującego w wieczności.
U dołu marmuru wyryty napis:

odszedłeś ciszej, niż głos muzyki.

Nie wiem co to oznacza,
nie śmiem pytać matki.

Pojedynczo położona biała lilia

na kamieniu- symbol młodości
i czystego życia.

Za grobem krzak różany,
z przepięknymi pąkami

szczęścia dziecięcia.
Pachnący niczym fiołki
ojca Pio.

Wzruszony odszedłem,
udałem się na grób, taty...

wewnętrzna motywacja
pogłębianą na przestrzeni
życia

podłożem do dzieła
czujne oko
wyostrzony słuch
niebagatelny smak
i wyczucie

to wszystko kreuje
arcymistrza słowa
przyjaciela
kartki i pióra

Nienawiści sen

Na ulicach mojego miasta,
na scenach szlaków ludzkich
-codziennie- rozgrywa się
teatr okrutnych marionetek.

Parodia dramatycznej komedii.
Klasyczne szlagiery wypowiedzianych słów
nie zapełnią już pełnej top listy
z przeszłości.

Przy nich oczy kleją się do snu,
a uszy wędną ze zmęczenia,
słuchając tych samych zarzutów.

Jak w kołowrocie uczuć
- powtarzane obelgi, haniebne zwroty...
Próżnia życzliwości
zapycha serce sianem niewygody.



Co poranek serwują gorzkie desery
z solidną szczyptą cyjanku,
by uśmiercić na dobrą chwilę.

Krąg chamstwa i bezczelności
powiększa swe radioaktywne
promieniowanie.

Zagrajmy Mozarta,
Bacha,
Czajkowskiego,
może się obudzimy z nienawiści snu.

**Wiersze autorstwa Sebastiana Lasoty,
kurs I**

